

**Marion Lennox**

**Na ratunek miłości**

## PROLOG

Czuł nieodpartą ulgę.

Czy spodziewał się wściekłości? Poczucia osamotnienia? Goryczy? Takie emocje ogarniały go w przeszłości, kiedy odchodzili ludzie, których kochał. Nic więc dziwnego, że pakując ostatnie rzeczy żony do samolotu swego najlepszego przyjaciela, oczekiwał choćby echa tamtego bólu.

Tak się nie stało. Patrząc na przypominający srebrnego puka samolot, Riley Jackson nie czuł pustki.

– Co ty na to, bracie? – zwrócił się do swego psa, a Bustle w odpowiedzi potarł nosem jego dłoń. Bustle też nie tęsknił za Lisa. Lisa nie miała czasu dla psów. – Zostaliśmy sami.

– Riley zawrócił w stronę domu. Stary pies dreptał obok niego. W przeciwieństwie do jego żony Bustle był lojalny do końca.

Dopiero strata Bustle'a przyprawił mnie o prawdziwy ból serca, pomyślał. To będzie naprawdę koniec miłości.

Bustle znów powąchał jego palce. Riley pochylił się i uściskał wiernego collie.

– Wiem. Niedługo mi ciebie zabraknie i będę za tobą tęsknił jak wariat. Ale tylko za tobą. Nikomu już nie pozwolę się do siebie zbliżyć. Nigdy więcej.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Błąd. Duży błąd.

Jak daleko Jenna mogła okiem sięgnąć, widziała jedynie czerwony pył i linię kolejową, obrzeżoną tu i ówdzie kępami słonorośli. Pociąg z wolna niknął w powietrzu drżącym od upału.

Nie było nic więcej.

Jenna w osłupieniu starała się zrozumieć okropną rzecz, którą przed chwilą zrobiła.

Kiedy usłyszała informację, że pociąg zatrzymuje się w Barinya Downs, pomyślała, że to małe miasteczko. Wyjrzała przez okno. Z pół tuzina ciężarówek parkowało przy peronie. Obsługa pociągu wyładowywała rozmaite towary, a mężczyźni i kobiety w farmerskich kapeluszach wrzucali skrzynki i kartony na przyczepy swoich ciężarówek.

Musiała tu być jakaś osada. Zresztą, wszystko było lepsze, niż kolejne dwa dni w pociągu w towarzystwie Briana upokarzającego swoją małą córeczkę.

Była tak wściekła, że z impetem wyrzuciła bagaże i ledwie zdążyła zawiadomić Karli, że wysiadają. Postawiły stopy na peronie dosłownie w chwili, gdy pociąg ruszał.

Barinya Downs. Nazwa nie mówiła jej nic.

Gorzej. Ciężarówki, które widziała kilka minut temu, zniknęły w chmurze czerwonego kurzu.

Co najlepszego zrobiła? Znajdowały się teraz co najmniej półtora dnia podróży koleją z Sydney i dwa dni z Perth. Były na pustkowiu.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Karb' cichym głosem.

– Jesteśmy w Barinya Downs – powiedziała głośno w gorący wiatr, jakby nazwanie miejsca mogło je wyczarować.

Ale nic się nie stało. Barinya Downs nadal składała się jedynie z peronu i rozpostartego nad nim rachitycznego daszku. Nie było tu nawet drzewa. Tym bardziej telefonu. Nie było nic. Karli stała umie u boku Jenny, jakby czekając na instrukcje. Jesteś skończoną idiotką, szepnęła do siebie. Ojciec zawsze ci to powtarzał i, jak widać, miał rację.

Ale te opinie nie miały teraz znaczenia. Charles Svenson był w Ameryce.

Być może zresztą jej ojciec był w zмовie z Brianem... Myśl z pozoru niedorzeczna, ale nie mogła tego wykluczyć. Miały z Karli jedną matkę, ale różnych ojców – Briana i Charlesa – dwóch najbardziej bezwzględnych mężczyzn, jakich знаła.

Charles był daleko, a Brian odjechał stąd przed chwilą. Jenna zamknęła oczy, przypominając sobie jego wy – krzywioną złością twarz.

– Wyoście się! – warknął. – Mam to gdzieś. Wygrałem! – Wyraz jego twarzy pełen był przewrotnego triumfu.

Czy zdawał sobie sprawę, w jakim miejscu wysiadły? Jenna wstrzymała oddech przerażona samą myślą. Czy Brian zdawał sobie sprawę, co ona robi? Czy wie – działa, że Barinya Downs była tylko punktem na mapie?

Usiadła na walizce i starała się opanować panikę. Pięcioletnia Karli patrzyła na nią z

niepokojem. Pociągnęła dziewczynkę na kolana i mocno ją uścisnęła.

– Czy ktoś po nas przyjedzie? – spytała Karli ufnym tonem.

– Być może... – Jenna z trudem zdobyła się na odpowiedź. – Muszę się zastanowić.

Karli posłusznie zamilkła. W tym była dobra. Spędziła swoich pięć lat życia i trzy kwartały w milczeniu. Nigdy *jej* nie słyszano. Jenna zamierzała położyć temu kres, ale teraz była wdzięczna Karli za milczenie. Musiała się zastanowić.

To było trudne.

Nie dość, że poddała się panice, to jeszcze gotowała się z gorąca. Miała wrażenie, że z klimatyzowanego pociągu weszła prosto do pieca.

Zapomnij o upale. Myśl, szeptała w duchu.

Kiedy przejedzie tędy następny pociąg?

Starła się odtworzyć w pamięci rozkład jazdy, który studiowała w Anglii. Propozycja Briana, żeby zrobili długą podróż pociągiem przez środek Australii, wydawała się kuszącą niespodzianką. Sprawdzała trasę pociągu i rozkład jazdy w internecie.

Musiała się pomylić...

Nie myliła się. Była tego pewna. Pociąg przemierzał kontynent tylko dwa razy w tygodniu. Przystawał w Barinya Downs, żeby wyładować towar.

Był czwartek. Nie będzie pociągu przez trzy dni, pomyślała. Aż do poniedziałku!

Wyciągnęła telefon komórkowy z torebki i spojrzała na wyświetlacz. Brak zasięgu.

Oczywiście. A czego oczekiwała?

Ale przecież widziała tych facetów w ciężarówkach. Musieli gdzieś mieszkać...

Odsunęła Karli delikatnie na bok i pomaszerowała na koniec peronu. Znowu błąd. Siła południowego słońca uderzyła w nią jak żar z pieca hutniczego. Pospiesznie wycofała się w cień. Karli przytuliła się do niej.

– Będzie dobrze, Karli – szepnęła. Zmrużyła oczy w świetle, rozglądając się wokół. Gdzieś tu musiało coś być...

Ale widziała tylko tory kolejowe splątane na bocznicy. Nic więcej.

Nie. Coś było.

Zdecydowanie coś majaczyło w oddali... Zabudowania? Nie była pewna.

Spojrzała na swoją siostrę w rozterce. Co robić?

Nie miała dużego wyboru. Zostać na peronie i bez jedzenia i picia czekać na następny pociąg? To byłby koszmar. Musiały wyruszyć w kierunku niewyraźnego obiektu na horyzoncie. Cokolwiek tam było.

Obraz twarzy Briana zamajaczył przed jej oczami. Nigdy w życiu nie widziała takiej złości.

Nie zrobił nic, by wybawić je z tej opresji. Nabrały się na jego oszustwo jak pierwsze naiwne. Wiedziała, że nie zrobił nic. Ta myśl ją dobijała.

Musiały przeczekać najgorszy upał. Zerknęła na zegarek Pierwsza. Słońce prawie w zenicie.

– Za kilka godzin wyruszymy – powiedziała do Karli. – Sprawdźmy, czy tam jest dom. Jeśli nie, zawsze możemy wrócić. Zawsze możemy... Co właściwie mogły?

– Co będziemy robić, gdy będziemy czekać? – spytała Karli.

Dobre pytanie. Musiały coś robić. Alternatywą było rozmyślanie wiodące nieuchronnie ku rozpaczycy. – Możemy robić zamki z kurzu – zaproponowała, ale Karli spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Nie robi się zamków z kurzu. Zamki robi się z piasku. Jenna zdobyła się na uśmiech.

– Jesteśmy teraz z dala od cywilizacji, kochanie. Tutaj zasady są postawione na głowie. A więc zamki z kurzu.

Riley podszedł do tylnych drzwi i rzucił ostatnie pudła z zaopatrzeniem na kuchenną podłogę. Patrzył w dół z niesmakiem. No cóż, prowiant, który przysłała mu Maggie, był niezbędny. Nie musiał mu smakować.

Fasolka w puszcze. Więcej puszek z fasolką w sosie pomidorowym.

Piwo.

Jeszcze tydzień, pomyślał, i powrót do cywilizacji – do Munyering, do uroczego domu z basenem i wspaniałej kuchni Maggie. Tam, gdzie życie w upale było do zniesienia.

Dlaczego nie wysłał jednego ze swoich ludzi do wykonania tej roboty?

Och, nikt by tu nie przyjechał. Żywienie się fasolką i kurzem nie było zapisane w ich kontraktach.

Tracił czas, rozmawiając z sobą w tej zaśmieconej kuchni. A czasu nie miał. Czy mówienie do siebie nie było pierwszą oznaką szaleństwa? Może powinien wziąć psa?

Była pierwsza godzina. Miał siedem godzin upału za sobą. A przed sobą następne studnie do naprawienia.

Praca w słonecznym żarze groziła pomieszaniem zmy słów, ale jeśliby przestał, kolejnych trzydzieści sztuk bydła padłoby z pragnienia przed zapadnięciem zmroku.

– Piwo poczeka – mruknął do siebie, patrząc tęsknie na lodówkę. – Wracaj do roboty.

Zachód słońca był niezwykle malowniczy. Czerwona kula toczyła się po horyzoncie, a jej ognisty blask rozświetlał nagą pustynię. W normalnych okolicznościach ten widok zapałby Jennie dech.

Ale nie teraz. Karli zaczynała się potykać. Zrazu wydawało się, że od zabudowań dzieli ich półtora kilometra drogi. W miarę jak posuwały się do przodu, odległość wydłużała się. To mogło być nawet sześć kilometrów. Choć zostawiły bagaże na peronie i ubrane były tylko w cienkie spodnie i podkoszulki, długi marsz w upale był morderczy.

Stary, drewniany dom z blaszanym, zardzewiałym dachem wyglądał na opuszczony. Wokół nie było nic. Żadnego ogrodzenia, podwórza czy ogródka, nie licząc kilku rozpadających się, zrujnowanych szop. Dom stał pośród czerwonego pyłu. Powybijane okna i dziury w odeskowaniu świadczyły, że od dawna nikt w nim nie mieszkał.

Ale to nie dom interesował teraz Jennę. Nieważne, że zrujnowany i opuszczony. Mógł być schronieniem aż do nadejścia pociągu. Jej uwagę przez ostanie pół kilometra drogi niepodzielnie przykuwał zbiornik z wodą, który stał za domem: Wyglądał tak, jakby miał się w każdej chwili rozpaść, ale mógł nadal być czynny...

– Proszę – szepotała, gdy mijały pierwszą szopę. – Proszę... Nagle zatrzymała się.

Za domem, na końcu prymitywnego lądowiska, stał samolot. Mały. Drogi. Nowy.

Nikt rozsądny nie porzuciłby takiego samolotu.

– Ktoś tu chyba mieszka. – Przykucnęła i objęła mocno swoją siostrzyczkę. – Maszerowałaś bardzo dzielnie. Teraz jesteśmy bezpieczne. Ktoś tu jest.

– Chce mi się pić.

Woda. To było najważniejsze. Jenna gapiła się na dom, spodziewając się, że ktoś pokaże się w drzwiach. Ale nikt nie wyszedł im na spotkanie.

– Zapukajmy – powiedziała do Karli.

Ciekawe, kto mieszka w takiej ruderze?

Poprowadziła siostrę pod drzwi. Zastukała.

Cisza. Tylko wiatr hulał po kątach domu.

– Zapukaj jeszcze raz – szepnęła Karli i Jenna spróbowała znów, tym razem głośniej.

Luźne arkusze blachy na dachu klekotały na wietrze. Cisza.

– Naprawdę chce mi się pić – jęknęła Karli.

Jenna mocniej ścisnęła ją za rękę. To nie był Londyn.

Z pewnością gospodarz tej rudery zrozumie. Nie musiały nawet włamywać się do środka. Drzwi ledwie trzymały się na zawiasach. Wystarczyło je tylko dotknąć.

– Wejźmy – szepnęła.

– Dlaczego szepczemy? – spytała przytomnie Karli.

– Ponieważ tu jest upiornie. Trzymaj mnie za rękę.

– Myślisz, że tu są duchy?

– W każdym razie takie, które latają samolotami.

Karli zachichotała. To było wydarzenie. Nieczęsto w swoim krótkim życiu miała okazję chichotać, pomyślała Jenna. Na pewno nie zaśmiała się ani razu przy swoim ojcu w pociągu. Po raz pierwszy w głowie Jenny zaświtała myśl, że być może przygoda w Barinya Downs nie będzie aż takim nieszczęściem.

Oby tylko była woda. Oby pilot samolotu nie okazał się mordercą z siekierą.

Morderca z siekierą? Całkiem zwariowała.

Nikt nie zamierzał otworzyć im drzwi. Jenna mocniej ścisnęła dłoń Karli.

Weszły do środka.

Wewnątrz dom wyglądał tak samo jak z zewnątrz – na opuszczony. Gruba warstwa rdzawego pyłu pokrywała wszystko. Ale... na drewnianej podłodze w kurzu odbiły się ślady czyichś stóp, a raczej męskich butów. Wyglądały na całkiem świeże.

Trzymając Karli za rękę, Jenna weszła do kuchni.

Tutaj ślady życia były ewidentne. Zobaczyły pudła z żywnością w puszkach, lodówkę na naftę, lampę i plik gazet rozrzuconych na dużym drewnianym stole. Kiedy Karli rozglądała się wokół z zainteresowaniem, Jenna wzięła ze stołu pierwszą z brzegu gazetę. Pochodziła sprzed dwóch dni. Ktoś mieszkał w tym domu, to pewne.

Ale przede wszystkim – był tu zlew. A nad nim kran. Jenna puściła rękę Karli i odkręciła kurek. Poleciała z niego czysta, prawdziwa woda. Pochyliła głowę i napiła się łapczywie. Nigdy w życiu nic jej bardziej nie smakowało.

– W porządku, Karli – odezwała się trochę niepewnie. Podniosła dziewczynkę, by również mogła się napić. – Mamy jedzenie i picie. Możemy tu zostać tak długo, jak będzie trzeba. Jesteśmy bezpieczne.

– Bezpieczne jak wszyscy diabli!

Odwróciła się, ciągle trzymając Karli pod kranem. W drzwiach stał mężczyzna.

Na chwilę zapadła cisza. Karli nadal piła wodę, a Jenna nie była w stanie przemówić.

Mężczyzna był bardzo wysoki i mocno zbudowany. Jego szerokie ramiona i umięśniona sylwetka wypełniały całą przestrzeń drzwi. Wyglądał na przywykłego do ciężkiej, fizycznej pracy.

Włosy miał spłowiałe od słońca – ciemnobrązowe u nasady, złociste na końcach, a ciało mocno opalone. Surowe rysy twarzy łagodziły głęboko osadzone szare oczy, obwiedzione siateczką zmarszczek, być może od stałego mrużenia przed słońcem. Jego ubranie, jak również ręce i twarz, pokrywała warstwa kurzu.

Nosił drelichowe spodnie i koszulę khaki, jak większość Australijczyków uprawiających ziemię, a w ręce trzymał szeroki kapelusz akubara.

Musiła coś powiedzieć.

– Cześć... – Niezbyt dobrze to wypadło. Jej głos przypominał pisk przerażonej myszy.

– Cześć – odpowiedział głosem głębokim, dźwięcznym, naznaczonym australijskim akcentem. W jego oczach panowały spokój i czujność. Z pewnością nie zdziwiłby się, gdyby zjawa znikła z jego kuchni równie niespodziewanie, jak tu się pojawiła.

Karli przestała pić. Jenna postawiła ją na podłodze. Dziewczynka patrzyła z przestraszeniem na obcego mężczyznę.

– Och... czy to twój dom? – zaczęła Jenna.

– To mój dom. – Mężczyzna przyglądał się Karli, ale ona na niego nie patrzyła, schowana za nogami starszej siostry.

Cisza. Jenna zastanawiała się gorączkowo, co by mogła powiedzieć.

Mężczyzna rzucił kapelusz na stół i podszedł do lodówki. Otworzył drzwi i wyjął piwo. Podnosząc zagadkowo brwi – do licha, czyżby facet się śmiał? – wyciągnął rękę z puszką w kierunku Jenny.

– Nie mam pojęcia, kim wy, u diabła, jesteście i jak się tu dostałyście – powiedział – ale mogę zaproponować ci piwo.

– Nie... Dziękuję.

– Nie ma niczego więcej. – Otworzył puszkę i przytknął ją do ust. Nie odstawił jej, aż prawie ją opróżnił. – Z wyjątkiem wody – dodał po chwili. – Którą, jak widzę, same znalazłyście.

Karli odważyła się wychynąć zza nóg Jenny. Niespodziewanie puścił do niej oczko i dziewczynka znów schowała się za siostrę.

– Znalazłyśmy wodę – przyznała Jenna, biorąc głęboki oddech. – Przepraszam... Tak się złożyło, że... że znalazłyśmy się w kłopotach...

– Domyślam się. Chyba że jesteście nadgorliwymi akwizytorami encyklopedii. – Uśmiechnął się do niej sponad puszek z piwem.

Oceniła jego wiek na około czterdziestkę, ale kiedy się śmiał, wyglądał o dziesięć lat młodziej. Uśmiech nie tylko go odmładzał, ale sprawiał, że jego twarz wyglądała niebywale... Męsko. Pociągająco. Pięknie: Określenia same przychodziły jej do głowy. Instynktownie mocniej przycisnęła Karli.

Do licha, to śmieszne. Nigdy nie reagowała na mężczyzn w taki sposób.

Dlaczego akurat ten działał na nią tak... niezwykle? Tak... hipnotycznie?

– Niczego nie sprzedajemy – podjęła, starając się wyrażać jasno. – Domy są tu od siebie zbyt oddalone, by uprawiać handel domokrażny.

Doczekała się nagrody. Odpowiedział szerszym uśmiechem na tę żalospną próbę dowcipu.

– Szkoda. – Wskazał na stos gazet. – To wszystko, co mam do czytania. Encyklopedia mogłaby się przydać. – Jego uśmiech zbladł, gdy napotkał jej oczy. Wyraz jego twarzy złagodniał, jakby wyczuł jej strach. Znów zerk

nał na Karli, wyglądającą zza nóg Jenny, i zmiękł jeszcze bardziej.

– Skoro nie jesteście sprzedawcami, kim jesteście? – Myślę, że... – Jenna urwała, bowiem próba wyjaśnienia sytuacji temu mężczyźnie przekraczała jej możliwości.

– Nie uwierzysz...

– Spróbuję.

– Ale ja nawet nie wiem, kim jesteś – wypaliła i wspaniały uśmiech z powrotem zagościł na jego twarzy.

– Nie wiesz – przyznał. – Ale wydaje mi się, że to ty weszłaś do mojej kuchni nieproszona, więc być może wypada, byś się przedstawiła pierwsza. Lecz jeśli zaniedbałem obowiązki gospodarza. .. – Wsadził kapelusz z powrotem na głowę, potem uniósł go kilka centymetrów w geście powitania. – Nazywam się Riley Jackson. – Ciemne oczy utkwili w Karli, która przywarła tak mocno do nóg Jenny, jak tylko mogła. – Usiądźcie, drogie panie. Czujcie się jak u siebie w domu.

Wrócił do swego piwa. Dopełnił już obowiązku. Jenna wpatrywała się w niego zmieszana. Straciła grunt pod nogami. Gdyby nie Karli, wróciłyby na peron... Wolne żarty! Nie miała wyboru. Musiała rozmawiać.

– Jestem Jenna Svenson – odpowiedziała. – A to Karli.

– Miło mi was poznać, Jenno i Karli – odrzekł z powagą.

– Witajcie na mojej farmie.

Jego farma! Rozejrzała się po kuchni. Kłębowisko kurzu. Obróciła się, by wyrzeć przez brudne i popękane okienne szyby na zakurzone pola w oddali.

– To nie jest prosperujące gospodarstwo – podjęła. – Z pewnością tu nie mieszkaś...

– Nie podoba ci się ten wystrój? – spytał, jakby dotknięty do żywego. – Co w nim złego?

– Za dużo kurzu – wyrwała się ochoczo Karli. To również zaszokowało Jennę. Niebywale, że Karli odezwała się w obecności obcego mężczyzny. – Nie sprzątasz ze stołu – powiedziała dziewczynka z przyganą w głosie.

– Posprzątałbym, gdybym wiedział, że przyjedziecie. – Riley uśmiechnął się do małej porozumiewawczo. – Wyjąłbym najlepszą porcelanę i upiekł ciasto. Albo włożył więcej piwa do lodówki. A jeśli o tym mowa... – Otworzył szeroko lodówkę, żeby wyciągnąć następane

piwo.

Zaniepokojona Jenna zagryzła wargi. Były na takim odludziu. Nie musiał być mordercą z siekierą, ale jeśli się upije... Pochwycił jej spojrzenie.

– To cię niepokoi? – Uniósł puszkę z piwem.

– Nie...

– Nie powinno – powiedział, przechodząc do sedna sprawy. – To piwo niskoalkoholowe. Musiałbym wypić wannę, żeby się upić. Ale nawet proszę pani, gdybym pił piwo mocne, po wielogodzinnej, ciężkiej pracy na słońcu alkohol łatwo wyparowuje. – Zmrużył oczy. – Masz angielski akcent. Jesteś Angielką?

– Tak.

– Australijskie dziewczyny zaczynają się denerwować, dopiero gdy ich mężczyźni wypiją ponad tuzin piw. – Otworzył następną puszkę i pociągnął długi łyk. – A teraz, gdy już masz pewność, że się nie upiję, twoja kolej. Być może jestem drobiazgowy, ale chciałbym wiedzieć, co do cholery – jego oczy spoczęły na Karli i poprawił się szybko – co, u licha, robicie w mojej kuchni, krytykując moje prowadzenie domu i licząc mi piwa. Nie o to chodzi, abym nie był gościnnie. Zawsze miło, gdy ktoś wpadnie. Ale ciekaw jestem, skąd się wzięłyście.

Przełknęła ślinę. Miał rację.

– Z pociągu – powiedziała po prostu.

– Domyślam się, że nie spadłyście z nieba. Byłem na stacji po zaopatrzenie. Nie widziałem was.

– Wysiadłyśmy w ostatniej chwili.

– Nikt was nie oczekiwał? – Nie.

– Rozumiem. – Nie spuszczał z niej oczu. – A więc zrobiliście sobie wycieczkę krajoznawczą?

– Nie musisz być sarkastyczny – ucięła. – Nie miałyśmy wyjścia.

– To znaczy, że ktoś wyrzucił was z pociągu? – Zdziwienie i uśmiech przemknęły po jego twarzy – Za pijaństwo i burdy? – Gdy nie odpowiadała, usadowił się na krześle z miną człowieka, który czyta dobrą książkę. – Tak, tak, Jenno Svenson. I Karli. Usiądźcie i wszystko mi opowiedzcie.

Była teraz od niego zależna, rozmyślała. Potrzebowała go. Musiała mu powiedzieć.

Usiadła i posadziła Karli na krześle obok siebie. O dziwo, dziewczynka wyglądała na odprężoną.

Co takiego było w tym mężczyźnie?

Jenna nie była odprężona. Przysiadła na brzegu krzesła. Krzesło chwiało się, a przez to czuła się jeszcze bardziej niepewnie.

– Miałyśmy sprzeczkę z kimś w pociągu – zaczęła. – Zdenerwowałyśmy się i wysiadłyśmy.

– Miałyście sprzeczkę. – W jego zamysłonych oczach zabłyśły iskierki humoru. Przyglądał się badawczo jej twarzy, potem przebiegł wzrokiem po zakurzonych spodniach i bluzce, niegdyś białych, po jej potarganych wiatrem, ciemno-rudych włosach,

przyprószonych teraz czerwonym pyłem, potem po smukłych ramionach opartych na stole. Aż po jej nagie palce.

Potem przeniósł wzrok na Karli. Miała również przykurzone rude włosy i duże zielone oczy, które były lustrzanym odbiciem oczu Jenny.

– Kto was tak zdenerwował?

– Ojciec Karli – odpowiedziała Jenna. – Brian. Spojrzał na jej palce w poszukiwaniu obrączki. Dokładnie wiedziała, co sobie pomyślał.

– Och, skarbie – rzekł z udawaną troską. – Zostawiłaś więc trzecią część swojej szczęśliwej rodziny w pociągu?

– Uwierz mi, ani trzecia część, ani żadna szczęśliwa rodzina – ucięła.

– Oczywiście, oczywiście.

Zapłoniła się. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nic z tego nie wyszło. Jak mu to wytłumaczyć w obecności Karli?

Jak usprawiedliwić swoją głupotę?

– Zachowałaś się niezbyt inteligentnie – powiedział łagodnym głosem, przyglądając się w zamyśleniu jej zaczerwienionej twarzy.

– Wiem. Ale kiedy wyglądałam przez okno, widziałam ludzi na peronie. Na stacji był tłok. Pomyślałam, że zatrzymamy się gdzieś do nadejścia następnego pociągu. Dopiero potem, gdy wszyscy gdzieś zniknęli, uświadomiłam sobie, że pociąg przejeżdża tędy zaledwie dwa razy na tydzień.

– Zrobiłaś to z dzieckiem – powiedział z nagłą złością.

Zagryzła wargi. Był zły. Być może na to zasłużyła. Sama była na siebie zła. Ale gdyby widział, w jaki sposób Brian traktował Karli – jak trzęsła się ze strachu, jak kuliła w sobie...

– Miałam powody – odparła spiętym, cichym głosem, w którym zaczynało dominować znużenie. – Uwierz mi. Nie miałam wyboru. – Zawahała się. To nie było łatwe, prosić zupełnie obcego mężczyznę o taką przysługę...

– Masz samolot – powiedziała. – Widziałyśmy go za domem. – Musiała zadać to pytanie. – Czy mógłbyś... jeśli to możliwe... wywieźć nas stąd? – A potem dodała szybko: – Oczywiście, zapłacę. – Jakoś zapłaci... – Nie proszę o darmową przysługę. – Czy w ogóle kogokolwiek prosiła w życiu o jakąś przysługę?

Spojrzał na nią martwym wzrokiem.

– Chcesz, żebym wszystko porzucił i wywiózł was stąd? A dokąd to?

– Do Adelajdy.

– Do Adelajdy? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Proszę... – Ścisnęła mocniej Karli. Boże drogi, wpakowała się w tarapaty. Najpierw uwierzyła Brianowi. Dlaczego, do licha, w ogóle mu uwierzyła? – Nie wiem, co robić – wyznała. – Nie możemy tu zostać.

– Nie możecie – przyznał.

– Jeśli nie do Adelajdy... – Wzruszyła ramionami. – Dokądkolwiek, gdzie jest hotel i telefon, i jakiś środek lokomocji, by wrócić do świata.

– Najbliższe miejsce, gdzie znajdziesz takie udogodnienia, to Adelajda – rzekł spokojnie.

– To kilka godzin lotu moim małym samolotem. Zawiezenie was tam i powrót zajmie mi cały dzień. A ja nie mam wolnego dnia. Przykro mi, że muszę być nieuczynny, ale gonią mnie terminy.

– Terminy? – Rozglądała się wokół z niedowierzaniem.

– Jakie terminy można mieć w takim miejscu jak to?

Twarz Riley'a skamieniała.

– Nie mów z taką pogardą o mojej farmie.

– Ale... – Jenna przymknęła oczy. Była wytraconą z równowagi. Czuła się taka samotna.

Samotna od zawsze.

– Przepraszam. – Zdobyła się na odwagę i otworzyła oczy.

– Nie znam się na australijskich farmach. Ta jest pierwsza, na której jestem. Jedyne, co wiem – uśmiechnęła się trochę rozpaczliwie – że mogłoby tu być bardziej luksusowo.

– Mam dach nad głową i lodówkę pełną piwa. Czego więcej chcieć?

– Byli inni farmerzy na stacji – powiedziała. – Może któryś z nich mógłby nas stąd wywieźć?

– Mój najbliższy sąsiad mieszka ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na północ wyboistą drogą. Okoliczni farmerzy przyjeżdżają na stację po zaopatrzenie i pojawiają się tu dopiero za kilka tygodni. Dziś była główna dostawa.

– O Boże, ugrzęźliśmy na amen!

– O ile was stąd nie wyrzucę.

Karli wykazała się nadludzką wprost odwagą i podniosła na niego wzrok.

– Każesz nam wrócić na peron i siedzieć tam, aż nadjedzie następny pociąg? – spytała półgłosem.

Riley patrzył na nie z irytacją.

– Twoja matka jest skończoną idiotką – powiedział do dziewczynki.

To były niefortunne słowa. Okropnie niefortunne. Jenna wzdrygnęła się i poczuła, że Karli również drży – Moja mama nie żyje – wyszeptwała Karli. – Umarła wczoraj.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było sposobu na załagodzenie sytuacji. Riley wiedział, że Karli mówiła prawdę. Usłyszał rozpacz, jaką rodzi poczucie opuszczenia.

– Przykro mi – odezwał się, stawiając piwo na stole, bardzo ostrożnie, jakby miało się przewrócić. Przesunął wzrok z Karli na Jennę i z powrotem. – Wziąłem was za matkę i córkę. – Skupił uwagę na Karli. – Kim więc jest ta dama?

– Jenna jest moją starszą siostrą – szepnęła Karli.

– Jesteśmy przyrodnimi siostrami – dodała Jenna tonem wyjaśnienia. – Nicole, nasza matka... Jesteśmy jej córkami z dwóch małżeństw... Ale to nieważne – zauważyła z rozpaczą. Karli oparła się o nią. Szok i zmęczenie ostatnich godzin dawały o sobie znać. Jenny wzięła dziewczynkę na kolana. – A więc nie możesz nas stąd wywieźć?

– Nie. – W jego głosie zabrzmiał żal. – Przykro mi, ale mam pracę niecierpiącą zwłoki. Z powodu zatkaných studni moje bydło pada z pragnienia. Jeśli wyjadę, zanim nie udrożnię systemu wodnego, stracę setki sztuk bydła. Nie chciałbym być nieuczynny. Po prostu mam inne priorytety. Zacisnął usta. Naprawdę spieszył się i ostatnią rzeczą, której potrzebował, to bezradnej kobiety z dzieckiem.

– Głupio postąpiłam, ale stało się – powiedziała Jenna z nutą złości. Zrobiła z siebie ofertę, a przecież nie znosiła uchodzić za słodką kobietkę. Sama radziła sobie w życiu. Teraz to mężczyzna wpędził ją w kłopoty, a ten facet należał, jak widać, do tego samego gatunku.

– Czy mogłybyśmy zatrzymać się tutaj do nadejścia następnego pociągu? – Widząc wyraz jego twarzy, dodała pospiesznie: – Nie sprawimy kłopotu. – Musiała go przekonać. Cóż innego jej pozostało?

Cóż pozostało jemu?

– Nie mam wyboru – mruknął, jakby powtarzając jej myśli. Znów zerknął na Karli i ustąpił. Nawet się uśmiechnął. – To fajne miejsce, zobaczycie, choć domyślam się, że nie jesteście przyzwyczajone do takich warunków. Ale miło mi was widzieć.

Dziewczynka też patrzyła na niego przez długą chwilę, potem spróbowała się uśmiechnąć w rewanżu.

– Jesteś miły – powiedziała cicho, przytulając się mocniej do Jenny. – On jest miłszy od mojego tatusia.

– Och, to nie takie trudne – powiedziała Jenna cierpko, głaszcząc małą siostrzyczkę po włosach i patrząc Rileyowi prosto w oczy. – Dziękuję.

– Zawsze możemy skontaktować się z lotniczym pogotowiem ratunkowym – powiedział w przypływie życzliwości. – Moglibyśmy powiedzieć, że jesteście psychicznie nie zrównoważone...

– Wielkie dzięki.

– To może poskutkować.

– Jesteś niezwykle zapobiegliwy!

– Owszem, jestem – powiedział, ale nadal patrzył na Karli z zakłopotaniem i troską. –

Czy zdajecie sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłyście? Ten facet, który z wami był... Brian? Czy on zdaje sobie z tego sprawę? Wyśle za wami ekipę poszukiwawczą?

– Nie – powiedziała Jenna stanowczo. – Nie wyśle.

– Nie chcecie skontaktować się z policją?

To była myśl. Ale co miałyby powiedzieć policji? Że zostały oszukane? Mogłaby przestać wiadomość swemu ojcu, ale nie była pewna, czy to dobry pomysł.

Obaj byli nikczemni. Jej ojciec i ojciec Karli.

– Same sobie radzimy – powiedziała z udawanym wigorem. – Ale jeśli pozwolisz nam tu zostać, będziemy bardzo zobowiązane. Postaramy się nie sprawiać kłopotów.

– Nie mogę pozwolić sobie na kłopoty, – Odsunął krzesło i wstał. Decyzja została podjęta. – Wybaczcie – przeprosił – ale muszę wziąć chłodną kąpiel, zanim zacznę zabawiać gości. – Raz jeszcze uśmiechnął się do Karli, ciepło, pokrzepiająco, z troską. Ale nie był to uśmiech zaadresowany do Jenny. – Porozmawiamy o waszym wikcie i zakwaterowaniu, kiedy będę czysty – dodał. – Ale nie oddalajcie się stąd. A jeśli zdecydujecie się uciec, zabierzcie z sobą kilka butelek wody. Do mojego najbliższego sąsiada macie cztery dni drogi. O ile wiem, nikt dotąd nie zaryzykował takiej wycieczki Wyszedł z kuchni, zostawiając Jennę w niepewności.

Powinna skoncentrować się na Karli. Dziewczynka miała zamknięte oczy i padała ze zmęczenia.

Do diabła z Brianem! Do diabła z nimi wszystkimi! Nagle zebrała się cała grupa. Jej ojciec. Matka. I Riley też. Złość obejmowała wszystkich.

To nielogiczne. Riley nie mogła o nic obwiniać. Był tylko trochę arogancki.

Miał wspaniały, błyszczący samolot, którym mógł odwieźć ją do wygodnego hotelu gdzieś bliżej lotniska, ale...

Ale jego bydlę padłoby z pragnienia. Nie miała wątpliwości, że mówił prawdę. Wyglądał na wyczerpanego. Na człowieka, który pracuje ponad siły.

Nie mogła go obwiniać.

A pozostałych?

Jej matka nie żyła.

Pomyślała o Nicole i starała się wykrzesać z siebie smutek, ale czuła jedynie gorycz. Przede wszystkim z powodu tego, co przytrafiło się Karli.

Karli miała zamknięte oczy. Jenna wstała i wzięła ją na rękę. Podeszła do popękane go okna i zapatrzyła się w gasnące światła dnia. Ziemia niknęła w zmierzchu, ale nadal można było zobaczyć horyzont – odległy i bezkreśnie płaski.

Nic tu nie było. Gdzie się podziewały stada bydła, o których mówił Riley? Wytwór jego wyobraźni? Co, do Ucha, robił ten facet na tym kawałku jałowej, spalonej słońcem ziemi?

Z pewnością tu nie mieszkał. Samolot był niewątpliwie kosztowny. Skąd taki farmer miał tyle pieniędzy?

– Przynajmniej nie jest baronem narkotykowym zbijającym fortunę na uprawie opium – szepnęła do śpiącej Karli. – Na tym poletku za domem nawet makówki by nie urosły. Jeśli

naprawdę czerpie dochody z tego miejsca, musiał znaleźć rynek zbytu dla butelek z kurzem.

Odwróciła się od okna i rozejrzała po kuchni. Podłoga zarzucona była skrzynkami i kartonowymi pudłami. Przykrywał je, jak wszystko inne, rdzawy pył. W rogu stała mała kuchenka gazowa i lodówka na naftę. To wszystko. A reszta domu? Nie zaprosił jej do zwiedzania – ale nie mogła trzymać Karli na rękach wiecznie. Musiała gdzieś ją położyć.

Drzwi kuchenne prowadziły do pokoju dziennego lub czegoś w tym rodzaju. Znajdowało się tu kilka krzeseł i stara kanapa. W rogu stał przestarzały gramofon. Jedno z okien było wybite i kurz pokrywał wszystko.

Z salonu wiodły drzwi do kolejnych dwóch pokoi. Jenna otworzyła jedno z nich i stanęła przerażona. To musiały być sypialnie. Żelazne łóżka stały pośrodku jak wyspy w kurzu; miały wygniecione materace, z których wystawały sprężyny. W obydwu pokojach były wybite szyby w oknach.

Z pewnością Riley tu nie spał. Zapewne nikt tu nie mieszkał od lat. Wycofała się pospiesznie. Karli, choć jak na sześciolatkę była bardzo drobna, a nawet wychudzona, zaczynała jej ciążyć na rękach.

Riley musiał gdzieś spać...

Wróciła do salonu i wyjrzała przez okno. Za brudnymi szybami znajdowała się weranda, na którą prowadziły również drzwi z zewnątrz. To musiało być frontowe wejście.

Czy ktokolwiek tędy wchodził?

Popchnęła drzwi balkonowe i weszła do środka, uważając na popękane deski w podłodze.

W słabnym świetle Jenna zobaczyła dwa duże łóżka w rogach werandy. Na jednym była pościel i wygodne poduszki. Tu zapewne Riley spał.

Nie zastanawiając się, położyła Karli na łóżku i patrzyła z czułością, jak dziewczynka wtula się w poduszki. Karli mogła spać spokojnie. Jenna zapewniała jej opiekę.

Czyżby?

Właśnie wpakowała ją w prawdziwe kłopoty...

Jenna zawsze dbała o swoją niezależność, ale teraz Karli pojawiła się w jej życiu. Czy mogła ją zostawić?

Z czułością pogładziła dziewczynkę po ubrudzonej twarzy. Nie podejrzewała, że tak pokocha to dziecko. Ale co teraz miała zrobić? Jak stawić czoło sytuacji? Najpierw Rileyowi Jacksonowi, a potem przyszłości?

Po kolei, pomyślała. Żyj chwilą, inaczej oszalejesz.

Odwróciła się i popatrzyła na drugie łóżko w odległym końcu werandy. Leżał na nim materac i kilka poduszek. Wyglądało na wygodne.

Było zbyt blisko łóżka Riley'a.

Cóż, nie miała wyboru.

Ale dzielenie sypialni z...

Drzwi otworzyły się i mężczyzna, o którym właśnie myślała, pojawił się tuż przed nią.

Nagi.

Wyszedł prosto spod prysznicy. Jego włosy nadal ociekały wodą, a ręcznik zarzucony na ramiona nie zakrywał wszystkiego, co powinien.

Jako pielęgniarka jestem przyzwyczajona do nagich mężczyzn, pomyślała z rozpaczą.

Ale nie do tego mężczyzny.

Riley był skończenie piękny. Zbudowany jak rzeźba Rodina, przemknęło jej przez myśl. Powstrzymała instynktowny okrzyk z powodu szoku i z zaróżowionymi policzkami spojrzała mu w twarz.

On się śmiał!

– Ups! – Obwiązał ręcznikiem biodra, by wyglądać przyzwoicie. Prawie przyzwoicie. – Nie przywykłem do gości Hm... witam w mojej sypialni.

Twarz Jenny płonęła. Była w jego sypialni. Czego oczekiwała?

– Przepraszam... – mruknęła. Skinęła w stronę Karli, która, dzięki Bogu, nadal spała. – Potrzebowałam... Ona potrzebowała...

Poszedł za jej spojrzeniem i na jego twarzy odmalowało się zrozumienie.

– Oczywiście. Przykro mi. Powinienem o tym pomyśleć. – Przeniosę ją...

– Nie trzeba. – Ściągnął ubranie z krzesła stojącego przy łóżku, potem przytrzymał ręcznik, który zsuwał się w dół. – Ubiorę się w łazience. Spotkamy się w kuchni za pięć minut.

Gdy zniknął, przemknęło jej przez myśl, że był tak samo zmieszany jak ona. Czy to możliwe?

Pięć minut później spotkali się w kuchni. Riley zapalił lampę naftową i miękkie światło rozjaśniło ciemności.

Ubrany w wyblakłe dżinsy wyglądał już przyzwoicie. No, prawie przyzwoicie, ponieważ był nagi od pasa w górę. Jego szeroka, opalona klatka piersiowa falowała przy każdym oddechu. Był naprawdę bardzo przystojny. Już w zgrzebnych, roboczych ciuchach i z kurzem na twarzy robił wrażenie, a co dopiero teraz.

Nie interesowała się mężczyznami, myślała z rozpaczą. Nigdy nie interesowała się mężczyznami. Widziała na własne oczy, co tak zwane romanse robią z życia kobiety. Nie chciała, by to jej dotyczyło. Ale widok Rileya...

Można doceniać piękne ciało, wcale go nie pożądając, rozważała gorączkowo, ale nadal jej twarz płonęła. Naprawdę była zakłopotana...

Gdzie się podziewał czarodziejski dywan, gdy go potrzebowała?

– Przepraszam, że wtargnęliśmy do twojej sypialni – podjęła, a on uśmiechnął się grzecznym, zagadkowym uśmiechem, który dziwnie kłócił się z obrazem twardego faceta. Niebezpieczny okaz męskiego gatunku, pomyślała. Ten uśmiech był prawie czuły.

– Nie przyszło ci do głowy, że mógłbym przyjść całkiem goły? – Zauważył jej płonące policzki i uśmiechnął się szeroko.

– Proszę, wybac mi. Nie przywykłem do kobiet w swoim domu. Zapamiętam, by w przyszłości ubierać się przyzwoicie.

W przyszłości. Pomocy! Ienna wstrzymała oddech, gdy patrzyła na tego dużego, niepokojącego mężczyznę. Utknęła tu przecież na całe tezy dni.

– Czy mogę cię poczęstować, fasolką?

Jedzenie, pomyślała. Skoncentruj się na jedzeniu. Powinna być głodna. Nic nie jadła od śniadania. Musiała obudzić Karli i przekonać ją, by również coś zjadła. Ale fasolka? Karli w ogóle była niejadkiem, a namówienie jej na fasolkę granoczyło z cudem.

Myśli musiały odmalować się na jej twarzy, ponieważ ciemne oczy Riley'a zmarszczyły się w uśmiechu.

– To nie jest pięciogwiazdkowa restauracja, szanowna pani – rzekł.

– Nie masz tu nic oprócz fasolki? – Starając się zapanować nad wyrazem swojej twarzy, przyklęła przy pudle wypełnionym puszkami z żywnością. – Dostaniesz szkorbutu.

– Za to umrę szczęśliwy. – Stał nad nią, niepokojąco męski Niepokojąco duży. – Lubię fasolkę.

– Ja nie. A Karli tym bardziej – dodała, nieświadoma, że patrzy na nią w dół z dziwnym wyrazem twarzy. – Muszę zrobić jej coś do jedzenia. Nie żyjesz chyba wyłącznie fasolką. Nikt by nie mógł.

– Jestem odporny.

– Ale na pewno nie głupi. Lub nie aż tak głupi – Wyjmowała puszki i sprawdzała etykiety. Spaghetti. Fasolka. Spaghetti Fasolka... Ale na spodzie kartonu było kilka innych puszek, wrzuconych tam jakby mimochodem, trochę tak, jakby pakujący chciał uspokoić swoje sumienie. Były w nich bardzo interesujące rzeczy, kasztany wodne, biały groch, pieprz turecki... Znalazła również kilka torebek rozmaitych ziół i przypraw. Pod spodem leżało parę wyschniętych cebul i duża paczka ryżu. – Czy mogę to wykorzystać? – spytała, a Riley pochylił się nad nią, by spojrzeć. Jego naga klatka piersiowa dotykała jej ramienia. Był tak blisko. Chcąc się odsunąć, niemal się przewróciła. Przytrzymał ją ręką.

– Otworzyłem raz puszkę z wodnymi kasztanami – rzekł obojętnie. – Dodałem je do spaghetti. Smakowały jak...

– Wyobrażam sobie – skwitowała. – Dlaczego je zamawiasz, skoro ich nie lubisz?

– Ja ich nie zamawiam. To Maggie wszystko pakuje. Kazałem jej przysłać fasolkę i spaghetti, ale ona zawsze wciska kilka obcych ciał. – Uśmiechnął się i podniósł ręce w obronnym geście. – Świetnie byś się z Maggie dogadała. Obie macie bzika na punkcie szkorbutu. Maggie twierdzi, że gdy zauważę pierwsze objawy, czyli krzywe nogi i blade dziąsła, otworzę te puszki, zjem ze smakiem.

– Mądra z niej kobieta. – Wyciągnęła z pudła następne puszki. – Kto to jest Maggie? Twoja żona?

– Żona? – Czyjej się zdawało, czy usłyszała w jego głosie cień goryczy? – Nie, droga pani. Maggie to... Maggie jest moją strażniczką zdrowia.

– Ale tutaj nie mieszka?

– Przenikliwa uwaga, panno Svenson. To miejsce jest strefą wolną od kobiet, a raczej było, do czasu waszego najazdu, który, mam nadzieję, potrwa krótko.

– Nie lubisz kobiet? – Głupie pytanie. To nie był jej interes, ale pytanie jej się wysnęło. Riley przyglądał jej się badawczo i cały czas ją rozpraszał.

Nastała długa chwila ciszy. Gdy w końcu przemówił, Jenna upewniła się, że poruszyła bolesny temat.

– Nie chodzi o to, że ich nie lubię – powiedział. – Po prostu nie mam na nie czasu.

– Z wyjątkiem Maggie.

– Zgadza się. – Uśmiechnął się. – Niech żyje Maggie! – Podniósł puszkę fasolki. – Zagrzejemy to? Muszę iść do łóżka.

– Pozwól, że coś ugotuję – 'odparła, podnosząc się z kilkoma puszkami w zanadru. – Daj mi dziesięć minut, a zrobię coś jadalnego.

– Fasolka jest jadalna – powiedział z urazą.

– Nie w mojej książce kucharskiej. – Spojrzała mu w twarz. Na litość boską, wyglądał jak szczeniak, którego kopnięto! – Spróbujesz tego, co ugotuję, a jeśli nie będzie ci smakować, podgrzejesz sobie fasolkę, zgoda?

– Łaskawa propozycja, zważywszy, że to moje wiktuały. Jenna roześmiała się szczerze.

– Szlachetność to moje drugie imię. Możesz sobie iść. Zawołam cię, kiedy wszystko będzie gotowe.

– Mam oglądać telewizję, wyciągnięty na szezlongu? – Riley usadowił się na krześle i położył gołe stopy na stole. – Nic z tego, panno Svenson. Po pierwsze, nie ma tu telewizora ani szezlongów, a po wtóre, jeśli gotujesz dla mnie, moim obowiązkiem jest nadzorować twoją pracę.

– W porządku. – Trochę zaniepokojona, że przyjdzie jej gotować pod okiem tego intrygującego mężczyzny, postarała się o uśmiech. Położyła dwie cebule na stole i odwróciła się do zlewu, by znaleźć nóż. Potem zerknęła na Rileyę.

– Trzeba podjąć decyzję.

– Jaką? – Riley popatrzył na nią czujnie. Czy to miało coś wspólnego z dużym nożem, który trzymała w ręce?

– Masz wybór. Proponuję smażone warzywa z ryżem po chińsku. Ale jeśli nie zdejmiesz stóp ze stołu, dodam świeżego mięska. Smażone paluszki, gwoli ścisłości.

Uniosła nóż.

Zapadła cisza. Riley patrzył osłupiały to na nóż, to na swoje palce.

Jego twarz się zmieniła.

Pomyślał z niedowierzaniem, że gotowa zrealizować swoją groźbę. A być może... być może znajomość z nią groziła czymś jeszcze. Czymś, czym nie chciał być zagrożony.

Cisza się przedłużała. W końcu, nadal patrząc jej w twarz, zdjął nogi ze stołu.

– Przepraszam – rzekł przeciągle, jakby chciał ukryć jakąś głębszą emocję. – Moje palce nie nadają się do żadnego dania.

– To prawda. – Pozwoliła sobie na oczywisty żart, a teraz odniosła wrażenie, że wywołał on prawdziwie napięcie. – Idę o zakład, że twoje palce byłyby równie twarde jak stare buty.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jeśli Jenna była z czegoś dumna, to ze swoich umiejętności kulinarnych. Podczas długich szkolnych wakacji, pozostawiana samej sobie, spędzała mnóstwo czasu w kuchniach rozmaitych domów i hoteli, gdzie zatrzymywali się jej rodzice. Tylko tam spotykała się z przejawami życzliwości. Dzięki temu nauczyła się wspaniale gotować. Teraz miała okazję się wykazać. Wyczarowanie przyzwoitej potrawy z dwóch świeżych cebul i zawartości kilku puszek było nie lada sztuką. Riley uśmiechał się leniwie, obserwując ją. – Dlaczego odkładasz te warzywa na bok?

– Nakarmię Karli ryżem i sosem, tak będzie łatwiej, zwłaszcza że nie chcę jej całkiem rozbudzić. Potem dorzucę warzywa dla nas. Zobaczysz, że będą chrupiące. Nie ma nic gorszego niż biały groszek, który nie chrupie.

– Myślałem, że nie ma nic gorszego od fasolki z puszki.

– Fasolka z puszki jest w ogóle poza kategorią. Gotowe. Mieszaj dalej, a ja obudzę Karli.

Ku jej zaskoczeniu mieszał. A potem, gdy przyniosła na wprost przytomną dziewczynkę do kuchni, zadziwił ją jeszcze raz, ponieważ wyciągnął po nią rękę.

Nie była przyzwyczajona do otrzymywania pomocy a poza tym spodziewała się, że Karli się cofnie.

Ale mała bez sprzeciwu usadowiła się na kolanach Rileya i, wpatrując się w Jennę nieprzytomnym wzrokiem, pozwoliła się nakarmić jak niemowlę.

– Dziękuję – szepnęła do Rileya, gdy wstał, aby zanieść Karli z powrotem do łóżka.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się znów, a ją raz jeszcze ogarnęło dziwne, pełne niepokoju uczucie. Zerknęła na niego niepewnie. Ale nie była teraz pora na roztrząsanie własnych uczuć.

Ułożenie Karli do snu zajęło kilka minut. Gdy wróciła do kuchni, Riley nakładał potrawę na talerze.

– Bałem się, że twój biały groszek całkiem się rozgotuje.

– Myślałam, że ciebie to nie obchodzi.

Zerknął na warzywa, z których każde było oddzielone od sosu, oraz na puszysty, aromatyczny ryż. Przymknął oczy i z podziwem wciągnął powietrze.

– Ostatecznie mogę trochę spróbować Z grzeczności – dodał obojętnie. – Ej, co robisz? – zawołał, gdy Jenna zabrała mu talerz – Nie musisz wysilać się na grzeczność. – Przyniosła do siebie dwa talerze. – Spokojnie zjem dwie porcje. A pan, panie Jackson, może odgrzać sobie fasolkę.

– Panno Svenson, czy mogę z powrotem dostać swoją kolację?

Jenna spojrzała na niego ostrożnie. Jego szeroki uśmiech był magnetyczny Cudowny. Mogła patrzeć na niego całe wieki – Powiedz „proszę”.

– Proszę – rzeki posłusznie. Odebrał swój talerz i przełknął pierwszy kęs, zanim Jenna zdążyła się uśmiechnąć. No, no! – Pochłonął kolejny kęs, a potem następny. – Gdy posmakował, oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

– Może powinienem zamknąć drzwi na klucz i zatrzymać cię tutaj na zawsze? Byłaś głupia, że wysiadłaś z pociągu.

Nie odpowiedziała. Co zrobi, jeśli Riley zrealizuje swą groźbę?

Gdy podniosła wzrok, okazało się, że Riley spogląda na nią pytająco. Swobodny, szeroki uśmiech gdzieś zniknął.

– Wiesz, że tego nie zrobię – zapewnił, jakby czytał w jej myślach. – Nie zatrzymam cię siłą. – Tym razem jego uśmiech był rozbijająco delikatny. – Wiesz, że gdybym tylko mógł, zawiózłbym cię do Adelajdy. Za cztery dni wsadzę cię do pociągu i będziesz bezpieczna. Tutaj zresztą też jesteś bezpieczna. Możesz mi zaufać, Jenno...

Był taki... taki miły. Poczowała gułw w gardle. Z trudnością ją przełknęła. Nigdy nie płakała i nie miała zamiaru zrobić tego teraz.

– Ten Brian... – powiedział, widząc jej zmartwienie i starając się je rozproszyc. – Ojciec Karli. Czy on był w pociągu ?

– Tak – Jeśli spojrzy na mapę, zrozumie, że znalazłyście się w niebezpieczeństwie.

– On nie spojrzy na mapę – powiedziała głucho. – Osiągnął swój cel. W ogóle nie będzie o nas myślał.

Riley skończył jeść i odchylił się na krzesło.

– Chcesz ze mną o tym porozmawiać?

– Raczej nie.

– Może mógłbym w czymś ci pomóc...

– W niczym więcej nie możesz mi pomóc – powiedziała. – Dość już dla nas robisz.

– Mimo wszystko chciałbym wiedziec, dlaczego wysiadłaś z pociągu.

– Nicole przysłała nam bilety. – Zagryzła wargę. – W każdym razie tak myślałam.

– Nicole?

– Moja matka. I matka Karli. Nie spuszczał z niej oczu.

Westchnęła. Zebrała talerze i chciała wstać, ale on gwałtownym ruchem złapał ją za nadgarstek.

– Wyjaśnij mi wszystko, Jenno.

Potrzebowała jego pomocy. Musiała mu opowiedziec.

– Nicole Razor jest... była moją matką. – Obserwowała, jak oczy Riley'a rozszerzają się.

– Nicole Razor? Główna wokalistka zespołu Skyrazor?

– Tak – przyznała posepnie. – Ekspiosenkarka, eksmodelka, eksnarkomanka, eks... cokolwiek chcesz.

– Pamiętam. Była żoną ... – Zawahał się, a ona zobaczyła błysk w jego oczach, gdy nagle sobie przypomniał. – Charlesa Svensona!

– Kierowcy rajdowego. Tak. To mój ojciec.

– Ale nie ojciec Karli?

– Ojciec Karli był czwartym mężem Nicole. Charles był pierwszym. Brian to prawdopodobnie największa pomyłka jej życia. Wyszła za niego, gdy była już bardzo uzależniona od narkotyków. On to wykorzystał.

– Zawahała się. – Chociaż wszyscy mężowie mojej matki interesowali się nią głównie ze

względu na jej sławę i majątek.

– A więc jesteś bogata – stwierdził, a ona obserwowała, jak wyraz jego twarzy się zmienia. – Jesteś córką Charlesa Svensona i Nicole Razor.

Co miała mu odpowiedzieć? Wcześniej nauczyła się, że lepiej nie mówić nic. Ale on czekał na jej odpowiedź.

– Biedna, mała, bogata dziewczynka – powiedziała drwiąco, ale jego twarz pozostała nieruchoma.

– A więc co się stało? Nic z tego nie rozumiem.

– Wiesz już, że Nicole umarła wczoraj. – Zawahała się. – Moja matka nie chciała mnie i nie chciała też Karli. Byłyśmy tylko „wpadkami” w jej bujnym życiu miłosnym. Brian również nie chciał Karli. Zanim rozstał się z Nicole, zdążyli się oboje znienawidzić. W sądzie opiekę nad Karli przyznano Nicole, a ona natychmiast umieściła ją w szkole z internatem.

– W wieku pięciu lat?

– Jest w Anglii kilka szkół, które przyjmują tak małe dzieci. Ona zawsze była w trasie, a zaletą angielskiej szkoły z internatem było przede wszystkim to, że znajdowała się w Anglii. Brian jest Australijczykiem. Nie mógł się zbliżyć do Karli. Nicole toczyła batalię o opiekę, chyba tylko po to, aby dalej się z nim kłócić.

Historia się powtórzyła, pomyślała lenna z goryczą. Jej ojciec był Amerykaninem i Nicole w swoim czasie zrobiła dokładnie to samo.

– Prawdziwe piekło.

– To było piekło – wyszeptała, ale nie chciała teraz wywlekać własnych wspomnień. – Od lat nie miałam kontaktu z matką, ale kiedy dowiedziałam się o losie Karli i zdałam sobie sprawę, że jej szkoła znajduje się zaledwie o godzinę drogi od miejsca, w którym pracuję, zabierałam ją do siebie tak często, jak mogłam.

– Dlaczego nie zabrałaś jej na stałe?

Rzuciła mu ostre spojrzenie. W jego głosie wyczuła nutę potępienia. Potępienia!

Nie zamierzała mu niczego wyjaśniać. Jak w ogóle śmiał ją osądzać?

– Jak tutaj dotarliście? – Zdecydował się zostawić ostatnie pytanie bez odpowiedzi.

– Brian do mnie zadzwonił. – Postarała się przełknąć złość i mówić dalej. – Nigdy go wcześniej nie spotkałam. Tego, co ci o nim opowiedziałam, dowiedziałam się zaledwie kilka dni temu. Od lat nie widziałam się z matką i wszystko, co o niej wiedziałam, przeczytałam w tabloidach. Wiedziałałam tylko, że walczyli o prawo do opieki nad Karli i że on przegrał, ale to wszystko. W każdym razie zabrałam Karli ze szkoły na ferie. Akurat wtedy Brian skontaktował się ze szkołą i dowiedział się, że ona jest ze mną. A więc zadzwonił do mnie. Powiedział, że Nicole jest w Australii. W Perth. Brzmiało to wiarygodnie, ponieważ przeczytałam w gazecie, że przebywała w trasie.

– Zdecydowałyście się przyjechać, żeby się z nią spotkać?

– W głosie Briana wyczułam zdenerwowanie – odparła po namyśle. – Powiedział, że Nicole cierpi na depresję i chce nas obie zobaczyć. Pokryje wszystkie koszty, jeśli przyjedziemy natychmiast.

– A więc przyjechałyście.

– Z początku nie chciałam... Od lat nie miałam z Nicole nic wspólnego. Ale Brian uparł się, żeby Karli przyjechała i, mimo że moje spotkanie z Nicole było niepotrzebne, to on podejmował decyzję za Karli. Gdybym ja nie pojechała, musiałaby polecieć sama. Brian dodał jeszcze jedną zachętę. Podróż pociągiem.

– Dlaczego pociągiem?

– Był bardzo przekonujący. Powiedział, że tęskni za Karli, a jeśli przylecimy samolotem do Sydney, a potem odbędziemy trzydniową podróż pociągiem do Perth, my przeżyjemy ekscytującą przygodę, a on będzie mieć możliwość przebywania z córką. – Zawahała się znów, próbując sobie przypomnieć, dlaczego się zgodziła. – To brzmiało rozsądnie. Wiedziałam, że Nicole robiła wszystko, aby utrzymać Briana i Karli z dala od siebie; Jeśli ktoś jej się sprzeciwiał, potrafiła być bardzo mściwa. A więc, skoro nadarzała się szansa pobytu Karli w Australii, wydawało się rozsądne, że Brian będzie chciał z niej skorzystać, żeby spędzić z córką trochę czasu. W każdym razie ja nie chciałam jechać, ale gdy powiedziałam Karli, że matka jest chora, wpadła w histerię. W rezultacie nie mogłam dopuścić, aby poleciała sama. Zgodziłam się. Popełniłam błąd, ogromny błąd. Uwierzyłam w wierutne kłamstwo.

Nastąpiła chwila przerwy. Riley patrzył na nią z troską i bólem na twarzy.

– Powiedz mi. Dlaczego to był błąd?

Robiło jej się niedobrze na samą myśl o tym, czego w ciągu ostatnich dni doświadczyła.

– Brian nalegał, abyśmy przyjechały natychmiast – ciągnęła. – Twierdził, że dostał tylko kilka dni urlopu, a Nicole być może wyjedzie z Perth albo zmieni zdanie, a wtedy on straci okazję do spotkania z córką. A więc przyjechałyśmy. Spotkał się z nami na lotnisku. Był bardzo miły. Naprawdę miły. Aż do momentu, gdy wsiadłyśmy do pociągu. Wtedy wszystko się zmieniło.

– Co się stało?

– Zaczął pić. Po kilku drinkach zrobił się okrutny. Nie wobec mnie. W stosunku do mnie zachowywał się oblesnie. Nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Ale całą podróż upokarzał Karli. Nie mogłam na to patrzeć. Dorosły mężczyzna czepiający się pięcioletniego dziecka. – Podniosła na niego wzrok, jakby chciała, aby lepiej zrozumiał. – Poznałeś Karli. Każdy widzi, jaka jest wątpa i krucha. To najbardziej urocza dziewczynka pod słońcem... Wyglądało na to, że Brian, ta gnida, chciał mnie uwieść, a Karli stała mu na drodze. Byłyśmy na niego skazane w tym pociągu i nie mogłyśmy uciec. Początkowo myślałam, żeby wysiąść, gdy przejeżdżałyśmy przez Adelajdę, ale... – Zawahała się. Jak mu powiedzieć, że nie miała pieniędzy na bilet samolotowy do Perth, skąd był opłacony bilet do Londynu? Nie zamierzała mówić o tym Rileyowi. – Nie zrobiłam tego – powiedziała krótko. – Tak więc podróżowaliśmy przez następne pół dnia i wtedy konduktor przekazał Brianowi wiadomość, która właśnie została nadana przez radio.

– Wiadomość o śmierci Nicole? – odgadł.

– Tak, Nicole nie żyła – rzekła spokojnie. – Opowieść o depresji okazała się kłamstwem.

– Na co zmarła?

– Przedawkowała narkotyki – powiedziała Jenna pozbawionym emocji głosem. – Nie

wiedziałyśmy o tym. Ale Brian wiedział. Pięć dni wcześniej zapadła w śpiączkę i została podłączona do aparatury.

Zmarszczył brwi.

– Nicole nie miała żadnej rodziny – ciągnęła Jenna. – Oprócz mnie i Karli, a my... my nigdy się dla niej nie liczyłyśmy. Ale coś zostało niedopatrzone w procedurze rozwodowej z Brianem, o czym on wiedział, ale milczał, mając nadzieję, że Nicole się nie zorientuje. Okazuje się, że nadal oficjalnie jest jej mężem. Może liczył na to, że ona wkrótce umrze. W każdym razie zaplanował wszystko, gdy tylko się dowiedział, że jej stan jest beznadziejny. Zakazał lekarzom informowania prasy o jej zdrowiu. Ściągnął nas tu obie, a gdy tylko znalazłyśmy się bezpiecznie w pociągu, wydał zgodę na odłączenie Nicole od maszyny podtrzymującej życie. Zapadła cisza.

– Nadal nie rozumiem – odezwał się Riley.

Nie rozumiał? Sama ledwie rozumiała. Uniosła szklanekę z wodą i zaczęła obracać ją w dłoni, jakby miało jej to pomóc zobaczyć sprawy pod właściwym kątem. Nagle Riley wyciągnął rękę i zmusił ją do odstawienia szklanki. Jego dłoń była ciepła, silna, przekonywająca.

– Powiedz mi.

Musiała mu powiedzieć. Musiała powiedzieć to głośno.

– Chodziło o testament Nicole – wyszeptwała. – Opieram się tylko na tym, co wykrzyczał mi Brian – powiedziała.

– Ale z tego, co rozumiem... Gdy Nicole wyszła za Briana, spisała testament na jego rzecz, ale potem znienawidziła go tak samo, jak mojego ojca. – Zawahała się, usiłując wyjaśnić coś, co było pozbawione logiki, co można było tłumaczyć tylko irracjonalną złośliwością. – Przez całe moje dzieciństwo, i Karli też, Nicole robiła wszystko, aby oddalić nas od naszych ojców, dlatego też zostałyśmy obie umieszczone na stałe w Anglii w internatach. Wiem, że uważała to za swój sukces. Charles mieszka w Ameryce, Brian w Australii. Karli i ja byłyśmy w Anglii, i jeśli kiedykolwiek usłyszała sugestię, byśmy mogły pojechać gdzieś indziej, z wściekłości dostawała nieomal apopleksji. Skinął głową, starając się zrozumieć to, co usłyszał – I co dalej?

– Kodycyl dołączony do testamentu mówił, że jeśli w momencie jej śmierci obie będziemy przebywać w Anglii i nie nawiążemy kontaktu z naszymi ojcami, wówczas dziedziczymy wszystko. Przypuszczam, że to ogromna fortuna. W przeciwnym jednak razie oryginał testamentu pozostaje ważny i dziedziczy Brian.

Oczy Riley'a pociemniały. Dostrzegła w nich błyski gniewu.

– A więc podstępem nakłonił was do wyjazdu z Anglii?

– Sposób, w jaki nas o wszystkim powiadomił, był okropny – ciągnęła ze smutkiem. – Przyszedł do wagonu restauracyjnego, akurat gdy wszyscy tam byli. Starsza pani opowiadała Karli o plemieniu Koori, które kiedyś mieszkało w tamtej okolicy, i Karli była szczęśliwa. Akurat w tym momencie była szczęśliwa! Wtedy pojawił się Brian. Podszedł prosto do Karli, pochylił się nad nią i krzyknął: „Twoja matka nie żyje, a ty nie dostaniesz nic! Wygrałem. Ty mała, głupia idiotko, nie dostaniesz nic!”.

– O Boże! – jęknął Riley.

– Karli zrobiło się słabo, tak że wzięłam ją na ręce i zaniósłam do naszego przedziału – powiedziała głucho. – Spakowałam nasze rzeczy błyskawicznie, ponieważ pociąg już się zatrzymywał. Wsiadliśmy w chwili, gdy ruszał z miejsca. Koniec opowieści. Brian pojechał do Perth, aby zgłosić się po majątek Nicole, a Karli i ja... wracamy do domu.

Do domu...

Do jakiego domu? Do jej nędznego, małego mieszkanca? Nie starczy jej nawet pieniędzy na opłacanie chesnego w szkole.

Pomimo upału Jennie zrobiło się zimno. Zadrżała. Cofnęła dłoń spod ręki Riley'a i zaczęła wstawać. Podniosła talerz, ale Riley wstał pierwszy.

– Zostaw – powiedział. – Dam sobie radę ze zmywaniem. Weź prysznic. Ja posprzątam i zaparzę kawę.

– Kawę?

– Moja kawa jest w okolicy szeroko znana – powiedział z dumą.

Starał się ją rozweselić. I mu się udało. Sprawił, że uśmiechała się, choć wydawało się to niemożliwe.

– Rozumiem, że konkurują z tobą krowy?

– Nie kpij ze mnie. A teraz... – Odwrócił się i ze skrzyni stojącej przy drzwiach wyciągnął pościel. – Proszę, panno Svenson. Nie mogę pozwolić, aby powiedziano, że Barinya Downs nie zapewnia gościom luksusów. Maggie spakowała to dla mnie na wypadek, gdybym chciał zmienić pościel. – Jego twarz rozciągnęła się w uśmiechu. – Wiesz, gdzie jest prysznic. Trzeba pompować wodę, żeby poleciała. Woda jest oczywiście zimna. Znalazłaś toaletę? Powinienem cię ostrzec, że trzeba uważać na pająki. Weź latarkę, a jeśli zostaniesz ugryziona, postaraj się, by to było w miejscu, gdzie można założyć opaskę uciskową.

– Żartujesz? Roześmiał się.

– Naprawdę było tu gniazdo czerwonego pająka, ale bohatercko pozbyłem się go przy pomocy środka owadobójczego. – Zerknął na jej ubranie. – Chcesz coś do spania?

– Chyba tak. – Położyła Karli do łóżka w majtkach, ale dla niej nie był to odpowiedni strój. Dzielili przecież wspólną sypialnię. – Zostawiłam bagaże na peronie.

– Bardzo mądrze. – Znów się uśmiechnął. – W promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów jesteśmy tu jedynymi ludźmi. Nikt nie ukradnie twojego wytwornego bagażu.

Wytwornego bagażu? Co on sobie myślał? Za kogo ją brał? Próbowała obrzucić go gniewnym spojrzeniem, ale była zbyt zmęczona i zbyt zbita z tropu... To był naprawdę ciężki dzień. Teraz poczuła jego brzemię.

– Powieszę ci koszulę na drzwiach łazienki. – Położył rękę na jej ramieniu, jakby chciał ją pokrzepić. Takim gestem mogła obdarzyć Karli. Nagle miała ochotę się rozplakać. – Weź prysznic, Jenno. Musimy się porządnie wyspać.

Posłała łóżko na drugim końcu werandy i przeniosła tam Karli. Dziewczynka nie obudziła się. Miała tę dziecinną zdolność do zasypiania, gdy jej organizm tego potrzebował.

Jenna nie miała tyle szczęścia. Kurz wżarł się w każdy por jej ciała i myśl o zimnej

wodzie była bardziej pociągająca niż sen.

Poszła do łazienki. Rozpadający się budynek, przylegający do ściany domu, składał się z czterech ścian, betonowej podłogi i rury zakończonej rączką prysznica na wysokości głowy. Obok rury znajdowała się pompa. Gdy się pompowało, woda lała się na głowę.

Ale pompa była przeznaczona dla kogoś równie silnego jak Riley Jackson.

Jenna rozebrała się i zaczęła pompować. Woda ciekła bardzo opornie.

– Nie ma to, jak spocić się podczas brania prysznica – mruknęła, próbując namydlić się nie przestając pompować. – Nic dziwnego, że on ma takie mięśnie.

– Mówisz do siebie, czy masz tam kogoś do towarzystwa? Zamarła. Naga i pokryta pianą bezradnie skrzyżowała ręce na piersiach. Drzwi nie miały zamknięcia. Jenna przestraszyła się, że Riley wejdzie do środka.

– Wszystko w porządku – wykrztusiła drżącym głosem.

– To dobrze.

Do diabła z tym facetem, on się z niej wyśmiewał!

– Och, idź już sobie! – warknęła. Tak mocno poruszyła rączkę pompy, że wreszcie strumień wody obmył jej gorące i strudzone ciało. – Nie mogę skoncentrować się, gdy tam stoisz – zawołała, pompując zaciekle, a jednocześnie czując, że uśmiech na jego twarzy poszerza się.

– Musisz się skoncentrować?

– Tak. Nie mogę jednocześnie namydlać się i pompować.

– Mam wejść, żeby ci pomóc?

– Nie! – wrzasnęła, a wtedy usłyszała głośny chichot za drzwiami. Ale, o dziwo, zabrzmiał uspokajająco. Potem drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem i Jenna znów nerwowo zakryła piersi rękami. Ale zobaczyła tylko opalone, muskularne ramię, trzymające koszulę. Wsunął rękę głębiej i zarzucił koszulę na drzwi, po czym cofnął ramię.

– Tylko nie mów później, że nie proponowałem pomocy – powiedział urażonym tonem. – Jeśli nie chcesz, nie będę nalegał. Kładę się spać. Kawę postawiłem na nocnym stoliku. Potrzebujesz coś jeszcze?

– Odrobinę prywatności – burknęła, a wtedy znów usłyszała chichot.

– Żadnego podziękowania?

W porządku, na to sobie zasłużył.

– Dziękuję – wyszeptała, a wtedy po drugiej stronie drzwi zapadła cisza. – Gdyby nie ty, byłibyśmy w okropnych kłopotach – powiedziała. – Jesteśmy ci ogromnie wdzięczne. Obie.

– Wszystko w porządku... – Śmiech nagle zamarł na jego ustach. – Dobranoc.

I odszedł.

Pozostawił ją zakłopotaną. Pompowała dalej, ale była całkowicie skonsternowana. Ten facet działał jej na nerwy. Pod jego wpływem stawała się boleśnie świadoma swojego ciała – zakończeń nerwowych, których dotychczas nie rozpoznawała.

Naprawdę nedorzeczne. Była tu z Karli. Prócz zajmowania się sobą, musiała opiekować się dzieckiem. Poczucie odpowiedzialności prawie ją przytłaczało. Nie potrzebowała komplikować sobie życia i udawać, że spodobał jej się jakiś kowboj w australijskim

interiorze.

Udawać?

– Naprawdę ci się podoba – przyznała cicho. – Ale nie jesteś głupia. Przestań fantazjować, umyj włosy i wyjdź stąd.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Włosy Jenny były bardzo zakurzone, nie było szamponu, a mydło nie chciało się pienić. Gdy je spłukała, nadal wydawały się sztywne i zmierzwiłe.

Wytarła się ręcznikiem do sucha, włożyła koszulę Riley'a – która sięgała jej prawie do kolan – i próbowała rozczesać włosy.

Skrzywiła się z bólu. Dlaczego były takie sztywne? Napompowała trochę wody na rękę i spróbowała. Była to słona, twarda, niefiltrowana woda ze studni artezyjskiej.

Nagle przypomniała sobie, że kran w kuchni został podłączony do zbiornika ze słodką wodą. Wzięła naftową lampę, zebrała swoje rzeczy i ostrożnie wróciła na werandę.

Riley leżał już w łóżku.

Nie poruszył się, gdy weszła. Przypomniała sobie jego twarz, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Na pierwszy rzut oka wydał jej się kompletnie wyczerpany. Powiedział, że przez ostatnie dwanaście godzin pracował w słońcu.

Potrzebował snu.

Nie będzie mu przeszkadzać. Spojrzała na smacznie śpiącą Karli, rzuciła swoje ubranie na łóżko, wypijała kawę, która smakowała nadszpodziewanie dobrze, a potem na palcach przeszła obok Riley'a i wróciła do kuchni.

Odkręciła kurek nad zlewem i włożyła głowę pod strumień bieżącej wody.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Uderzyła głową o kran. Gwałtownie westchnęła, napiła się wody i zakrztusiła. Gdy w końcu podniosła głowę, Riley pochylał się nad nią. Mocno zakręcił kran. Był zły. Bardzo zły. Po prostu wściekły.

– Co masz na myśli... ? – Jenna znów zakaszła. Riley w samych slipkach był prawie nagi. Ona też w jego koszuli – bez stanika i majtek – czuła się obnażona...

– Cholerna, głupia Angielka! – Riley położył dłonie na ramionach Jenny i siłą odsunął ją od kranu. Następnie uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego popatrzyła.

– Moja droga, musisz się nauczyć jednej rzeczy. I to szybko. Nie ma nic, dosłownie niccenniejszego od deszczówki. Możemy pić jedynie słodką wodę, a tu deszcz nie padał od sześciu miesięcy. A ty płuczesz sobie nią włosy! Oceniam, że zużyłaś dwutygodniowy zapas wody pitnej.

– Ale ... – Jenna zająknęła się z przerażenia – Masz tak mały zapas wody?

– Wystarczy, że dwa razy umyjesz sobie głowę, a w tym miejscu nie będzie można mieszkać.

Jenna wpatrywała się w niego w migotliwym świetle lampy naftowej. Była naprawdę przerażona. – Przykro mi.

– Będzie ci jeszcze bardziej przykro, gdy umrzesz z pragnienia – rzekł ponuro. – I to z powodu chęci posiadania miękkich włosów.

Zapadła cisza.

– Bydło... – wykrztusiła. – Jak ono żyje?

– Bydło lepiej toleruje sól niż my. Może pić wodę ze studni – Och, pomocy...

– Pomoc, otóż to. – Popatrzył na nią z wyżyn swego wzrostu. A następnie, zanim zdążyła zareagować, wziął ją na ręce.

– Co... co ty robisz? – zapiszczała. – Postaw mnie na ziemi.

– Panno Svenson, dość pani narozrabiała jak na jeden dzień – powiedział z powagą, zaciskając kąciki ust, jakby tłumił śmiech. – Być może życie cię dotąd rozpieszczało, ale tutaj obowiązują pewne zasady. Albo się do nich zastosujesz, albo poniesiesz konsekwencje. – Trzymając ją bez wysiłku, pochylił się, aby przykręcić lampę, po czym pomaszerował na werandę.

Trwała sztywno w jego uścisku. Nie mogła nic zrobić poza zachowaniem godności, na jaką jeszcze było ją stać. Na pewno nie mogła z nim walczyć. Gdyby zaczęła się kręcić. .. cóż, w koszuli Riley'a było to naprawdę ryzykowne.

Ale mimo wszystko ufała mu.

– Co robisz? – wykrztusiła, gdy kopnięciem otworzył drzwi, a potem pewnie kroczył przez ciemny dom.

– Robię to, co robi się z niegrzecznymi dziećmi – odparł z szelmowskim uśmiechem. – Kładę cię do łóżka.

Szedł naprzód, ona zaś pozostawała oniemiała i sztywna w jego uścisku.

W końcu dotarł do łóżka na werandzie. Karli mocno spała po swojej stronie, zajmując bardzo niewiele miejsca. Riley stanął, popatrzył z góry na śpiącą w świetle księżycy dziewczynkę i wykrzywił twarz.

– Sprawiacie same kłopoty – powiedział do Jenny. – Obydwie.

Przytrzymał ją chwilę w powietrzu, a potem puścił. Wylądowała z impetem na materacu.

Wziął czysty ręcznik i rzucił jej na głowę.

– Na twoim miejscu wytarłbym się do sucha – powiedział. – A jeśli jeszcze raz przyłapię cię na marnowaniu wody, to osobiście odwiozę cię na stację i tam zostawię. – Zerknął na Karli i znów wykrzywił usta. Wyraz jego twarzy był prawie bolesny.

– Powiniennem zrobić to teraz – wymamrotał. – Oczywiście nie mogę, ale powiniennem.

Stał przez chwilę, nadał patrząc w dół. Teraz wpatrywał się w Jenkę, jakby oczekiwał, że mu się przeciwstawi. Nie zrobiła tego. Nie mogła. Leżała, patrząc na niego w świetle księżycy, i nie była w stanie wykrztusić słowa.

Riley uśmiechnął się smutno.

– Dobranoc – powiedział cicho. Opuścił dłoń i jakby mimochodem dotknął jej twarzy.. – Śpij dobrze.

Poszedł prosto do swojego łóżka. Wyglądał jak człowiek, który szczęśliwie pozbył się utrapienia. Kładąc się, zachichotał cicho, gardłowo.

Riley Jackson po prostu dobrze się bawił.

Świnia!

Przez dziesięć minut leżała spokojnie z twarzą płonąca z zażenowana. Próbowwała wyprzeć ze swoich myśli świadomość, że Riley znajdował się zaledwie kilka metrów od niej.

Usiadła, wytarła włosy, odwróciła poduszkę na suchą stronę, po czym odwróciła głowę od Riley'a i wpatrywała się w nocne niebo.

Co on sobie o niej pomyślał? Od momentu opuszczenia pociągu zachowywała się jak idiotka. Powinna się domyślić, że są tu problemy z wodą.

– Daj spokój – mruknął Riley, a ona prawie podskoczyła. – Zapomnij o tym. – Jego głos w ciemności zabrzmiał bardzo intymnie. Leżeli w jednej sypialni jak para kochanków. Słowa były tak ciche, że przez chwilę zastanawiała się, czy jej się nie przyśniły.

– Dzięki... – wyszeptwała.

– Nie ma za co. Spij.

Spać. Jak mogła spać? Przekręciła się na bok. Karli spokojnie oddychała, nieświadoma podniecenia, które było udziałem jej starszej siostry.

Dobrze mieć pięć lat, pomyślała Jenna z goryczą, ale potem przypomniała sobie własne dzieciństwo i doszła do wniosku, że chyba jednak nie. Na pewno nie.

Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Karli. Mała zacisnęła palce wokół jej dłoni, ufając jej nawet we śnie.

Wykrzywiona złością twarz Briana stanęła jej przed oczami.

Do diabła z Brianem!

Mężczyźni...

Przekręciła się na drugi bok. Zadziwiające, ale materac i poduszki były wygodne.

I tak tu nie zasnę, pomyślała. Wilgotne włosy zapadły się głębiej w poduszkę. Ciepłe, nocne powietrze pieściło jej zmęczone ciało, łagodząc lęki. Na niebie nad werandą świeciły gwiazdy. Karli trzymała ją za rękę, a Riley spał blisko niej.

Wokół było bardzo cicho.

Zamknęła oczy.

Zasnęła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Riley wstał o świcie.

Miał mnóstwo pracy. Czas naglił, ale najpierw skierował poobijaną ciężarówkę w stronę stacji kolejowej. Jenna i Karli potrzebowały swojego bagażu i wołał, by same się po niego nie fatygowały.

Zwolnił, zbliżając się do bocznicy. Podjechał od południowej strony, gdzie było jeszcze trochę cienia.

Co to, u licha?

Zeskoczył z ciężarówki i gapił się w osłupieniu.

Zamki z piasku?

Budowle były zdumiewające. Jenna i Karli – bo któż inny – zbudowały całe miasteczko. Były tu małe domki, upiększone fragmentami słonorośli, i ulice, a nawet coś przypominającego staw. Po nim pływały dwie małe figurki... Przyjrzał się bliżej.

Kaczki! Wyczarowały kaczki na pustyni! Pokręcił głową ze zdumienia.

Wyobrażał sobie, że siedziały bezradnie na peronie, aż zrobiło się na tyle chłodno, że mogły wyruszyć w stronę domu widocznego na horyzoncie.

Źle sobie wyobrażał.

Jenna nie należała do kobiet, które można by określić mianem opuszczonych. Była energiczną kobietą!

Przestań myśleć o Jennie, zganił się ostro. Rób, co należy.

Bagaż stał tam, gdzie go zostawiły. Była tu jedna markowa walizka – takiej właśnie oczekiwał – wspianała sztuka z różowej skóry z imieniem Karli wytłoczonym na boku.

Druga walizka natomiast była całkiem zwyczajna i w dodatku dość stara.

To dlatego Jenna zezłościła się, kiedy zasugerował, że ma ekskluzywny bagaż. Załadował walizki na ciężarówkę i zawrócił w stronę domu.

Jenna była córką Nicole Razor i Charlesa Svensona. Słyszał o tej parze. Ostatnio przedstawiano w mediach Nicole jako wyniszczoną, starzejącą się gwiazdę rocka. Tabloidy donosiły, że pół życia spędziła na prochach.

Charles Svenson równie często gościł w mediach, ale, o ile Riley dobrze pamiętał, był w dobrej formie i wciąż na świeczniku. Należał do najbardziej utytułowanych kierowców wyścigowych Formuły 1. Ciągnęły się za nim rozliczne afery miłosne.

Jenna była jego córką.

Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak musiało się czuć dziecko takiej pary.

Ale przynajmniej Jenna musiała mieć pieniądze. Na pewno je miała.

Następna Lisa, pomyślał, wnosząc bagaże do domu. A potem przypomniał sobie kaczuszki i znalazł się w rozterce. Gdy wszedł na werandę i spojrzał na twarz śpiącej Jenny, jego wątpliwości się pogłębiły.

Jenna tuliła we śnie młodszą siostrzyczkę. Obejmowała ją opiekuńczym, a nawet

władczym gestem. Jakby ją przed czymś realnym broniła. Nawet we śnie wyglądała wojowniczo.

Być może, gdyby spotkał owego Briana, czułby się tak samo.

Ale nigdy go nie spotka. Co mu przychodziło do głowy? Nie miał z nimi nic wspólnego. W poniedziałek wsiądą do pociągu i wyjadą.

W kuchni odszukał kilka puszek soku pomarańczowego, które Maggie, o ile pamiętał, zapakowała. Zaniósł jedną puszkę i dwie szklanki na werandę.

Znów gapił się na śpiącą kobietę i dziecka. To było bez sensu. Zaangażował się.

Wynosił się stąd, powiedział do siebie. Natychmiast.

Odwrócił się i wyszedł tak szybko, jakby ścigały go demony.

Jenna obudziła się w ciszy.

Otworzyła oczy i z uwagą obserwowała świat dookoła. Żar dnia nie osiągnął jeszcze swego apogeum, ale było już dobrze po wschodzie słońca. W świetle poranka mogła zobaczyć aż po horyzont surową, wypaloną słońcem ziemię. Wiatr osłabł, opadły tumany kurzu. Przymknęła oczy z ulgą, zaciskając palce stóp na czystej, lnianej pościeli. Myślała o tym, co by się z nimi stało, gdyby nie zastały tu Riley'a.

Ale on tu był. Koszmar się nie ziścił.

– Obudziłaś się, Jenno?

Odwróciła się. Twarzyczka jej młodszej siostry była na wprost jej twarzy.

– Tak, kochanie. Cicho... Obudzimy pana Jacksona.

– On już wyszedł.

Wyszedł? Popatrzyła ponad głowę Karli. Łóżko w odległym końcu werandy było puste.

– Odjechał ciężarówką – powiedziała Karli.

– Kiedy?

– Och, odjechał, potem wrócił, ale potem znów odjechał. Udawałam, że śpię. Postawił coś obok naszego łóżka, a potem stanął i patrzył na nas, ale nic nie powiedział.

Na litość boską! Czyżby tak głęboko spała?

Odsunęła prześcieradło i wstała. Chociaż Riley odjechał, na wszelki wypadek sprawdziła guziki swojej prowizorycznej nocnej koszuli.

Łóżko Riley'a było zasłane. Jego robocze ubranie, które powiesił wieczorem na krześle, również zniknęło.

Na podłodze przy swoim łóżku Jenna zobaczyła dwie walizki. Na nich stały szklanki i puszka soku pomarańczowego.

– Przywiózł nasze rzeczy! – Dziwnie się poczuła. Mały gest z jego strony, a jednocześnie jakże wspinały. Odniosła wrażenie, że się o nie troszczył.

Od bardzo dawna nikt się o nią nie troszczył. Jeśli w ogóle kiedykolwiek Jenna patrzyła na walizki i czuła rosnącą gulę w gardle.

– Sok pomarańczowy! – ucieszyła się Karli, wyskakując z łóżka. – Super! Nie wiedziałam, że może być w puszkach.

Jenna uśmiechnęła się.

– Założę się, że to również pomysł Maggie – orzekła, gdy Karli wzięła puszkę i oglądała ją ze wszystkich stron.

– Kto to jest Maggie?

– Nie mam pojęcia – powiedziała Jenna. – Ale myślę, że nasza przyjaciółka.

Karli otworzyła puszkę i napełniała ostrożnie szklanki.

– Ja rozleję – oznajmiła – a ty wybierzesz.

Jenna wybrała szklankę. Po chwili siedziały na łóżku i piły sok pomarańczowy, obmyślając tajemny, podniecający plan działania. Po raz pierwszy od wyjazdu z Anglii Jenna czuła lekki dreszcz podniecenia. Smak prawdziwej przygody.

Riley przyniósł im sok pomarańczowy, ..

Riley nie miał z tym nic wspólnego, powiedziała sobie szczerze. To był tylko zbieg okoliczności.

Były w australijskim głębokim interiorze. Bezpieczne. Za trzy dni wsiądą do pociągu i nie zobaczą czegoś takiego już nigdy w życiu. Powinny wykorzystać szansę i rozerwać się trochę.

Zanim dała się ponieść emocjom, przez głowę jej przemknęła bolesna myśl: ich matka nie żyła...

Czuła się taka szczęśliwa – lekka – a przecież Nicole nie żyła.

Karli na wiadomość o Śmierci matki doznała szoku. Dołączył do niego strach, a nawet przerażenie, które budził w niej Brian. Poza tym minęło zaledwie osiem miesięcy od czasu, gdy Nicole wysłała dziecko do szkoły. Karli nadal pamiętała matkę, nawet jeśli nie zaznała z jej strony prawdziwie matczynych uczuć.

Nic dziwnego, że Karli była przygnębiona.

Ale Jenna... Cóż, została zamknięta w szkole z internatem w tym samym wieku co Karli. Tylko przelotnie widywała się z Nicole podczas jej nielicznych wizyt w Anglii. Dla Jenny były to zresztą stresujące i zakłócające porządek spotkania. A gdy nadchodziły ferie i wakacje, błąkała się samotnie w obcym świecie pełnym reporterów i dziwnych przyjaciół matki, niechciana i przez nikogo niezauważana.

Nie, nie tęskniła za Nicole. Nie czuła żalu. Nie czuła nic.

Z wyjątkiem wolności. To była prawdziwa wolność, pomyślała. Nicole już więcej nie będzie wydawać lakonicznych rozkazów w rodzaju: „Karli nie może opuścić szkoły”.

Paradoksalnie dopiero teraz Karli miała szansę zaznać trochę szczęśliwego dzieciństwa.

Uśmiechnęła się do małej siostrzyczki.

– Czy to przygoda? – Karli patrzyła na nią sponad szklanki z sokiem; jej oczy były ogromne jak spodki.

Jenna uśmiechnęła się szerzej.

– Sądzę, że tak. – W nogach łóżka stała stara komoda z popękanyim lustrem. Jenna zobaczyła w nim potarganą dziewczynkę i młodą kobietę w za dużej, męskiej koszuli. Zdumiała się. Jej nos i ramiona były jaskrawoczerwone. Wczoraj, czekając na wymarsz ze stacji, nie dość zabezpieczyła swą angielską, jasną skórę przed ostrym, australijskim słońcem. Płomiennie czerwone loki do ramion sterczały we wszystkie strony, ponieważ poszła spać z mokrymi włosami. Karli wyglądała podobnie. Zaśmiała się w głos. – Popatrz na nas! –

powiedziała do Karli. – Dwie czerwono-nose turystki zagubione w australijskim buszu. Czy to nie jest zabawne?

Karli przyłożyła palec do nosa.

– Jak myślisz, gdzie pan Jackson pojechał?

– Może zaczął pracę. Mówił coś o odblokowaniu studni dla swego bydła. Chodźmy sprawdzić, czy nie pozostawił jakichś śladów. Poniuchamy naszymi czerwonymi nosami.

Karli zaśmiała się znów. To był cudowny śmiech.

Obeszły dom, trzymając się za ręce jak poszukiwaczki skarbów. Myśl, że Riley mógłby gdzieś kryć się za rogiem, była... podniecająca.

Ale go nigdzie nie było. Dom był pusty, a na kuchennym stole leżała kartka, przytwierdzona puszką fasolki.

*Mam robotę do wykonania na odległych krańcach posiadłości. Nie wrócę aż do jutra wieczorem. Czujcie się jak u siebie w domu. Częstujcie się do woli wspaniałymi warzywami od Maggie. A jeśli będziecie się nudzić, może zrobicie coś z tym okropnym kurzem? Dom stanowczo wymaga wiosennych porządków.*

– Co napisał? – spytała Karli i Jenna przeczytała na głos, starając się przełknąć głupi i niezrozumiały przypływ niezadowolenia. O co jej chodziło? Tylko by jej przeszkadzał. Przypomniała sobie, jak się czuła wczorajszej nocy, kiedy wziął ją na ręce. Powinna dziękować Bogu, że Riley wyjechał.

Ten mężczyzna był niebezpieczny.

– Co zrobimy? – spytała Karli i ku swemu zaskoczeniu Jenna usłyszała w jej głosie echo własnego rozczarowania. Co takiego było w tym facecie?

Zebrała się w sobie.

– Po pierwsze – powiedziała – zamierzam pokazać ci zachwycającą łazienkę. Jest naprawdę zabawna. A potem...

– Skrzyżowała ramiona. Nie miała wątpliwości, że wiadomość została napisana żartem, ale właśnie dlatego stanowiła wyzwanie. Rozejrzała się. – Potem trochę posprzątam – powiedziała. – Pokażemy Rileyowi Jacksonowi, że kobiety nie są całkiem bezużyteczne. „

– Myślisz, że sobie poradzimy? – Karli rozejrzała się niepewnie. – To bardzo, bardzo brudny dom.

– Damy sobie radę. – Jeśli by miała siedzieć tu dwa dni i rozmyślać o swojej przyszłości, o wszystkich problemach, którym wkrótce będzie musiała stawić czoło, zwariowałaby. Lepiej pogрузić się w pracę.

– Jestem dobra w odkurzaniu – powiedziała Karli, choć jej głos nie brzmiał zbyt pewnie.

– Ja też – dodała Jenna ochoczo. – Zabierajmy się do dzieła!

Nie chciał wyjeżdżać.

Ale tę pracę absolutnie musiał wykonać. Widok tych półżywych stworzeń, cierpliwie czekających na wodę przy pustych korytach, doprawdy łamał serce. Przybył niemal w ostatniej chwili, by uratować je przez okrutną śmiercią.

Wyczyścił przewody, naoliwił maszynę, która nie widziała smaru od lat, a potem stanął z boku i przyglądał się, jak było ze szlachetnej odmiany brahman zanurza nosy w bezcennej wodzie.

Na szczęście przewody nie były kompletnie zatkane, dlatego wiele krów przeżyło. A tam, gdzie rury uległy zamuleni, krowy wylizywały wodę spod piasku.

Pracował ciężko przez cały dzień, aż całkiem się ściemniło, potem zasnął pod gołym niebem.

Wstał o świcie i jego pierwszą myślą było, jak Jenna i Karli radzą sobie bez niego. Martwił się, że musiał zostawić je same. Gdyby któraś z nich zachorowała...

Nic na to nie mógł poradzić. Było tylko jedno radio. Nie mógł wyruszyć bez niego na pustynię.

Przewrócił się na bok i włączył odbiornik. Nie popłynęła z niego muzyka. Radio służyło wyłącznie do awaryjnego kontaktu. Odebrał sygnał z Finya Downs. Jego najbliższy sąsiad, Bill Holmes, próbował się z nim połączyć. Nastawił odbiornik i Bill od razu się odezwał.

Bill miał ponad siedemdziesiątkę. Wraz z żoną, Dot, prowadził gospodarstwo sto pięćdziesiąt kilometrów na północ. Byli zdani wyłącznie na siebie, więc Riley zaniepokoił się, odbierając sygnał do niego.

– Cześć, Jackson. – Bill był człowiekiem małowównym i nie lubił marnować czasu. – Widziałem, jak odbierasz rzeczy z pociągu w czwartek, pomyślałem więc, że jeszcze musisz tu być. Czy przypadkiem nie znalazłeś jakichś zabłąkanych pasażerów?

– A jeśli tak, to co? – odparł Riley ostrożnie. Bill wybuchnął śmiechem.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Ale dziewczyna i dzieciak są bezpieczne, tak?

– No, owszem...

– Miały cholernie dużo szczęścia, no nie?

– Skąd o nich wiesz?

– Doug Stanley z policji stanowej skontaktował się ze mną. Ktoś w pociągu zauważył młodą kobietę i faceta, jak się kłócili. Facet podobno wrzeszczał na dziecko, więc kobieta była zdenerwowana. Wysiadła z dzieciakiem w ostatniej chwili. Zauważyła to stara Enid O'Connell. Była kiedyś prezesem sądu stanowego. Zrobiła raban i w końcu konduktor skontaktował się z policją. A Doug ze mną. Powiedziałem mu, że byłem na stacji po towar i nikogo nie widziałem, ale większość z nas odjechała, zanim pociąg ruszył. Twój dom to jedyny punkt widoczny na horyzoncie. Jeśli do ciebie nie dotarły, zostaną wszczęte poszukiwania.

– Są u mnie.

– Dzięki Bogu! – Bill westchnął. – Gdyby stały cały dzień na peronie, nieźle by się spiekły... Jeślibym cię nie zastał, żona kazałaby mi pojechać tam i sprawdzić.

– Są bezpieczne. Wsadzę je do pociągu w poniedziałek.

– Powiadomisz policję?

– Zaraz to zrobię. Bill zawahał się.

– To chyba dzieciaki jakiejś cholernej piosenkarki – powiedział z wolna. – Dot powiedziała, że to wariatka. Narkotyki i takie tam różne. W każdym razie umarła z

przedawkowania.

Doug mówi, że piszą o tym w gazetach. No wiesz, poszukiwania dzieci zmarłej gwiazdy stałyby się wielkim wydarzeniem. Na pewno zrobi się szum, gdy wsiądą do pociągu.

– Tak. – Riley skrzywił się.

– W każdym razie... – Bill chrząknął. – Nie mój biznes. Powiedz o tym glinom, a ja uspokoję żonę.

– W porządku.

– Jackson? – Tak?

– Cieszę się, że kupiłeś ten kawałek – rzekł Bill trochę szorstko. Potem dodał niespodziewanie: – Około dwieście sztuk twojego bydła przegnałem na swoją stronę, żeby nie padły z pragnienia. Mogę ci je teraz zwrócić.

Riley uśmiechnął się szeroko.

– To miło z twojej strony – powiedział – Od czego są sąsiedzi? – Raz jeszcze Bill się zawahał. – A kiedy ten cały Wrzask ucichnie, zadzwoń do mojej żony i opowiedz jej wszystko, dobrze? W przeciwnym razie nie da mi spokoju.

Riley uśmiechnął się pod nosem. Znał Dot. Na pewno przejęła się tą historią.

– Skontaktuję się z nią osobiście – obiecał, a potem nie mógł się powstrzymać i powiedział: – Nawet nie spytam, jak długo przechowywałeś moje bydło, ty stary oszuście.

Gdy usłyszał okrzyk wzburzenia, z uśmiechem odłożył mikrotelefon.

Jenna i Karli pracowały przez dwa dni. Bawiły się przy tym świetnie. Karli promieniała.

Niewiele czasu spędzały razem w Anglii, choć Jenna przywoziła do siebie siostrę, gdy tylko miała wolny dzień.

Ale zazwyczaj ledwie zdążyły dojechać do małego mieszkania Jenny, a już Karli musiała wracać do szkoły.

Teraz miały dla siebie mnóstwo czasu. Oczywiście, w poniedziałek wsiądą do pociągu, ale przecież nadal będą razem. A przede wszystkim nie było tu złowrogiego Briana ani wybuchowej Nicole.

W takiej atmosferze sprzątanie domu jawiło się jak wielka, wspaniała przygoda. Ilekroć Jenna zarządzała przerwę, Karli, z rękami na biodrach, patrzyła na nią jak poganiacz niewolników i mówiła: – Ale tu jest nadal mnóstwo kurzu.

Ułożyły plan działania i pracowały metodycznie.

Zapiecztowały obie sypialnie, uznając, że cały dom przekracza ich możliwości. W pozostałych pomieszczeniach uszczelniły wszystkie okna i drzwi, aby nawet odrobina kurzu nie mogła się przedostać.

A potem czyściły.

Odkurzały i szorowały. Jenna zaczynała od góry, a Karli, posuwając się za nią, czyściła do ziemi. Ubrały się w te same rzeczy, które nosiły w pociągu, uznając, że i tak będą okropnie brudne. Jenna schowała włosy pod chustką. Wyglądały jak dwie sprzątaczkę i śmiały się za każdym razem, gdy na siebie spojrzały.

Z pewnością nie wyglądały jak córki Nicole Razor.

Pracowały przez cały piątek i położyły się spać naprawdę wyczerpane. Następnie sprzątały przez całą sobotę. Dopiero pod wieczór, ku swemu zaskoczeniu, zauważyły, że dom zaczyna wyglądać tak, jak zapewne niegdyś wyglądał.

Ktoś go kiedyś kochał. Wiele lat temu jakiś gospodarz był z niego dumny.

Okazało się, że kuchnia została pomalowana na ładny zielony kolor, a kiedy uprały szmaty wiszące w oknach, okazało się, że były to całkiem ładne zasłony w kwiatowy wzór, pasujące do ścian. Krzesła i stół zostały dokładnie wyszorowane. Podłoga błyszczała.

– Dość – zarządziła Jenna o szóstej wieczorem w sobotę. Wspięła się jeszcze na dach i przybiła gwoździami blachy, które nieznośnie hurkotały na wietrze. Doszła do kresu sił. Ręce miała podrapane, była wyczerpana. Nawet Karli, bezwzględna poganiaczka niewolników, wyglądała na trochę zmęczoną.

– Dość, Karli, kochanie. Czas na prysznic. Zrobiliśmy więcej, niż ktokolwiek zrobiłby na naszym miejscu.

– Teraz jest ładnie – powiedziała Karli, gdy Jenna usiadła obok niej na tylnych schodkach domu. – Czy myślisz, że pan Jackson wróci dziś do domu?

– Powinien – odpowiedziała Jenna z pozorną obojętnością. Ale to ją obchodziło.

Co się z nią działo, do diabła?

Riley przyjechał po zachodzie słońca. Wszedł do kuchni i oniemiał. Zmieniło się tak bardzo, że musiał przetrzeć oczy.

Przez dwa dni ciężko pracował, ale nie przestawał rozmyślać. Gdzieś z tyłu głowy stale kołatała się myśl o opuszczonym domu, tak bardzo potrzebującym renowacji, i nieoczekiwanych gościach, za których, chcąc nie chcąc, czuł się odpowiedzialny.

Wrócił do domu tylko po to, by uzupełnić paliwo, wziąć prysznic i wyspać się, zanim niekończąca się praca znów go pochłonie. Nękało go poczucie winy. Obawiał się, że zastanie młodą kobietę i dziecko bezradne i zrozpaczone w tumanach kurzu.

A tu dom zmienił się nie do poznania. Na kuchennym stole stała lampa, oświetlając go miękkim, złotym światłem. Zapach pieczenia – pieczenia! – unosił się w powietrzu. Kuchnia wyglądała czysto, miło i nawet... ładnie!

Jak tego dokonali?

Gdzie byli... ?

Z tyłu domu dochodziły ciche chichoty, słyszał dziecięcy szczęśliwy głos, a potem głos Jenny.

Śpiewały żeglarską piosenkę, której nie znał.

Zafascynowany, głęboko poruszony ruszył w stronę łazienki. Brały prysznic.

Czuł się tak, jakby wrócił... do domu.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Wrażenie swojskości, domowego ciepła było tak dojmujące... Dziecięcy śmiech. I Jenna...

Była pod prysznicem. Pompowały razem wodę i śpiewały.

Riley stanął pod ścianą, obezwładniony potężną falą bólu.

– Dość. – To był głos Jenny, nadał iskrzący się śmiechem.

– Spadamy stąd, mała wodniaczko. Nie wiem, jak dużo jest wody w tej studni...

– Jest pełno – zawołał. – Woda studzienna nie jest problemem. Pluskajcie się do woli!  
Zapadła cisza. Potem rozległ się radosny głos Karli.

– Pan Jackson jest w domu! Jenno, pan Jackson wrócił! Panie Jackson, bierzemy prysznic z pompki! Chce się pan wykapać? Wprawiliśmy się w pompowaniu.

– Och, pan Jackson musi poczekać, aż my skończymy – odpowiedziała lekko zaniepokojona Jenna.

– Na pewno nie potrzebujecie pomocy? – Uśmiechnął się, ale był to smutny uśmiech. Coś w jego sercu drgnęło, jakieś uśpione od dawna uczucie.

– Karli pompuje z wielką wprawą – powiedziała Jenna.

Podobał mu się jej śmiech. Bardzo mu się podobał. Poczucie winy, które mu doskwierało, ulotniło się nagle i sam zaczął się śmiać.

– Zaraz wychodzimy – zawołała. – Nie zabrudź naszego czystego domu.

– Jakżebym mógł. – Spojrzał w stronę werandy. Tam też było posprzątane. – Coście, u diabła, tu zrobiły?

– Posprzątałyśmy – zawołała dumna z siebie Karli. Woda przestała lecieć i jej głos był lekko stłumiony, jakby owinięta się ręcznikiem. – Ja i Jenna nie lubimy kurzu.

– Przyjechałyście do Barinya Downs, a nie lubicie kurzu? Odrobina kurzu nie zaszkodzi.

– Na pewno już wniosłeś tę odrobinę, Rileyu Jacksonie. Wywiesimy cię na zewnątrz, tak jak wywiesiliśmy szmaty – powiedziała Jenna złowrogo. – Jak tam twoje krowy?

– Lepiej, bo mają *co* pić – powiedział, a uczucie domowego ciepła pogłębiło się. Czy to nie żony zwyldy mówić do swoich mężów: „jak ci minął dzień, skarbie?”.

Czegoś mu brakowało... Wiatr świszczał wokół domu z tym samym upiornym rykiem co zawsze, ale...

– Na dachu nic nie łomocze! – stwierdził odkrywco.

– Jenna przybiła dyndające blachy – oświadczyła Karli.

– Trzymałam drabinę, gdy wbijała gwoździe.

Jenna naprawiała dach?

– Czym? – zapytał zdumiony.

– Gwoździami – odpowiedziała Jenna, jakby był głupi, a tak dokładnie się czuł. – Znalazłyśmy je w komórce z narzędziami. Wbiłam czterdzieści siedem gwoździ! I jeden kciuk. Kciuk dwa razy.

– Och! Nadal nie był pewien, czy dobrze słyszy. Nie był pewien, czy nie śni. To była niezwykła konwersacja, zwariowana i bardzo intymna, po obu stronach drzwi.

– Nie wierzę ci – powiedział.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie i jego oczom ukazały się dwie istoty zawinięte w ręczniki. Wyglądały cudownie i były bardzo z siebie zadowolone.

– Dlaczego nie wierzysz? – spytała Jenna i Riley cofnął się instynktownie o krok.

– No wiesz... dach...

– Wiem, powinnam zamówić dekarza, ale nie mogłam znaleźć spisu telefonów. Więc po prostu zrobiłam to sama. A przy okazji, nie ufam twojej drabinie. Szczebel się złamał, gdy schodziłam na dół. – Uniosła nogę i pokazała zadrapanie. – Kompletnie zniszczyłam swoje

markowe ciuchy. To będzie cię kosztować dodatkową puszkę fasolki.

– Nie wierzę – powtórzył głupkowato.

– W porządku, kłamałam. Dach jest naprawiony, ale, przyznaję, wezwałam ekipę z Adelajdy.

– Przecież nie wezwałaś – wtrąciła Karli, a Jenna się roześmiała.

– Oczywiście, że nie, ale dałyśmy panu Jacksonowi trochę satysfakcji. Nie może znieść myśli, że jakaś kobieta naprawiła mu dach. Zrozumiesz męską dumę – i męskie ego – gdy będziesz trochę starsza. A teraz... – Skrzyżowała spojrzenie z Rileyem. – Wiem, że to brzmi niegrzecznie, ale musimy cię wyrzucić z twojej sypialni, ponieważ chcemy się ubrać.

– No tak, oczywiście – powiedział i wycofał się. Cóż mężczyzna mógł zrobić w takiej sytuacji?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Riley chciał napić się piwa, ale nie poszedł do kuchni. Zamiast tego zrobił obchód domu.

Wszystkie szpary w oknach i w drzwiach zostały zabezpieczone przed wszechobecnym kurzem. Okna zostały zabite deskami, a pozostałe dokładnie wymyte. Przenikało przez nie teraz blade światło księżyca.

Postawił lampę w salonie i patrzył na zmienioną przestrzeń. Duża klubowa sofa i fotele, teraz czyste, zachęcały do siedzenia.

Oczywiście, nie usiadł. Był zakurzony. Kiedy dobiegł go głos z werandy, że prysznic jest wolny – szybko poszedł do łazienki.

Zaczął się czuć jakoś tak swojsko, domowo. Dawno tak się nie czuł.

Umył się i włożył dżinsy. Skierował się do kuchni, ale nagle zawahał się, zatrzymał i wciągnął koszulę.

Kiedy wszedł do kuchni, był zadowolony, że to zrobił. Obie wyglądały uroczo. Miały na sobie sukienki. Karli szykowna, jaskrawożółta, przepasaną białą szarfą, a Jenna...

Atrakcyjną letnią sukienkę?

Nie... Nagle poczuł suchość w gardle. To była zwykła sukienka, bladozielona z odciętym karczkiem i krótkimi rękawami. Przywierała do jej piersi i falowała wokół bioder, kończąc się tuż nad kolanami. Taką sukienkę można było zobaczyć wszędzie. Ale Jenna wyglądała w niej...

Właściwie jak?

Włosy upięła na czubku głowy. To chyba była jedyna możliwa fryzura, gdy ich nie myła. Nie miała makijażu. Na gołe nogi wsunęła zwykłe sandały.

Nie była uosobieniem kobiecej zalotności czy wyuzdania – ale na jej widok wstrzymał oddech.

– Podobamy ci się? – spytała podekscytowana Karli. Jenna spojrzała w stronę drzwi sponad garnka, w którym coś mieszała, i uśmiechnęła się.

Nadal wstrzymywał oddech.

– Na pewno – odpowiedziała za niego. – Włożyłyśmy swoje wyjściowe sukienki, panie Jackson.

– Wyjściowe?

– To Karli urodziny. Piąte i trzy czwarte.

– Tak?

– Tak. Znalazłyśmy kilka świec, które nam przypomniały o urodzinach. Karli musiała być w szkole podczas swoich piątych urodzin i nie mogłyśmy ich razem świętować. Było nam bardzo smutno, więc pomyślałyśmy, że skoro jej urodziny przypadają na dziesiątego czerwca, a teraz mamy dziesiąty marca, więc dziś są jej piąte i trzy czwarte urodziny.

Patrzyła na niego porozumiewawczo. Nie potrzebował wskazówek. Wystarczyło spojrzeć na Karli, by zrozumieć sytuację.

To było ważne.

– Cieszę się, że wróciłem do domu w samą porę – powiedział z uśmiechem.

– Jenna dała mi prezent – pochwaliła się Karli. Otworzyła dłoń i pokazała małe mydełko, takie jakie dostaje się w tanich hotelach. Karli była nim zachwycona. – To dziecięce mydełko. Pachnie kwiatami. Chciałam je użyć pod prysznicem, ale Jenna powiedziała, żebym go nie marnowała w tej paskudnej wodzie. – Zmarszczyła nos. – Och, to niegrzeczne z mojej strony. – Spojrzała na Rileyę. – Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Jenna mówi, że tylko niektórzy ludzie dają prezenty na piąte i trzy czwarte urodziny, więc nie musisz mi nic dawać. A Jenna zrobiła deser.

– Wspaniale! – Usiadł przy stole, gdy Jenna wypróżniła garnek. Pachniało fantastycznie. – Co to jest?

– Niespodzianka Jenny – powiedziała. – Kiedy sprzątałyśmy w twoim kredensie, znalazłyśmy więcej puszek. Niektóre były przeterminowane. Pomieszałyśmy te nowe ze starymi puszkami i oto mamy.

– Tu jest mąka i kakao, sproszkowane jajka i cukier – wyjaśniała Karli. – Zrobiliśmy więc coś w rodzaju czekoladowego ciasta.

– Chrupiąca czekolada – powiedziała Jenna złowrogo, patrząc na niego z ostrzeżeniem. – Ale jest okazja do zapalenia świec.

– A tak, świec.

– Znalazłyśmy je w szufladzie – powiedziała Karli z dumą. – To nam przypomniało o moich urodzinach. Chcesz zobaczyć ciasto? – Otworzyła z rozmachem drzwi lodówki.

Ciasto stało tam na poczesnym miejscu. To był, jak powiedziała Jenna, rodzaj chrupiącej czekolady. Warstwa brązowej substancji pokrywała półmisek. Świece – a były to zwykłe gospodarcze świece – stały pośrodku jedna przy drugiej.

– Ta najmniejsza jest za trzy czwarte roku – objaśniła Karli.

– Domyśliłem się. Dobra robota.

– Proszę jeść, panie Jackson – wtrąciła Jenna z uśmiechem;

– Czy mogę dostać piwo? – spytał.

– Piwo jest okropne – westchnęła Karli – Jest nieodzowne.

– Wyjęłam je z lodówki. Nie mogłyśmy zmieścić ciasta. Schowałam je do kredensu, ale Jenna kazała mi kilka wyjąć i włożyć z powrotem do lodówki.

– Dzięki ci, Jenno! – Uśmiechnął się do niej przez stół. Odwzajemniła uśmiech.

Co tu się działo?

Wstał, żeby wziąć piwo.

To było naprawdę zdumiewające. Ta kobieta należała do świata, który nie miał z nim nic wspólnego. Będzie tu tylko dwa dni i wyjedzie.

Nie musiała się do mego w taki sposób uśmiechać...

Sporo czasu zajęło mu wyjęcie piwa, otwarcie go i powrót do stołu. W tym czasie zdołał odzyskać nad sobą kontrolę.

Prawie.

Martwiła się o niego. Siedział naprzeciw niej przy stole i jadł swoją porcję zapiekanki z

widocznym zadowoleniem, ale każdy jego ruch, każdy grymas świadczył o nieopisanym zmęczeniu.

Wypełniał pokój swoją obecnością, miał magnetyczny uśmiech, a jego grzeczność wobec Karli była wprost cudowna. Był mężczyzną, który powinien mieć przytulny dom, żonę i dzieci, które by go bardzo kochały. Ale zamiast tego był tu. I wyglądał jak śmierć.

Miał szarą ze zmęczenia twarz, a oczy nabiegłe krwią. Musiał bardzo ciężko pracować.

Powinien być w łóżku, pomyślała. Dobrze, że przynajmniej mogła go nakarmić. Ciasto było pewnie okropne, ale zapiekanekę zjadł ze smakiem.

– Jest więcej w piekarniku – powiedziała, a on podniósł wzrok i uśmiechnął się, a wtedy jej serce podskoczyło z radości.

– Niedługo tam będzie – powiedział.

– Nie jadłeś nic przez te dwa dni?

– Miałem fasolkę.

– Dwa dni pod rząd fasolkę?

– Mogę ją jeść przez dwa tygodnie, zanim nie nabawię się szkorbutu.

– Czy musisz się tak męczyć?

– Mam robotę do wykonania – powiedział szybko.

To nie miało sensu. Przecież musiał mieć pieniądze. Skąd by miał samolot?

– Samolot jest twój? – spytała, a on spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak, proszę pani.

– Dlaczego nie sprzedasz go i nie przeniesiesz się gdzieś bliżej cywilizacji?

– Tu jest cywilizacja. – Znowu się uśmiechnął, chociaż zmęczenie było tak widoczne, że uśmiech był trochę wymuszony. – Faktycznie... – zatoczył ręką po pokoju – tu jest teraz całkiem cywilizowanie. Jak tego dokonałeś?

– Gazetami – Karli wyrwała się na ochotnika. – Poszło dużo, dużo gazet.

– Gazet?

– Wszystkie, jakie znalazłyśmy – powiedziała Jenna. – Jeśli chcesz zatrzymać kurz na dłużej, musisz zająć się stolarką. Na razie wystarczyły gazety, by wypchać dziury w odeskowaniu. Mam nadzieję, że dokończysz wiadomościami z ostatniego tygodnia – powiedziała.

Zaczął się śmiać, ale znać było, że nie może wyjść z podziwu.

– Nie ma za wiele wiadomości w gazetach – zaczął. – Przegraliśmy w krykieta. – Nastąpiła cisza, podczas której skoncentrował się na jedzeniu. Potem dodał: – Nie mogę uwierzyć, że tak ciężko pracowałaś.

– To dziwne, bo ja ci wierzę.

– Ale ja nie jestem dzieckiem Nicole Razor – powiedział, a wtedy zamarła. Sympatia ulotniła się w jednej chwili.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Twoimi rodzicami są Nicole Razor i Charles Svenson. W tych kręgach jest się nieprzyzwoicie bogatym. Nie wyobrażam sobie, byś kiedykolwiek w życiu musiała pracować.

Ciągle to samo. Znowu padła ofiarą uprzedzeń.

- Ja pracuję – ucięła.
- Nie musisz.
- Oczywiście, że muszę. Jak bym żyła?
- Ale jesteś bogata. Zaoferowałaś zapłatę za podwiezienie cię samolotem do Adelajdy.
- Byłam zdesperowana. Zapłaciłabym kartą kredytową, a potem przez lata ją spłacała.
- Nie wierzę ci.
- To ci wchodzi w zwyczaj – ucięła. Podniosła się i zabrała naczynia ze stołu.
- Jeśli twój ojciec cię nie utrzymuje – nie wytrzymał – to z czego żyjesz?
- Czy to twój interes? – Nie, ale...
- A jakim cudem ty utrzymujesz to miejsce? – rozpaczliwe starała się zmienić temat. –

Czy masz tu gdzieś z boku pole marihuany?

Uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie. Zielone pole marihuany chwieje się lekko na wietrze.
- Nie chcesz mi powiedzieć. – Nadal była do niego odwrócona tyłem. – Dlaczego ja miałabym opowiadać ci, z czego żyję?

– Jenna jest pielęgniarka – oświadczyła ochotczo Karli. Cisza.

– Dziękuję, Karli – powiedział Riley poważnym tonem. – Jaką pielęgniarką?

– Pomaga lekarzom podczas operacji – powiedziała Karli. – Ona bardzo dużo pracuje. Chciałaby częściej do mnie przyjeżdżać, ale nie może, bo to jest za daleko i nie dostaje tylu dni wolnych.

– A gdzie Jenna mieszka? – spytał Jenna odwróciła się do niego.

– Daj spokój, Jackson. To nie twój interes. Ale wykluczono ją z rozmowy.

– Jenna mieszka w małym, przytulnym pokoiku – odpowiedziała Karli – Dosyć wysoko. Wspinamy się po schodach, a jej okno wychodzi na dachy i kominy, i jest tam kot, który włazi przez okno i mruczy, ale on nie należy do Jenny. To kot właścicielki, ale lubimy go. Nazywa się Pudding. I Jenna ma łóżko z fioletowymi poduszkami, które same szyłyśmy. Sofa, na której śpię, stoi obok jej łóżka. Jest fajnie. Robimy tosty i pijemy colę, i wpuszczamy Puddinga...

– Lubisz być z Jenną?

– Pani w szkole stale mnie o to pyta, ponieważ Nicole mówiła, że powinnam przebywać w szkole przez cały czas.

Ale pani zadała mi dużo pytań, a potem powiedziała, że nie widzi potrzeby pytać Nicole o zgodę, ponieważ Jenna jest moją siostrą.

Riley rzucił spojrzenie Jennie.

– A więc nie wolno ci zajmować się Karli?

– Oczywiście, że wolno – odparła zażenowana. Dowiedział się o niej zbyt wiele. Musiała położyć kres gadulstwu Karli. Ale fakt, że Karli mówiła, sprawiał radość sam w sobie.

– Mamy ciasto – przypomniała. – Możesz zapalić świece? Spojrzał na nią, jakby było więcej pytań, które chciał postawić. Ale ciasto czekało. Zapalił świece i zgasił lampę. Zrobiło się bardzo nastrojowo.

– Zaśpiewajmy pieśń urodzinową – zaproponowała Jenna i ku jej zdumieniu Riley wstał i

zaśpiewał. Miał ładny, głęboki i ciepły głos. Uśmiechał się ponad ciastem do Karli. Jenna ze wzruszenia niemal straciła głos.

Potem Karli zgasiła świece czterema głębokimi dmuchnięciami.

– Każde dodatkowe dmuchnięcie pokazuje, ilu będziesz miała chłopaków – zawyrokowała Jenna. – A więc będziesz mieć trzech chłopaków.

– Nie wygłupiaj się! – Karli zaśmiała się w ciemności. – Jedyнным chłopakiem tutaj jest pan Jackson, a on jest dla mnie za stary. On może być twoim chłopakiem – powiedziała szczerze, a Jenna zarumieniła się.

Do licha!

Sięgnęła po omacku w kierunku lampy, ale Riley ją uprzedził. Znaleźli lampę w tym samym momencie i ich ręce się zetknęły.

I tak zostały.

– Zapalę – powiedział Riley. Czyżby jego głos odrobinę drżał? – Mam zapalki.

– W porządku. – Cofnęła się, zanim światło zabłyśło i znów zrobiło się normalnie. Prawie normalnie.

– To moje najlepsze urodziny. – Karli promieniała.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział nagle Riley i z tajemniczym uśmiechem opuścił pokój.

– Jenna powiedziała, że nie możesz dać mi prezentu, ponieważ tu nie ma sklepów – zawołała Karli.

– Nie potrzebuję sklepów – krzyknął przez ścianę. Słysząc było, że czegoś szukał.

– Jak myślisz, co to może być? – W Karli narastało podniecenie.

– Może da ci krowę – zasugerowała Jenna.

– Krowa nie zmieści się w walizce.

– Karli powiedziała, że nie chce krowy, panie Jackson!

– zawołała Jenna wesoło.

– To nie krowa. Pakuję to właśnie. Dziewczynka omal nie podskoczyła z podniecenia.

– Mam problem z opakowaniem – zawołał Riley. – Brakuje mi gazet. Czy mogę wyjąć trochę ze szpar?

– Zabiję, jeśli to zrobisz – odpowiedziała Jenna. – Nawet na urodziny?

– Nawet. Cisza.

– Dobra. Potrzeba jest matką wynalazków – oświadczył.

– Zamknij oczy, Karli.

Karli zacisnęła oczy, a jej mały nosek zmniejszył się do jednej czwartej swojej normalnej długości. Drżała z oczekiwania.

Jenna też czuła podniecenie. Co takiego wymyślił Riley?

Wszedł do kuchni, trzymając ręce za plecami. Spojrzał na zaciśnięte oczy Karli i uśmiechnął się.

– Czy masz oczy naprawdę mocno zamknięte? – spytał, a Karli potrząsnęła głową tak energicznie, że jedna z jej wstążek się rozwiązała.

Czekał, przeciągając rozkoszne wyczekiwanie.

– Teraz otwórz – powiedział i wyciągnął rękę.

Karli otworzyła oczy Riley trzymał w rękach długą, czarną skarpetkę.

– To skarpetka!

– Dobrze, panno Karli. – Riley nadal się uśmiechał. – To rzeczywiście skarpetka. Moja najlepsza skarpetka, specjalnie uprana przez sławną Maggie na tę szczególną okazję. Jeśli Święty Mikołaj może wkładać świąteczne prezenty do skarpetek, więc i ja mogę to zrobić. Weź, jest twoja.

Karli popatrzyła na Jenę, jakby czekając na instrukcje, a Jenna uśmiechnęła się.

– Wstrzymaj oddech, jak będziesz otwierać – poradziła. – Męskie skarpetki śmierdzą.

– Ejże! – bronił się Riley. – Rzucasz pomówienie na moją Maggie.

– Niech Bóg broni!

Uśmiechnął się do niej – delikatnym, łagodnym uśmiechem – i Jenna poczuła, że serce znów jej topnieje. Podszedł do Karli i położył jej na kolanach skarpetkę.

– Wszystkiego dobrego na piątę i trzy czwarte urodziny – powiedział.

Dziewczynka uniosła ostrożnie skarpetkę, trzymając ją za górny róg. Jenna zauważyła, że skarpetka była ciężka. Coś sporego i twardego znajdowało się w środku.

– Co to jest? – Karli podniosła prezent do światła.

– Zgadnij – podpowiedział Riley.

– Wygląda jak kamień...

– Jesteś bardzo bystra – pochwalił ją Riley. – Ale jaki rodzaj kamienia? Wyjmij go.

To był kawałek piaskowej skały – szary, zakurzony i wystrzępiony na brzegach. Karli położyła go ostrożnie na stole i przyglądała mu się zakłopotana.

– Co to jest?

– A co widzisz? – spytał łagodnie Riley.

Jenna zmarszczyła brwi i pochyliła się, by lepiej zobaczyć.

Na kamiennej powierzchni widniał odcisk. Sześcioramienna gwiazda z cienkimi kółeczkami wytłoczonymi wzdłuż każdego ramienia.

– Co ci to przypomina? – spytał Riley Karli, a dziewczynka pogładziła palcem chropowatą powierzchnię.

– Rozgwiazdę.

– No właśnie! Teraz obróć.

Obróciła kamień ostrożnie, jakby był niezwyklej wartości. Po drugiej stronie była muszelka, misternie zwinięta i osadzona głęboko w kamieniu.

– To muszla – powiedziała Karli zachwycona.

– Niebywała, specjalna muszla. I nadzwyczajna rozgwiazda. – Patrzył, jak w zachwycie wodziła po niej palcem. – Karli, pamiętasz pył, po którym szłaś w czwartek ze stacji?

– Tak.

– Milion lat temu ten pył był piaskiem na dnie ogromnego oceanu. Kiedyś to miejsce było całe pod wodą i ta rozgwiazda, i ten mały ślimak morski pływały dokładnie tu, gdzie siedzisz.

Podniosła oczy na Riley'a.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Siedzisz pośrodku pradawnego oceanu.

– Moja rozgwiezda i mój ślimak żyły miliony lat temu?

– Tak – potwierdził. – A kiedy umarły, zostały zagrzebane w piasku. Fale obmywały je i obmywały. Stopniowo ocean znikał, ale one tkwiły tam, gdzie zostały zakopane.

Piasek, który je przykrywał, przyciskał je tak mocno, że skamieniały. Dziś po południu, gdy kopałem rurę doprowadzającą wodę dla mojego bydła, ta skała wyłoniła się spod ziemi. Wygląda, że czekała milion lat na tę specjalną okazję. Na twoje piąte i trzy czwarte urodziny.

Jenna zamrugła oczami. Musiała zamrugać kilka razy. Karli patrzyła na Rileyę płonąącym wzrokiem. – I teraz jest moja?

– Możesz zrobić z nią, co chcesz, Karli – powiedział. – Możesz zanieść ją do muzeum, gdzie powiedzą ci dokładnie, ile ma lat. Możesz tam obejrzeć inne skamienieliny. A może muzeum zechce wypożyczyć od ciebie ten okaz, żeby pokazać go na wystawie? Wtedy zaznaczą, gdzie został znaleziony, i podadzą nazwisko właściciela.

Karli obróciła do Jenny rozpromienioną twarz.

– Moja rozgwiezda. I mój ślimak. – Odwróciła się do Rileyę. – To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. A teraz zjedzmy trochę ciasta.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ciasto nie było wspaniałe. Właściwie było niedobre, ale Karli zjadłaby kartonowe pudełko, jeśli jej powiedziano, że to ciasto urodzinowe. Potem, gdy zmęczona podniecającym dniem opadła z sił, Jenna zabrała ją do łóżka, a Riley zajął się zmywaniem.

Wróciła do kuchni, gdy ustawiał umyte naczynia na półce.

Stała w drzwiach i obserwowała go przez chwilę. Był taki potężny... Wypełniał sobą niemal całą przestrzeń. Zmywał naczynia, jakby sprawiało mu to przyjemność. Był naprawdę... miły.

Odwrócił się, chwytając jej spojrzenie. Zaczerwieniła się.

– Co się stało?

Zawahała się, szukając odpowiedzi.

– Lubię patrzeć na mężczyznę oddającego się obowiązkom domowym – powiedziała w końcu i zdobyła się na uśmiech.

– Jestem domatorem.

– Czy Maggie to potwierdzi?

– Z pewnością.

Nic o nim nie wiedziała. Nic. Mieszkała w jego domu, dzielił się z nią żywnością i wodą, był cudowny dla jej małej siostrzyczki, ale poza tym nic o nim nie wiedziała.

– Gdzie jest Maggie? – spytała.

– W Munyering.

– A Munyering?

– Daleko stąd. – Gdy spojrzała na niego zirytowana, wskazał na południe. – Około ośmiuset kilometrów.

– A więc ty i Maggie utrzymujecie kontakty na dystans?

– Takie kontakty zawsze chciałem mieć z kobietą – odpowiedział, a potem zmieształ się trochę. – To znaczy... pasujemy do siebie.

– Ale ona nie jest twoją żoną?

– Nie.

– Nie jesteś żonaty?

– Nie.

– A kiedykolwiek byłeś?

– Co to ma znaczyć?

– Dwadzieścia pytań – odparła. – Wiesz o mnie o wiele więcej. Czy byłeś żonaty?

– Raz. To się nie opłacało.

– Dzieci?

– Nie.

– Psy? Świnki morskie? Papużki?

– Nie, nie i nie.

– Przyjaciele?

– Nie. – Powiedział to szybciej, niż pomyślał.

– Nie masz przyjaciół – skostatowała w zamyśleniu. – Z wyjątkiem Karli, która będzie ci oddana do końca życia. Poszła spać, ściskając swoją skamienielinę, jak inne dzieci pluszowego misia.

– Dlaczego właściwie Karli nie ma pluszowego misia? Pytanie nadeszło niespodziewanie, odwracając role.

– Pewnie dostała kilka – powiedziała wolno. – Nicole mogła je wyrzucić lub zgubić, lub po prostu zostawiła w hotelowych pokojach. Być może kupiła następne dla kaprysu. I tak dalej. I tak dalej. Jako dziecko nauczyłam się nie okazywać uczuć żadnej swojej zabawce. Jeśli dostawałam ją od ojca, moja matka mogła ją zniszczyć i vice versa. W końcu uznałam, że lepiej nie przywiązywać się do żadnej. Nie mogę uwierzyć, że nie masz przyjaciół – starała się zmienić temat. – To straszne stwierdzenie.

– Tu nikomu nie jest po drodze.

– Nie mieszkasz przecież tutaj, prawda? To znaczy przez cały czas. Przyjeżdżasz tylko do pracy.

– Mój dom jest również odosobniony.

– Ale chyba nie tak zaniedbany?

– Nie – przyznał z uśmiechem. – Nie ma tam tyle kurzu. Naprawdę zrobiłaś fantastyczną robotę.

– Było fajnie.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która odkurzanie nazywałaby fajną robotą.

– Obracasz się w złych kręgach. – Wzruszyła ramionami.

– W przeciwieństwie do ciebie, córki gwiazdy rocka i kierowcy wyścigowego.

– Oni nie mają ze mną nic wspólnego. Mam przyjaciół wśród lekarzy i pielęgniarek.

Patrzył na nią, jakby nie mógł zrozumieć.

– Naprawdę jesteś pielęgniarką?

– Naprawdę.

– Jak, do diabła, córka Charlesa Svensona może zostać pielęgniarką?

– Myślę, że w ogóle nie rozumiesz mojej sytuacji – odparła cicho.

– Nie rozumiem. Wytlumacz mi. – Odszedł od zlewu i usiadł, wskazując na krzesło po drugiej stronie stołu.

– Jesteś zmęczony. – Zawahała się, ale usiadła. – Powinieneś pójść do łóżka.

– To prawda, że jestem zmęczony. – Rzucił jej ten wspaniały, niepokojący uśmiech. – Ale potrzebuję opowieści do poduszki. – Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. Mocno, pewnie, zniewalająco. – Chcę wiedzieć. Opowiedz mi o swoich rodzicach.

– Nie znam swoich rodziców... Nigdy ich nie miałam. – Jak to?

Zawahała się. Jak opisać ich wzajemne stosunki lub raczej ich brak?

– Nicole mnie urodziła, ale to wszystko. Szarpnęła rękę, ale potem zrezygnowała. Jego dłoń była taka silna i ciepła. To było nawet przyjemne.

– A twój ojciec?

– Charles spłodził mnie, to tyle. On i Nicole nienawidzili się, a ja byłam jedynie ich

wspólnym zobowiązaniem finansowym. Zostałam oddana do szkoły z internatem, gdy byłam jeszcze młodsza od Karli. Kłócili się, kto ma za mnie płacić i w końcu żadne z nich nie płaciło... – Wzruszyła ramionami – Od czasu do czasu szkoła wysyłała monity w sprawie chesnego. Dzieci dokuczały mi z tego powodu. Gdy skończyłam czternaście lat, szkoła napisała do moich rodziców, żeby przyjechali i mnie zabrali. – Zawahała się, ale postanowiła kontynuować. – Skłamałam. Podrobiłam list od Nicole i powiedziałam dyrekcji, że mam spotkać się z matką w Londynie.

Zmarszczył brwi. Nadal trzymał ją za rękę.

– Dlaczego skłamałaś?

– Ponieważ nikt by po mnie nie przyjechał. – Stary ból odezwał się echem w jej głosie. – Wszystkie dziewczyny w szkole wiedziały, że moje rachunki nie zostały zapłacone. Wstydziałam się. Znienawidziłam wtedy wszystkich... Złapałam pociąg i pojechałam do Londynu, próbowałam znaleźć pracę. Radziłam sobie przez kilka miesięcy, aż odnalazł mnie reporter z tabloidu.

Riley pocierał jej palce, pieszcząc jeden po drugim.

– Co o tobie napisał? – spytał miękko.

– tylko nie próbuj uważać się nade mną! Wykrzywił usta w półuśmiechu.

– Nie próbuję.

– Radziłam sobie dobrze – powiedziała wojowniczo. – Zmywałam naczynia w małej, chińskiej restauracji, gdzie o nic nie pytano i płacono pensję. Żadne z moich rodziców nawet nie wiedziało, że zaginęłam. Ale byłam na tyle głupia, że wspomniałam coś o moim pochodzeniu jednemu dzieciakowi, z którym mieszkaliśmy w budynku przeznaczonym do rozbiórki. To on opowiedział dziennikarzom, co porabia córka Nicole Razor. Zdradził mnie dla pieniędzy. Bulwarowa prasa miała smakowity kęs.

– Łajdak! – skwitował Riley, ale jego twarz była pozbawiona wyrazu. Tego od niego oczekiwała i instynktownie o tym wiedział. – Co się potem stało?

– Moi rodzice byli zawstydzeni. Ich córka żyła jak dziecko ulicy. Ale nie byli tak zawstydzeni jak ja. Zostałam odstawiona do szkoły przez pracownika mojego ojca. Agent mojej matki zadzwonił do mnie i powiedział, że rujnę jej karierę. Musiałam pogodzić się z dziewczynami w szkole, które delectowały się tą historią z pierwszych stron gazet. – Wzruszyła ramionami i zdążyła się na słaby uśmiech. – W porządku, możesz poużalać się nade mną trochę.

Odpowiedział jej uśmiechem, też słabym.

– Jak bardzo mogę się nad tobą uważać? – Minimalnie. Nie potrzebuję niczyjej litości. Nie potrzebowałam jej wtedy.

– Dlaczego?

– Ponieważ od tamtej pory było już lepiej. Miałam wrażenie, że doszłam do ściany i udało mi się ją przebić. Na ulicy nauczyłam się sprytu, przebiegłości, umiejętności przetrwania. Szkolni prześladowcy zostawili mnie w spokoju.

– Wyobrażam sobie – powiedział, nie kryjąc podziwu. – Kobieta, która ujarzmiła mój dach, musiała pokonać niejednego szkolnego tyrana.

– To prawda. – Uśmiechnęła się szerzej.

– Co było dalej? – zachęcił.

Musiała sobie przypomnieć, gdzie skończyła wzruszającą historię swego życia.

– Zostałam w szkole, aż osiągnęłam odpowiedni wiek, by dostać się na kursy pielęgniarские. Z nikim już nie rozmawiałam o moich rodzicach, a oni – jestem tego pewna – nie rozmawiali o mnie. Nie odzywali się do mnie. Zaczęłam pracować jako pielęgniarka i nigdy nie poprosiłam ich o pomoc. Oto cała historia. Gdybym nie dowiedziała się – za pośrednictwem prasy – o losie Karli, nie miałabym z nimi kontaktu aż do dzisiaj.

Cisza.

Jenna uzmysłowiła sobie, że on nadal trzyma jej rękę. Tak rzadko mówiła o sobie. Nauczyła się milczeć. Riley też mógł ją zdradzić. Wiedziała o tym. Tabloidy miałyby niezłą pożywkę, zwłaszcza teraz, po śmierci Nicole.

Spojrzała na niego nieufnie.

– Nie opowiesz tego nikomu, prawda?

– Naprawdę myślisz, że mógłbym sprzedać twoją historię?

Zamrugła. Riley patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć w jej słowa. Wiedziała, że może mu zaufać.

– Jesteś więc niezależna.. ∴ – rzekł wolno.

– Mam dwadzieścia sześć lat. Mam zawód i w Anglii mam przyjaciół. Nie jestem osamotniona. To Karli jest rozpaczliwie samotna. Nicole nie żyje, ale Karli nadal prawnie zależy od Briana. Nie wiem, co z nią teraz będzie.

Patrzył na nią pytającym wzrokiem. Czy wyczytał w jej oczach odpowiedź? Nadal trzymał jej rękę.

– Możesz spróbować zatrzymać ją przy sobie – powiedział.

– Tak.

– Kto będzie płacił?

To był błąd. Powiedział za dużo, przekroczył pewną granicę, której nie chciała przekroczyć.

– Skończmy! – Czują wzbierający gniew. Wyciągnęła ręce spod jego rąk.

– Nie będę naciskać. Jeśli nie chcesz o tym mówić, w porządku.

Wyglądał na zaskoczonego. Być może zareagowała przesadnie ostro.

Uśmiechnęła się ponuro, ale trzymała ręce bardzo sztywno po swojej stronie stołu.

– Widzisz, nie jestem przyzwyczajona do pomocy innych ludzi. Nie jestem również przyzwyczajona do ludzi zadających pytania bezinteresownie.

– Ja niczego od ciebie nie chcę.

– Wiem.

Czas było się ruszyć. Na litość boską, dlaczego opowiadała o swoich osobistych problemach temu mężczyźnie? Czy dlatego, że był przystojny, miły i dał Karli prezent?

Był bardzo zmęczony. Widziała to po jego twarzy.

– Czas do łóżka – powiedziała z udawaną werwą. – Przepraszam za zbyt długą opowieść.

Nastąpiła chwila ciszy – ciężkiej, naładowanej emocjami. Patrzyła na swoją rękę, która nie

tak dawno spoczywała w jego dłoni. Tęskniła za tym kontaktem. Za ciepłem. Za siłą.

Musiała być rozsądna.

– Wyjeżdżasz jutro rano?

– Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– My też. Zajmiemy się sypialniami.

– Nie ma potrzeby.

– Potraktuj to jako zapłatę za wikt i opierunek. Jeszcze jeden dzień i wyjedziemy, a Karli i ja mamy świetną zabawę. – Uśmiechnęła się. – W końcu to nasze wakacje. I czas wolny, zanim nie zderzymy się z tym, czemu musimy sprostać.

– Wiesz, że dopadną cię paparazzi, gdy tylko wsiądziesz do pociągu?

– Słucham? – Znieruchomiała.

– Wiedzą, że tu jesteś.

– Prasa wie, że tu jestem?

– Rozmawiałem z policją stanową. Jest wielkie zainteresowanie twoim losem. Możesz sprzedać swoją historię...

Nie mógł dokończyć. Wstała, a z jej twarzy bił gniew.

– Ty im powiedziałaś? Skontaktowałaś się z nimi przez radio i powiedziałaś, że tu jestem? Ty... łajdaku! Nędzny robaku! Gadzie! Padalcu! Kłamiesz, oszukujesz... Ty wstrętny...

– Uspokój się – powiedział miękko, ale ona już się nakręciła.

– Ile ci zapłacili? Jak bardzo upiększyłaś tę historię? Może zamierzasz dopaść radia i dodać to co ci przed chwilą w dobrej wierze powiedziałam? Myślałam, że mogę ci zaufać, Rileyu Jacksonie. Och, byłam głupia, naiwna...

– Nie uważasz, że trochę dramatyzujesz?

Urwała, by zaczerpnąć oddechu. Ten facet wyglądał na rozbawionego. Rozbawionego!

– Dramatyzuję? – Chwyciła, co miała pod ręką, okruchy, pożał się Boże, ciasta czekoladowego, i rzuciła w Riley'a. Trafiła go w klatkę piersiową. Wykrzywił usta w dziwnym grymasie. – Jeśli się roześmiejesz, zabiję cię – powiedziała.

– Śmierć od ciasta czekoladowego. To byłoby tragikomiczne.

– Nic w tym śmiesznego. To dobre ciasto... Wstał i podniósł okruchy.

– Wygląda, jakby obróciło się w konkret. Suszone jajka, bez masła, mąka z ubiegłego wieku. Dobre ciasto czekoladowe – przyznał, nadal śmiejąc się. – A może raczej mały pocisk nuklearny, gotowy do wystrzelenia?

Przełknęła ślinę.

– Tak sądzisz? Przestań zmieniać temat.

– Ach, prawda, byłaś w trakcie wyzywania mnie od... robaków, padalców... jak to leciało dalej? – W jego głosie zabrzmiał podziw. – Praktykowałeś gdzieś te wyzwiska? Są bardzo oryginalne.

– Miałam na kim praktykować – powiedziała zjadliwie.

– Domyślam się. Nicole, Charles, Brian... Dzieciak, który sprzedał twoją historię dziennikarzom. Jenno, nie jestem taki jak oni.

– Powiedziałaś...

– Nie powiedziałem. – Stał się nagle stanowczy. Jakby starał się udobruchać dziecko. – Pamiętasz damę, która czytała Karli bajkę, gdy Brian wszedł do wagonu powiedzieć ci, że Nicole nie żyje?

To było tak nieoczekiwane oświadczenie, że nogi się pod nią ugięły.

– Co ona ma z tym wspólnego?

– Wygląda na to, że owa dama to nie kto inny jak Enid O'Connell, emerytowana prezeska sądu stanowego Australii Zachodniej. Chciała wiedzieć, co się z tobą stało.

– Ale...

– Enid wszczęła śledztwo – wyjaśniał Riley cierpliwie. – Gdy pociąg dojechał do Kalgoorlie, skontaktowała się z policją. Brian został przesłuchany, a potem policja zaczęła poszukiwać waszych śladów. Skontaktowali się z kilkoma osobami, które były wtedy na stacji. Mój sąsiad zapamiętał, że ja też tam byłem. Zadzwoił do mnie i powiedziałem mu, gdzie jesteście. To wszystko.

– A więc... nie umarłybyśmy na peronie? – Zadumała się.

– Przeżyłybyście koszarne dwadzieścia cztery godziny, ale w końcu dotarłaby pomoc.

– Nie wiem, co powiedzieć... Uśmiechnął się.

– Powtórz swoje wyzwiska. Naprawdę są bardzo zabawne.

– Zamknij się! – rzuciła ze złością. Dlaczego była zła? Dlatego, że on się śmiał... Dlatego, że była przy nim taka bezbronna... – Przepraszam – zreflektowała się.

– Nie przejmuj się – rzekł dobrotliwie. – Ubawiłem się.

– Więc... powiedziałaś wszystkim, że tu jestem?

– Nie. Powiedziałem policji. Ale oficer, z którym rozmawiałem, stwierdził, że jest duże zainteresowanie prasy. Przeszukiwanie pociągu w Kalgoorlie wzbudziło sensację. Inni pasażerowie dowiedzieli się, kim jesteś.

Patrzyła się na niego niezmiernie strapiona, ale nie znalazła pocieszenia w jego twarzy. Riley powiedział prawdę.

Zdenerwował się tą sytuacją tak samo jak ja, pomyślała nagle. Przynajmniej... przynajmniej oczy, w które patrzyła, były całkowicie szczerze.

Jak mogła go tak zwymyślać? Riley Jackson był mężczyzną bezwarunkowo uczciwym – mężczyzną, któremu mogła ufać.

– To znaczy, że Karli...

– Karli zmierzy się z kamerami i reporterami, gdy tylko wsiądziesz do pociągu.

– To straszne! Nie powinnam wsiadać...

– Jeśli Brian jest taki, jak mówiłaś, nie miałaś wyboru.

– Przynajmniej nie będę musiała mieć z nim do czynienia – szepnęła z nadzieją. – Jeśliby Karli odziedziczyła majątek, Brian chciałby się nią opiekować. A tak, skoro, jak twierdzi, wygrał, być może pójdzie sobie z pieniędzmi i zostawi nas w spokoju.

Riley milczał.

– Ale co ja mam zrobić?

– Wsiądziesz do pociągu – zasugerował. – Poniesiesz konsekwencje. Będziesz osłaniać

Karli, jak tylko się da, ale wyjaśnisz jej, że te okropne dni miną i życie wróci do normy. A gdy dojedziecie do Perth, zrobicie Brianowi piekło.

– Dlaczego?

– Bo na to zasługuje – rzekł stanowczo. – Musi zdawać sobie sprawę, że skazał was na śmierć. Jeśli Enid nie skontaktowałyby się z policją, nie wszczęto by poszukiwań. Chyba, że facet jest wariatem...

Jenna przełknęła ślinę. Nie. Brian nie był wariatem. Własną córkę naraził na takie ryzyko!

– Mimo wszystko to ojciec Karli – szepnęła. – Jaki bagaż dostanie po nim w spadku? – Spojrzała na niego, szukając odpowiedzi. Ale nie było odpowiedzi.

– Wybacz – odezwała się z wahaniem. – Muszę iść do łóżka.

– Jenno...

Przyglądał jej się w migotliwym świetle naftowej lampy. Co takiego było w tym mężczyźnie? Jenna czuła się przy nim taka... samotna. Tak, samotna... A przecież od dzieciństwa nie miała poczucia osamotnienia. Już wtedy nauczyła się zwalczać to uczucie.

A więc gdzie podziła się jej odporność, gdy jej najbardziej potrzebowała? Potrzebowała jej teraz.

Kiedy wyciągnął ręce i chwycił ją, jakby odruchowo, jej odporność skruszała do końca. Nie wiedziała, co się z nią działo, ale wróciła jej wrażliwość, zdolność odczuwania.

Musiało to dotrzeć do Riley'a.

– Jutro będzie lepiej – powiedział, ale był w jego głosie cień wahania, jakaś niezwykła u niego niepewność. On również wkraczał na nieznane terytorium. Na terytorium czułości. – Dasz sobie radę.

– Wiem – szepnęła. – Zawsze sobie daję radę. Ale nie wiem, jak ochronić Karli.

Zacieśnił uścisk na jej ręce. Patrzył na nią tak intensywnie, że podniosła oczy. Ale zaraz je odwróciła. Nie wierzyła sobie samej?

Był tak blisko. Taki silny, męski... Po prostu... Riley. Stała przed nim w swej pastelowej sukience, która wydawała się całkiem niematerialna. Nie było między nimi żadnej bariery. Chciała połączyć się z nim. Poczuć jego siłę. Chciała, żeby ją wziął w ramiona.

Cisza się przedłużała, świat się zatrzymał.

W sercu Jenny zaczęło kształtować się, rosnąć i rozkwitać w oka mgnieniu, jak pączek kwiatu, nowe uczucie. Uczucie, które ją obezwładniało.

Co to było? Potrzeba? Pożądanie?

Cokolwiek to było, miała nieodpartą chęć położyć głowę na piersi Riley'a i poczuć się... jak w domu. Dom, którego nigdy nie miała, był tutaj. W sercu tego mężczyzny.

Nie, to złudzenie. Ten mężczyzna nie miał z nią nic wspólnego. Był obcym, australijskim farmerem, o którym nic nie wiedziała. Poza tym, że żył na najbardziej jałowym skrawku ziemi i nie chciał mieć do czynienia z kobietami.

Z wysiłkiem odsunęła się od niego. Riley trzymał ją teraz w wyciągniętych ramionach, z poważną twarzą i troską w oczach.

– Przepraszam – powiedziała. – Masz dość własnych kłopotów. Nie powinnam obciążać cię swoimi.

– Chciałbym ci pomóc – Już to zrobiłeś. Teraz odpowiadam za siebie, panie Jackson.

– Wolę, jak mówisz do mnie Riley.

– Riley – wyszeptwała, a słowo to zabrzmiało w jej ustach jak pieszczota.

– Co jest twoim największym zmartwieniem?

– Karli. To, że musi zmierzyć się z reporterami. Jeśli będą w pociągu, a my utkniemy w nim na dwa dni...

– Mogę was stąd wywieźć.

– Powiedziałaś, że nie możesz.

– Powiedziałem, że nie mogę natychmiast To była prawda. Musiałem usprawnić studnie i przystosować dom do zamieszkania dla kilku mężczyzn, którzy przyjadą tu na przegląd.

– Przegląd?

– Przewieziemy pozostałe przy życiu stado na poradnie, gdzie może paść się na przyzwoitym polu. Ale ulokowanie pracowników w tak zaniedbanym domu było niemożliwe. Zaoszczędziłaś mi kilku dni pracy. Poradziłem sobie z najpoważniejszymi problemami z wodą. Jeśli spędzę jutrzejszy dzień na poprawieniu tego, co zrobiłaś, a pojutrze wyjadę przeliczyć stado, we wtorek mogę odlecieć. Zabiorę cię z sobą.

– Ale... dokąd? – Daremnie ciągnęła za ręce, by się uwolnić.

– Do Munyering. Na swoją farmę.

– Na drugą farmę? – Starła się skupić myśli. – Taką samą jak ta?

Uśmiechnął się.

– Nie, Jenno, nie taką jak ta. Munyering też leży na odludziu, ale jest tam przyzwoita woda studzienna i więcej wygód.

– A jak stamtąd dotrę dalej?

– Zatankuję w Munyering i polecę z tobą do Adelajdy – powiedział. – Stamtąd możesz wziąć samolot dokąd chcesz.

Dokąd chciała?

Dom jest tam, gdzie serce... Sens tego powiedzenia dotarł do jej umysłu z ogromnym smutkiem. Według tego kryterium nigdy nie miała domu. Dopiero stworzy go dla Karli.

Teraz Riley jej pomoże... Zawiezie je do Adelajdy, a potem...

Spojrzała na jego zatroskaną twarz. To było szalone. Co, u licha, sobie myślała?

Z westchnieniem oderwała się wreszcie od niego. Odsunął się o krok, nie naciskał.

– Zapłacę ci.

– Nie potrzeba.

– Nie zgadzam się na darmową pomoc.

– Więc zgódź się. Jeśli nie dla siebie, to dla Karli. Westchnęła. Wszystko było takie trudne. Nie chciała zawdzięczać zbyt wiele temu mężczyźnie. Nie w taki sposób. Ale wyglądało na to, że nie ma wyjścia. Musiała myśleć o Karli.

– Dziękuję – szepnęła.

– Nie dziękuj. Ty i Karli zapracowałyście na to. To ja jestem wdzięczny i spłacam dług. Idź teraz do łóżka, Jenno – powiedział Riley miękko. – Miałaś ciężkie dwa dni.

– Tak samo jak ty, ratując bydlę.

– A ty ratując mój dom. – Rozejrzał się znów z niedowierzaniem. – Mam nadzieję, że do jutra rana czar nie pryśnie.

Nie mogła tego znieść. Czy ten mężczyzna był całkowicie nieczuły? Aż do bólu pragnęła, by jej dotknął – by ją pocałował. W ten sposób zapomniałaby choć na chwilę o swoim problemach. A on rozprawiał o sprzątaniu!

Spojrzała na niego z lekką złością, choć zdawała sobie sprawę, że było to z jej strony niesprawiedliwe.

Twarz miał nieodgadniona. W końcu Riley dotknął jej policzka – lekko, jakby dotykał czegoś niezwykle cennego i nieosiągalnego.

– Już późno – rzekł. – Połóż się spać, Jenno.

Patrzyła na niego twardo. Przytrzymała jego wzrok dłuższą chwilę, zadając nieme pytania, na które nie było odpowiedzi. Iść spać?

Musiała. Powinna. Kobieta musi mieć trochę godności.

Odwrociła się szybko, jakby uciekając przed czymś, czego mogłaby żałować do końca życia.

Riley długo jeszcze siedział nad puszką piwa. Wypił następną i następną. Był niewiarygodnie zmęczony, ale ogarnęła go jakaś ociężałość, która nie pozwalała mu się ruszyć.

Być może wzbraniał się przed natrętą myślą, by wyjść na werandę i podejść do łóżka, na którym leżała lenna, i... ?

Była taka piękna. Taka dzielna. Pomyślał o jej nieszczęśliwym dzieciństwie i poczuł gniew. Nic dziwnego, że z taką determinacją przygotowywała się do walki o przyszłość Karli.

Co to byli za nędznicy! Brian. Charles. Nieżyjąca już Nicole...

Do licha, jeśli by go tu nie było...

Zgniół puszkę po piwie, a potem gapił się na zmiażdżoną blachę.

Co się z tobą dzieje, Rileyu Jacksonie? Nie angażujesz się. Pamiętasz? Wiesz, co powinieneś zrobić? Zawieźć je jutro do Adelajdy. Możesz je zawieźć i wrócić. To będzie tylko jeden dzień ekstra. Tak zrób. Pozbądź się kłopotów.

Kłopoty.

Słowo zawisło w powietrzu.

Zabrać je do Adelajdy i tu wrócić? Ta myśl stała się nieznośna.

Dlaczego?

Co one mu zrobiły? Wziął do ręki jedną z urodzinowych świec Karli i gapił się na wygaszony knot, jakby oczekiwał od niego odpowiedzi.

Sprawiły, że czujesz się tak, jak nigdy w życiu się nie czuleś...

Nigdy tak się nie czulem.

A wiesz, co czujesz, chłopcze? Pożądanie.

A jednak to nie było tylko to. Wiedział, że to nie było to. Obraz Jenny falował mu przed oczami To było o wiele więcej.

Rzucił puszkę po piwie przez kuchnię – ale potem, widząc, jak leży na świeżo umytej podłodze, wstał, podniósł ją i pieczołowicie umieścił w koszu.

Uważaj! Jeśli nie będziesz ostrożny, zostaniesz znowu złapany w tę cholerną sieć.

Wziął głęboki oddech i przeszedł na werandę.

Jenna leżała w łóżku, skulona wokół dziecka, które było zwinięte jakby wewnątrz niej.

Czy spała? Nie był pewien. Prześcieradło poruszało się w rytm jej głębokiego oddechu.

Pragnął jej. Mógł podejść bliżej, by powiedzieć dobranoc, pochylić się i pocałować...

Nie zrobił tego.

Przeklął siarczyście pod nosem, a potem wycofał się do świeżo wysprzątanego salonu i rzucił się na starą kanapę. Nie mógł spać na werandzie.

Słyszała, jak wchodził.

Domyśliła się, że nie chciał spać na werandzie.

Wiedziała, jak się czuł.

Obróciła się na bok i wpatrywała w rozgwieżdżone niebo. Usiłowała zrozumieć, dlaczego życie nagle stało się bardziej ponure, bardziej beznadziejne.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jenno, pan Jackson stuka!

Jenna z ociąganiem wynurzyła się spod prześcieradła. Zapadła w niespokojny sen dopiero przed świtem.

– On pracuje i pracuje! – Karli podskakiwała ożywiona. – Powinniśmy mu pomóc.

Jenna jęknęła. – Czy jesteś chora? – Nie, jestem zmęczona. – Jak możesz być zmęczona? Spałyśmy długie godziny. Uniosła się, by spojrzeć na zegarek i jęknęła z bólu.

– Twoja rozgwiązda mnie kłuje.

– Nie zgnieć jej! Wstawaj, musimy mu pomóc! W każdym razie ja do mego idę...

Nie było jeszcze siódmej. Jenna miała prawo spać. Ale stukanie nie ustawało. Teraz słyszała dwa młotki.

Kucie przed siódmą rano było z pewnością niezgodne z prawem, ale spanie ze skamieniałą rozgwiązką straciło na swojej atrakcyjności.

Byli na zewnątrz. Podążyła za cienkim dziecięcym głosikiem i niskim, szorstkim męskim głosem. I za rytmicznym stukaniem. Riley intrygował ją. Był taki dobry dla Karli. Przystanąła na chwilę i nasłuchiwała.

– Czy polecimy twoim samolotem?

– Tak.

– Do twojego domu? – Tak.

– Czy twój dom jest tak samo okropny jak ten?

– Jest zupełnie inny.

– Czy Maggie jest miła?

– Bardzo miła.

– Jenna jest też miła. Czy uważasz, że Jenna jest miła? Czy to sobie wyobraziła, czy naprawdę się zawahał?

A potem odpowiedział z pewną dozą ostrożności:

– Jest bardzo miła.

– Nie zawsze jest taka zakurzona.

– Wyobrażam sobie. – Śmiech zamarł w głosie Riley'a. Dość. Podstuchiwanie nie było dobrym zwyczajem.

Igrała z ogniem. Schyliła się pod sznurem z praniem, gdzie koszule i skarpety Riley'a trzepotały na wietrze.

Karli, nadal w nocnej koszuli, przybijała deskę do ściany domu gwoździem większym od swojej ręki i gigantycznym młotkiem. Była niezwykle skoncentrowana.

Riley był rozebrany do pasa, jego szeroka klatka piersiowa lśniła od potu. Wyglądał... Wyglądał jak facet, na widok którego powinno się uciekać, pomyślała.

Spostrzegł ją i jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Nasza Śpiąca Królowa wstała. Zdecydowaliśmy, że pozwolimy ci przespać następne sto lat – Nie jest mi zbyt wygodnie ze skałą, którą Karli zostawiła mi do towarzystwa, – Jest

już siódma? – spytał. – Prawie pora lunchu...

- O której wstałeś?
- O piątej.
- Zrobiłeś pranie.
- Brawo za spostrzegawczość.
- Czy one nie twardnieją w tej wodzie? – Przyglądała się koszulom z uwagą.
- My, mężczyźni z interioru, jesteśmy twardzi – Uśmiechnął się szeroko.

Wręczył deskę Karli, potem ukucnął i pomógł ją dopasować. Razem wbili gwoździe. Traktuje ją, jakby była naprawdę pomocna, pomyślała Jenna. Znów coś ścisnęło ją w gardle.

Po chwili Riley wstał, żeby podziwiać swoją pracę.

- Dosyć – rzekł do Karli. – Czas na lunch.
- Nie jedliśmy jeszcze śniadania.
- Co powiesz na brunch? – Uśmiechnął się. – Nawet coś przygotowałem...
- Postanowiłeś podgrzać fasolkę? – powiedziała, a jego uśmiech się poszerzył.
- Nie. Poświęciłem się i zrezygnowałem dziś rano z fasolki. Mam na myśli naleśniki.

Zrobiłem ciasto. Chodźmy!

- Wziął Karli za rękę i skierował się do kuchni.

Jenna nie miała wyjścia i pomaszerowała za nimi.

– Co to są naleśniki? – spytała.

– Nie znacie naleśników w Anglii? Oczywiście to nie to samo co pudding z rodzynekami, ale zaufaj mi, droga pani – Wprowadził Karli przez tylne drzwi, a potem stanął z boku, by przepuścić Jennę. Ubrana była w bluzkę bez rękawów i szorty. Gdy przechodziła, poczuł muśnięcie jej nagiej skóry.

Czy miał pojęcie, jaki efekt na niej wywierał?

Na szczęście nie zauważył jej zmieszania, a jeśli nawet, zignorował je. Miała czas odzyskać równowagę. Usiadła przy stole obok Karli i patrzyła na Riley'a z ciekawością.

- Na pewno polubię naleśniki – oświadczyła Karli. – Naprawdę je zrobisz?
- Zaraz zobaczysz.

Patrzyły ze zdziwieniem, jak Riley wylewa ciasto na gorącą patelnię, porusza nią, a potem podrzuca naleśnik do góry i wreszcie wyklada go na talerz.

- Robisz to z wielką wprawą – pochwaliła Jenna.
- Ćwiczyłem specjalnie dla was. Zrobiłem je z mleka w proszku i sproszkowanych jajek.

Musiałem zdrapywać moje pierwsze wysiłki z sufitu. – Wyszczrzył zęby w uśmiecha – W skrzynce za tobą jest puszka dżemu.

- Puszka?
- Oczekujesz domowych przetworów? – Następny naleśnik wylądował na stosie. W końcu Riley usiadł. Robota była skończona. – Tu można zrobić dżem jedynie ze słonorośli.

Naleśniki nie tylko wyglądały wyśmienicie. Były wyśmienite. A może po prostu smakowały tak dobrze w towarzystwie tego zagadkowego mężczyzny, o którym nic nie wiedziała?

- Kto nauczył cię je robić? – spytała Jenna, gdy Karli zniknęła, by oddać się swej nowej

miłości – stolarstwu.

Wyskrobywała ostatnie ślady dżemu z talerza. Gdy długo nie słyszała odpowiedzi, uniosła wzrok i zobaczyła, że twarz Riley'a spochmurniała.

– Powiedziałem, żadnych pytań.

– Jeśli zjem jeszcze jeden, pękne. A więc powiedz mi. Twoja mama?

– Na pewno nie.

Słowa były powiedziane ostro i Jenna spojrzała na niego zdziwiona.

– Wyczuwam, że nie miałeś sielskiego dzieciństwa?

– To nie twoja sprawa.

Wzruszyła ramionami i zaczęła się usprawiedliwiać.

– Po prostu... wiesz o nas tak dużo, a ja nie wiem nic o tobie.

– Być może tego chcę.

Jednak Jenna łatwo się nie poddawała, zwłaszcza wtedy, gdy naprawdę chciała wiedzieć.

Postanowiła wspomóc się „Wichrowymi wzgórzami” Emily Bronte.

– Czy jest w panu coś tajemniczego i złowieszczego, panie Jackson? – drażniła się, patrząc mu prosto w twarz. – Czy pragnie pan odgrywać Heathcliffa?

– A ty Cathy? – Riley był sztywny i czujny, jakby nie ufał jej ani trochę.

– Żartujesz – podjęła. – Cathy? Mam lepszy pomysł na życie, niż usychać z nieszczęśliwej miłości.

– Miło mi to słyszeć. – Jego głos był napięty. – Ale nie bądź zbyt ciekawska, jeśli łaska.

– Uważasz, że jestem wścibska?

– Tak samo jak Maggie.

– Lubię Maggie – powiedziała. – Choć nawet nie wiem, kim jest, a założę się, że nie zamierzasz mi powiedzieć.

– Nie ma takiej potrzeby. Dlaczego kobiety są tak cholernie ciekawe?

– Uczymy się tego w żeńskich szkołach – odcięła się. – No i tego, że kobiety lubią prasować, a mężczyźni wynosić śmiecie, ale poza rym są bezużyteczni. Przyznam jednak, że w pewnych sytuacjach z mężczyzn jest pożytek. Na przykład gdy zmywam, możesz wycierać. Ale wołę, jak trzymasz dystans, panie Jackson.

– To mi też odpowiada.

Jego głos był lekki, ale Jenna rzuciła mu badawcze spojrzenie i doszła do wniosku, że mówił serio. Nie chciał jej tutaj... Źle. Przełknęła ślinę.

– Rozumiem, że wolałbyś, byśmy nie wchodziły ci w drogę.

Miała rację. Poznała to po oczach, które nagle dziwnie mu zabłyśły.

– Nie powiedziałem tego.

– Nie musiałeś.

Oboje wiedzieli, na czym polegał problem.

– W porządku. – Nagle w jego ciemnych oczach pojawił się uśmiech. – Co powiesz o posprzątaniu sypialni, gdy będę kończył prace na zewnątrz?

– Znowu kurz! Już prawie się wyczyściłam!

– Nie przywozłaś roboczego kombinezonu? – Westchnął teatralnie. – Turyści przywożą

beznadziejne rzeczy w to miejsce!

– Tego miejsca nie ma w turystycznych broszurach – odparła Jenna z godnością. – Liczyłam na pięciogwiazdkowy hotel z basenem.

– Sześć kilometrów stąd jest miejsce, gdzie można popływać.

– Naprawdę? Z leżakami i ręcznikami plażowymi? I kelnerem serwującym piña coladę?

– Wolę piwo.

Jenna nagle spoważniała. On mówił serio.

– Naprawdę tu można pływać?

Pływanie! Woda, której nie trzeba pompować... To brzmiało... fantastycznie.

– Jeśli nie przeszkadza ci kilka krów – dodał nonszalancko. – I kangur, i inne dzikie stworzenia.

– Jeśli będę mogła popływać, nic mi nie przeszkodzi. – Spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Zrobmy układ. Karli i ja będziemy pracować cały dzień, ale za to zawieziesz nas wieczorem do tego kąpieliska. To wspaniały układ – dodała pospiesznie, świadoma, że Riley instynktownie chciał odmówić. Wiedziała, dlaczego. Dokładnie z tego samego powodu, o który przed chwilą pytała.

– To nie jest wykafelkowany basen – powiedział zakłopotany. – Tam jest błota – Lubię błoto.

– Wątpię.

– Chcesz, żebym pracowała, czy nie? – Jenna spojrzała na niego wyzywająco. – Naprawdę chcę popływać, panie Jackson. Ten jeden raz zapomnę o ręcznikach i zimnych napojach. Nie pozostaje ci nic innego, jak powiedzieć „tak”.

Ich oczy się spotkały. I ostatecznie, nieoczekiwanie, Riley ustąpił.

– Dobrze – powiedział wolno. – Wygrałaś. – Zawahał się, jakby już pożałował. – Ale oczekuję wyteżonej pracy n luksus taplania się w błocie, a także kibicowania znakomitym, niezwykłym surferom.

– Surferom?

– Wodne węże surfują – powiedział z udawaną powagą. – Czy nadal chcesz pływać?

Znieruchomiała. – Czy są jadowite?

Już otworzył usta, by przytaknąć, ale pod jej spojrzeniem zmiękł.

– Nie. Ale gryzą.

– To znaczy, że się nas boją.

– Być może.

Uśmiechnęła się szeroko. Nie potrafił kłamać. Naprawdę mogła mu zaufać.

– Karli pływa jak ryba, ja też. Jeśli nas ugryzą, umrzemy szczęśliwie.

Riley patrzył na nią trochę skonfundowany. Zacisnął kąciki ust, jakby hamował śmiech. Przypomina dużego kota, pomyślała Jenna. Czujnego, ale naprawdę groźnego.

– W porządku, panno Svenson – powiedział. – Będziesz miała błotną kąpiel, jeśli na nią zapracujesz.

Pracowali bardzo ciężko, robiąc przerwę jedynie na lunch. Karli zdrzemnęła się chwilę ze

swoją skałą, ale Riley i Jenna nie odpoczywali.

Gdy słońce nieco osłabło, nawet Riley musiał przyznać, że jest wyczerpany.

– W porządku, Karli – rzekł do swojego małego pomocnika. Wystawiła głowę z okna sypialni i uniosła brwi pytająco. – Czas na kąpiel. – Obszedł dom, by poszukać Jenny.

– Dość – rozkazał. – Jestem wykończony. – Mięczak!

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Czy ona miała pojęcie, jaka jest piękna?

Piękna? Pokryta kurzem, umorusana, z włosami zawiązanymi w strączki i w ramie z popękane okna?

Tak, była piękna. Jenna Svenson była urocza.

– Pracowałem już, zanim się obudziłaś. Zrobiliśmy dość na dzisiaj. Jeśli masz kostium kąpielowy, przebierz się szybko. Spotkamy się w landroverze za pięć minut.

Zbiornik wodny znajdował się w odległości sześciu kilometrów na północ. Mimo że słońce już się obniżyło, nadał było bardzo gorąco. Jenna siedziała obok Riley, a Karli podskakiwała na tylnym siedzeniu.

– Jedziemy pływać! Jedziemy pływać! – śpiewała Karli radośnie, zarażając Riley i Jenę swoim entuzjazmem.

W końcu dotarli na miejsce. Jenna rozglądała się wokół w oszołomieniu.

Z pewnością nie był to luksusowy basen pływacki. Na brzegu błotnistej wody stały wychudzone krowy. Było ich około stu. Jenna nigdy w życiu nie widziała tak żałośnie wyglądających zwierząt.

– Riley, one... – Zamilkła przerażona.

– Wiem. – Spojrzał wymownie na Jenę; widać było, że podziela jej uczucia. – Wyglądają strasznie, wiem. Ale już niedługo zostaną stąd ewakuowane. Nie myśl, że jestem testu winien. Niedawno kupiłem tę ziemię. Człowiek, który był właścicielem tej farmy, zasługuje na zastrzelenie. Wyjechał, porzucając stado pozbawione dostępu wody. Zbankrutował. Nie mógł podźwignąć kosztów transportu tego bydła na rynek, więc po prostu je zostawił. Ziemia została wystawiona na sprzedaż. Kiedy o tym usłyszałem, obleciałem teren i zobaczyłem umierające z pragnienia bydło. To było trzy tygodnie temu. Kupiłem fermę natychmiast i spędziłem tu ostatnie tygodnie, naprawiając pompy. Ten zbiornik zasilany jest przez podwodne źródło, ale ono wyschło z powodu suszy i woda również musi być pompowana. Rozumiesz teraz, dlaczego nie mogłem stąd wyjechać. Naprawiłem stadne i upewniłem się, że bajorka i koryta są pełne wody.

– Ale one nie mają tu co jeść – szepnęła Jenna.

– To bydło jest twarde. Przeżyje tak długo, jak długo będzie mieć wodę. – Uśmiechnął się po raz pierwszy. – Nie mamy tu tak intensywnego rolnictwa jak u was w Oxfordshire. Jeśli jedna sztuka bydła przypada na kilometr kwadratowy, to znaczy, że dobrze gospodarujemy. Jenna wziął głęboki oddech.

– Jak duża jest ta farma?

– Około ośmiu tysięcy kilometrów kwadratowych.

– A twoja? Jak ona się nazywa? Munyering?

– Dwadzieścia sześć tysięcy.

– Dwadzieścia sześć tysięcy kilometrów kwadratowych!

– Jenna szybko dokonała w głowie rachunków. – To około stu sześćdziesięciu kilometrów szerokości na sto sześćdziesiąt długości – Coś koło tego. Jest trochę spłaszczona na brzegach. Zamilkła z wrażenia. Potem znów spojrzała na wynędzniałe krowy.

– Powiedziałeś, że je stąd ewakuujesz – szepnęła. – Jak mam to rozumieć?

– Gdy tylko dom będzie zdatny do zamieszkania, przyślę tu ludzi – wyjaśnił. – Przeliczą stado, a potem przewiozą je ciężarówkami do Munyering, które leży na południu i nie jest dotknięte suszą. Gdy przyjdą deszcze, sprowadzę bydło z powrotem tutaj. – Riley wysiadł z samochodu i uśmiechnął się wreszcie. – Czy zamierzacie siedzieć w samochodzie całe popołudnie?

Jenna patrzyła na wynędzniałe krowy, a krowy patrzyły na nią.

– Nie wiem, czy chcę pływać przed taką publicznością – rzekła nerwowo, a Riley zachichotał.

– Nie przejmuj się. To im się spodoba. Założę się, że nie widziały dotąd takich stworów jak wy.

– Ta krowa mnie lubi – oświadczyła Karli. Jenna nadal miała wątpliwości – Czy zbytnio nie zamącimy wody? Stanie się niezdatna do picia.

– Dwa tygodnie temu to miejsce było błotnistym bajorem – wyjaśnił Riley. – Pompa wysiadła i jeśli przyjechałbym trzy dni później, wszystkie te krowy padłyby z pragnienia. To, co teraz piją, jest bydlęcym nektarem.

– Nie jestem pewna, czy chcę pływać w bydlęcym nektarze.

– Ejże, jechałem sześć kilometrów w upale, by umożliwić wam pływanie – poskarżył się.

– Zamierzacie wsiąść i pływać, czy nie? Karli, co ty na to?

– Gdy przejdę przez błoto, dotrę do wody? – spytała Karli.

– Tak. Błoto będzie ci przeciekać przez palce.

– Och! – Karli z westchnieniem wysiadła z samochodu i ruszyła do bajorka.

– A pani, panno Svenson? – Pływam.

Jenna miała na sobie kostium, do tej pory schowany pod szortami i podkoszulkiem. Rozebrała się, zrobiła dwa kroki i przystanęła. Dokładnie przed krowią kupą zmieszaną z błotem.

Jęknęła. Gapiła się na swoje palce u stóp.

– Myślę – rzekła ostrożnie – że wolałabym wrócić do domu, panie Jackson.

– Wrócić do domu?

– Mam na myśli Anglię.

Riley wybuchnął śmiechem. Zdjął koszulę i rzucił ją na tył samochodu. Potem zdjął buty. Wreszcie – dzinsy. Jenna znów jęknęła.

Riley zamilkł.

– Coś jeszcze ci przeszkadza? – spytał uprzejmie.

– Tak... – Jenna przełknęła ślinę. – Pomyślałam... że nie jesteś wystarczająco przyzwoity

– Przecież mam kąpielówki. – Tak, ale...

– Ale co? Są odpowiednie do pływania.

To prawda. Były to stare bokserki. Nie powinny nikogo zaszokować.

Jego oczy prześlizgnęły się po jej ciele i niezbyt skromnym jednoczęściowym kostiumie. Uśmiechnął się szerzej.

– Jestem tak samo przyzwoity jak ty – rzekł. – Może nie tak powabny, ale prawie tak samo przyzwoity – Gdy zaczerwieniła się, uśmiechnął się do Karli. – Karli nie jest zaszokowana. Moje krowy też. Zresztą, o ile pamiętam, widziałas mnie w stroju bardziej niedbałym.

Och, do licha! Zaczerwieniła się jak burak. Co najlepszego wyprawiała? Kapała się z półnagim facetem w środku australijskiego buszu na oczach setki krów!

– Chodź, Karli Niech twoja siostra dalej się użala nad moim niestosownym odzieniem. – Byli już na krawędzi wody. Riley trzymał Karli za rękę, a ona wzdychała z zadowoleniem, gdy błoto wciskało jej się pod paznokcie i rozkosznie chlupotało pod stopami.

Dalej była głęboka, czysta woda.

Jenna zaczerpnęła oddechu i ruszyła do przodu. Błoto wyglądało obrzydliwie, ale już o to nie dbała. Woda była cudownie zimna. Zanurzyła się do pasa.

Po chwili z rozkoszą płynęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Woda była niewiarygodnie zimna.

Nieco dalej od brzegu dno zbiornika gwałtownie opadało. Jenna od razu zanurzyła się pod wodą, a potem wypłynęła na powierzchnię.

– Czy ona tak zawsze pojawia się i znika? – spytał Riley Karli.

Jenna wynurzyła się, parsknęła i rozejrzała dookoła. Znalazła Rileya dokładnie za – swoim lewym ramieniem. Pływał na plecach, a Karli, cała szczęśliwa, siedziała okrakiem, na jego szerokiej klatce piersiowej.

Zanurzała się znowu. Pozostawała pod wodą tak długo, jak mogła.

Kiedy wypłynęła na powierzchnię, Riley już na nią czekał. Złapał ją za ramiona i uniół nad powierzchnię wody.

– Puść mnie! – Nie mogła złapać oddechu.

– Pod warunkiem że nie będziesz się znowu topić. Zaczęliśmy myśleć, że zjadły cię kraby.

– Kraby? – Jenna bezwiednie podkurczyła palce stóp i unosiła się na wodzie z podciągniętymi kolanami.

– Takie maleńkie homary – Jego twarz lśniła od wody, ociekające włosy przylegały do czoła wijącymi się kosmykami. Wyglądał bardzo atrakcyjnie.

Pokusa, by dotknąć tej roześmianej twarzy, by przytulić się do swojego mężczyzny, stała się nie do zniesienia.

Z nagłym, gwałtownym biciem serca zdała sobie sprawę, że tak właśnie o nim myślała. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że Riley był jej mężczyzną. Jej domem.

– Nie boję się krabów – odparowała. Wyrwała się, ale jej niedawne myśli i uczucia musiały odmalować się na jej twarzy, ponieważ w oczach Rileya zapaliła się czujność.

– Nie musisz się ich bać – zgodził się. – I nie musisz obawiać się mnie. Nie chcę cię skrzywdzić, Jenno – dodał cicho. – Nie mam niecnych zamiarów.

Chcę, żebyś je miał! – krzychało jej serce. Ja je mam na pewno...

Nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się do Karli i popchnęła jej wodę.

– Doholuj mnie do błota – poprosiła Karli. – Będę robić placki.

– Oczywiście, moja pani. – Popychała Karli, aż dopłynęły do brzegu. Karli zsunęła się do wody, która sięgała jej do pasa. Nabierała błoto garściami i robiła placki Jenna położyła się z na plecach i rozkoszowała ciepłem słonecznego popołudnia.

To było wspaniałe.

Rozmyślała o Rileyu...

Co będzie, jeśli jeszcze bardziej się zaangażuje?

Nic, padła gorzka odpowiedź. Czy ona go również pociągała? Przecież jej tu nie zapraszał. Poza tym nie była wolna. Miała Karli. Dla Rileya stanowiła jedynie kłopot. Być może jej współczuł. To wszystko.

Pływał na plecach po przeciwnej stronie bajora. Utrzymywał spory dystans. Widocznie

tego chciał.

Ale ona nie chciała dystansu. Rozpaczliwie nie chciała.

Co miała zrobić?

Jutro rano on znowu odjedzie do pracy, a potem zapakuje ją do swojego samolotu i stąd wywiezie.

Ze smutkiem myślała, że musi opuścić to miejsce na zawsze. Wróci z Karli do Anglii i będzie borykać się z życiem. Zerknęła na małą siostrzyczkę, która robiła placek z błota w takim skupieniu, jakby przeprowadzała operację mózgu. Życie z Karli będzie na pewno lepsze.

Byłoby lepiej, gdyby nigdy nie spotkała Rileyę.

Starając się na niego nie patrzeć, powiodła wzrokiem dookoła.

Było to najsmutniejsze miejsce na ziemi. Brudną, brązową wodę otaczał niski wał spienionego błota. W pobliżu rosło tylko stare, na wpół uschnięte drzewo. Wokół bajorka zgromadziło się niedożywione bydło. I dwa małe kangury, które podeszły z obawą do wodopoju.

Prawdziwy koniec świata, pomyślała. Powinna się cieszyć że stąd wyjedzie.

Zamiast tego czuła taki ból, jakby wrywano jej serce.

Zrób coś, Jenno, podpowiadał jej wewnętrzny głos. Pokaż mu, co odczuwasz.

Po chwili nabrała odwagi. Co jej szkodzi? Straci Rileyę i tak. On do niej nie należał.

Jenna Svenson, łagodna, nieśmiała Jenna, która trzymała się w ryzach przez całe życie, wzięła głęboki oddech, policzyła do trzech i zanurkowała prosto w kierunku Rileyę.

Zrobiła to bardzo sprawnie. Riley niczego nie zauważył, dopóki nie wynurzyła się przy nim. Jej piersi prześlizgnęły się po jego nagiej klatce piersiowej, a ręce złapały się jego ciała, jakby dla nabrania równowagi.

– Masz całe bajorko i trafiasz prosto na mnie? – wykrztusił.

– Przepraszam.

Spojrzał na nią dziwnie i wrócił do pływania na plecach.

– Jesteś niewiarygodnie leniwy – powiedziała. – Prawie nie pływasz.

– Pływam wystarczająco.

– Nawet się nie zamoczyłeś! – Zanurkowała pod nim i złapała go za nogę; dał się zaskoczyć i wciągnąć pod wodę. Wypłynął na powierzchnię, dusząc się i gwałtownie łapiąc oddech. Jenna śmiała się tuż obok niego.

– Źle bierzesz oddech – poinstruowała. – Nie jesteś dobrym pływakiem?

Zerknęła na niego z nadzieją. Bardzo się kontrolował. Rozpaczliwie pragnęła tę kontrolę złamać.

– Może czas wracać? – powiedział. Czy on jest wykuty ze skały? Podjęła ostatnią próbę.

– Kiedy się dobrze zamoczysz – odpowiedziała. Znowu dała nura, złapała go za nogę i wciągnęła pod wodę, ale teraz zamiast go uwolnić, przywarła do niego jak pijawka. Musiał się obrócić, złapać ją i razem wypłynęli na powierzchnię.

Kiedy się wynurzyli, on trzymał ją, a ona go nie odpychała.

Odnosiła wrażenie, jakby przepływał przez nią prąd elektryczny. Ale zamiast bólu prąd

tworzył kolory i wszystkie odcienie tęczy wirowały w jej głowie, gdy przytuliła się do mężczyzny, którego kochała.

Modliła się, by on czuł to samo co ona. By zapragnął jej tak, jak ona jego pragnęła.

Spojrzała do góry na jego moką twarz.

Proszę...

Riley spojrzał w błagające oczy Jenny. Cała jego obrona powoli się rozsypywała.

Który mężczyzna by nie uległ? Kobieta w jego ramionach była w każdym calu kobieta. Czuł jej miękkie, zmysłowe kształty. Poczł w swoich żyłach przypływ nowego życia. Nadziei. Nagłej wiary, że w jego życiu znów może zagościć ciepło, intymność i miłość.

Szalona myśl. Szalona!

Ale nie mógł odrzucić tego, co mu oferowała Jenna. Patrzył na jej śliczną twarz i stawał się bezbronny.

Jenna... Jego miłość?

Jego miłość na dziś.

Ale być może dziś było wiecznością?

Z największą delikatnością przyciągnął ją bliżej; gdy mocniej się w niego wtuliła, poczuł jej pełną zachwyty uległość.

Pozwolić sobie na takie uczucia było szaleństwem.

Pragnął jej bardzo, jak głodujący człowiek pragnie jedzenia. Miał wrażenie, że jego dusza głodowała przez te wszystkie lata, a teraz Jenna nakarmiła ją miłością, oddaniem i radością.

Jeśli ta chwila była wszystkim, co posiadali, niech tak będzie. Spojrzał na twarz Jenny i dostrzegł łzy.

Łzy? Dawała sobie radę przez te wszystkie lata z uśmiechem i śmiałością, ale pod pozorami wytrzymałości była delikatną, nieszczęśliwą istotą – Jak on...

Kłamca! Któż mógł być nieszczęśliwy, trzymając w ramionach tę niezwykłą kobietę?

Spojrzał przelotnie na Karli. Miał nadzieję, że ich zawoła i wybawi go z opresji. Że zatrzyma to, co zdawało się nieuchronne. Ale Karli zauważyła kangury i niosła im teraz swoje placki. Jenna patrzyła na niego. Czekwała. Nie było ucieczki – Zdajesz sobie sprawę z tego, że igramy z ogniem? – powiedział.

– Jesteśmy w wodzie. Nie zaproszymy tu ognia.

– Jesteś pewna?

– Nie – przyznała. – Niczego nie jestem pewna. Wszystko, co wiem, to że cię pragnę.

– Ty...

– Cicho bądź, Riley – ? powiedziała miękko. – Po prostu mnie pocałuj.

Zmierzył się z nieuchronnym. Pocałował ją.

Nigdy nie zaznał takiej słodczy. Nigdy. Wargi Jenny przyjęły go z radością. Smak jej języka przeniknął go pożądaniem, które wypełniało całe ciało.

Wyciągnął ją z głębokiej wody, mogli teraz stać. Ich stopy zapadały się w błoto, a oni ciągle się całowali. Nie było między nimi barier. Mury, którymi się otoczyli, zdawały się rozsypywać w gorącym, wieczornym powietrzu. Znikały, jakby ich nigdy nie było.

Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, pomyślał oszołomiony.

Gdy odsunął się, spostrzegł, że Jenna patrzy na niego, a jej oczy wciąż pełne są łez.

– Jenno, nie chcę cię zranić.

– Och, Riley... – Przesunęła dłońmi po jego włosach, pochyliła się i pocałowała go znowu, lekko, delikatnie, czule.

– Czy ty kiedykolwiek mógłbyś mnie zranić? Kocham cię. Słowo zostało wypowiedziane. Zabrzmiało jak słodki sekret Wpatrywał się w nią. Myślała, że się wycofa. Powinien się wycofać.

– Mógłbym cię również kochać – wymamrotał.

Mógłbym cię kochać. To była tylko możliwość. Musiało wystarczyć.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. – Kochać się z tobą...

– Jest niemożliwością – dokończyła, nie starając się nawet ukryć żalu. – Prawdopodobnie już zszokowaliśmy moją siostrę.

– Myślę, że kangury są od nas bardziej interesujące. – Riley zerknął na Karli i rozciągnął usta w uśmiechu. – Nie można powiedzieć, mieliśmy interesującą publiczność.

Miał rację. Krowy stojące na brzegu przyglądały im się ze zdziwieniem. Liczba kangurów wzrosła do około trzydziestu. Każdy z nich gapił się na Jennę i Rileyę.

– Zszokowaliśmy również królestwo zwierząt – Riley chichotał, całując jej kark. Jenna miała wrażenie, że od koniuszków palców aż po czubek głowy przenika jej ciało czyste światło.

Moje miejsce jest tutaj, myślała w rozmarzeniu, W ramionach tego mężczyzny. Gdziekolwiek jest Riley, tam ja przynależę.

– Dlaczego całujesz Jennę? – Karli w końcu ich zauważyła.

Riley poruszył się i Jenna, nie bez żalu, pozwoliła się odsunąć na długość ramienia.

– Jenna zasługuje na pocałunek, nie sądzisz?

– Tak, ale to był taki... długi pocałunek – odparła Karli. – Czy widziałaś kangury, Jenno? Nie chciałabyś pomóc mi robić błotne placki?

– Może powinniśmy? – zażartował Riley.

– Za chwilę, Karli – odpowiedziała. – Kiedy skończymy się całować.

– Dzieci w szkole mówią, że kiedy się całuje z chłopakiem, dostaje się zarazków – powiedziała im Karli. – I dzieci.

– Co za okropność! – Jenna zaśmiała się, ale to był bardzo słaby śmiech.

– Teraz nie chcemy ani zarazków, ani dzieci, prawda? – zapytał Riley, a ona drgnęła. W jego głosie był nagły dystans. Tak jakby przypomniał sobie coś ważnego.

– No... nie.

– Może lepiej chodźmy – powiedział Riley.

– Przestraszyłeś się uczuć, które w tobie wywołuję? – Świat wstrzymał oddech, gdy czekała na odpowiedź.

– Nie ulegam emocjom – odparł w końcu.

– Dlaczego? – To nie było odpowiednie miejsce na taką rozmowę. Stali po szyję w błotnistej wodzie. Karli wróciła do robienia placków, a krowy i kangury przyglądały im się z zainteresowaniem.

Z pewnością ich konwersacja nie powinna być tak poważna.

Ale była i musieli ją dokończyć.

Riley zdoła odbudować obronny mur wokół swego serca, pomyślała Jenna bez nadziei. Co się stało? Co takiego zaszło w przeszłości tego mężczyzny, że tak reagował?

– Powiedziałaś, że mnie kochasz... – W jego głosie pojawiła się nuta ironii. – Potrzebujesz więc przyspieszonej lekcji.

– Lekcji czego? – Nie spuszczała oczu z jego twarzy. To, co zobaczyła, sprawiło, że skuliła się z bólu. Walczyła, ale przegrała. Jego oczy były posępne i twarde.

– Miłość jest tylko ładniejszą nazwą naszych bieżących potrzeb – powiedział. – Łagodzi samotność, to wszystko. Nie łączy jednej osoby z drugą na całe życie.

Jak mógł tak powiedzieć? Czuli się z nim tak mocno związana... Bała się, że gdy go opuści, pęknie jej serce.

– Jak się tego dowiedziałeś? – wyszeptwała.

Wzruszył ramionami, robiąc w wodzie krok do tyłu. Zwiększył między nimi dystans.

– Byłem głupcem. Ożeniłem się. – Och!

Spojrzał na nią i jego twarz nagle się rozpozodziła.

– Nie miej tak wystraszonej miny, Jenno. Mówiłem ci, że to już dawno skończone. Nie całowałaś się z żonatym mężczyzną obciążonym szóstką dzieci i teściową. Lisa zostawiła mnie wiele lat temu.

Jenna przełknęła ślinę.

– Dlaczego?

– Czasami ludzie tak robią. Odchodzą, raniąc innych. Patrzyła na niego zmieszana.

– Jak to się stało?

– Każdy opuszcza to miejsce. Żadna kobieta długo tu nie wytrzyma.

Jerfha rozejrzała się dookoła.

– Jeśli przywiozłeś tu swoją żonę, może nie powinieneś jej winić, że zechciała mieć parę udogodnień... Jeśli ją przywiozłeś do miejsca takiego jak to...

– Munyering nie jest inne – odparł ostro. Potem dodał spokojnie: – Zresztą, to nie ma nic wspólnego z nami. Z tobą. To było lata temu.

– Ale nie na tyle dawano, byś znowu zaufała kobiecie?

– Dopóki się nie zjawiłaś, nie dotknąłem innej kobiety.

– A teraz mnie dotknąłeś. Pięknie. – Wzięła jego twarz w dłonie i pocałowała go znowu, mocno i głęboko, szukając wyrwy w jego obronnym murze. – Więc teraz, kiedy twoje przysięgi zostały złamane, co zamierzasz ze mną zrobić?

– szepnęła. – Wtrącić mnie do lochu za kusicielstwo?

– To byłaby strata. – Złapał ją w talii, ale zamiast przygarnąć do siebie, czego tak rozpaczliwie pragnęła, odsunął ją od siebie znowu. – Jenno, ty z łatwością sprawisz, że każdy mężczyzna złamie przysięgę. Gdyby nie było tu Karli i gdybyś mi nie powiedziała, że mnie kochasz, wtedy może wziąłbym cię do łóżka i mielibyśmy wspomniały seks, a potem z przyjemnością wspominalibyśmy ten romans do końca naszego życia. – W jego oczach pojawił się nagle jakiś niezbadany wyraz. Tęsknota? Jakby mówił o czymś, co się nigdy nie

może stać. – Ale powiedziałaś, że mnie kochasz – ciągnął. – Choć w to nie wierzę, nie chcę... nie mogę cię zranić. Cokolwiek to znaczy, nie możemy pozwolić, by rozwinęło się jeszcze bardziej. Nie igrasz teraz ze swoim życiem, ale z życiem Karli.

– Mówisz, że ryzykuję życie Karli? – Pałące pożądanie, które odczuwała, ustąpiło miejsca zażenowaniu. – Co masz na myśli?

– Jesteś za nią odpowiedzialna. Zażenowanie przeszło w gniew.

– Ryzykuję jej życiem, zakochując się w tobie?

– Nie kochasz mnie naprawdę. Tylko pragniesz.

– Nic nie wiesz o tym, czego pragnę! – podniosła głos.

– W ogóle nic o mnie nie wiesz, jeśli sądzisz, że mogłabym w jakikolwiek sposób ryzykować życiem Karli. Nie wiem, dlaczego czuję do ciebie to, co czuję. Wiem tylko, że tak jest. Dlatego ci powiedziałam. Jestem uczciwa. W przeciwieństwie do ciebie, Rileyu Jacksonie, który nawet przed sobą ukrywasz swojej uczucia!

– Nie chcę...

– Nie chcesz podjąć ryzyka! – rzuciła.

– A ty chcesz? – odparł z gniewem. – Oczywiście, że chcesz! Jesteś wszak urodzoną ryzykantką. Wsiadłaś z pociągu na pustkowiu, nawet kosztem życia i zdrowia swojej siostry!

Co on mówił? Nie mogła w to uwierzyć.

Chciała go uderzyć. Najbardziej ze wszystkiego chciała powstrzymać ten jego oskarżycielski ton, tę szorstkość... Jeśli jej się uda...

Może to zadziała. Może. Ale Karli taplała się przecież po drugiej stronie bajora. A poza tym uciekanie się do fizycznej przemocy byłoby świadectwem porażki.

– Dobrze – rzekła ponuro i odwróciła się, wychodząc z wody. – Jeśli w ten sposób chcesz o mnie myśleć, w porządku. Karli i ja wyjeżdżamy stąd, nigdy więcej nas nie zobaczysz.

– Czy chcesz wsiąść jutro do pociągu?

Zamilkła na chwilę. Pociąg... Tak. Naprawdę chciała wsiąść do pociągu. Chciała jak najszybciej wyjechać. Poradzi sobie z paroma reporterami.

Ale wtedy jej wzrok spoczął na siostrze.

Kifrli zaczynała być znowu szczęśliwa. Mała dziewczynka musiała tyle przejść. Ile jeszcze może wytrzymać?

– Nie – wyszeptła. Ryzykowała zbyt wiele. Ryzykowała dobrem Karli, starając mu się podobać.

Nastała chwila kłopotliwego milczenia.

– Nie chcę odstawiać cię do pociągu. – Riley zerknął na Karli i nagle w jego głosie zabrzmiały prawdziwe wyrzuty sumienia. – Cholera! Przepraszam. Nie chciałem ci nic zarzucać. To było głupie, nie miałem prawa tak mówić. – Zawahał się. – Ale muszę cię odepchnąć, Jenno. Nie przywiązuję się do nikogo. Jestem samotnikiem. Ty jesteś z Karli, a ja żyję tutaj. Nie mamy punktu stycznego.

Jenna ze smutkiem skinęła głową. Może Riley miał rację. Nie chciał jej w swoim świecie, a ona nie miała prawa prosić go o przyjęcie.

Ale to było takie bolesne.

To co czuła, to była miłość. Wiedziała. Nigdy tego nie czuła przedtem, ale teraz to uczucie groziło, że ją przytłoczy. Może to miłość przelotna? – pomyślała bez nadziei. Może tylko pożądanie... ? Czuła potworny ból w sercu.

Nie mamy punktu stycznego...

Nic więcej nie mogła zrobić. Rzuciła swoją dumę na wiatr. Naraziła się na ból, na upokorzenie...

– Dzięki za nasze pływanie – powiedziała głucho. – Było wspaniale. Myślę, że masz rację. Czas wracać do domu.

– Przykro mi, Jenno.

– Tchórz – szepnęła.

– Nie jestem tchórzem. Nie chcę cię zranić.

– Sam nie chcesz zostać zraniony.

– Może – Jego twarz ściągnęła się. – Masz rację. Czas wracać do domu.

Odwrócił się i wyszedł z wody na brzeg, gdzie Karli częstowała krowy swoimi kanapkami.

– Wracamy do domu? – zapytał, a dziewczynka podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Skończyłeś całować Jennę?

– Tak. Skończyłem.

– Dobrze, bo wyglądało to obrzydliwie. Popatrzył na Jennę.

– Nigdy nie powinniśmy tego robić...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Riley odwiózł je do domu, złapał swój tobołek oraz coś do jedzenia i już go nie było.

– Pokłóciliście się? – spytała Karli, a Jenna pokręciła głową. Przygotowywała kolację i walcząc ze łzami, starała się wzbudzić w sobie złość, by stłumić przygnębienie.

– Dlaczego myślisz, że się pokłóciliśmy?

– No bo Riley przestał się uśmiechać i ty przestałaś się uśmiechać.

– Może dlatego, że jutro wyjeżdżamy. Jesteśmy z tego powodu smutni.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś spotkamy Rileya?

– O chyba nie.

– To naprawdę smutne. – Karli zerknęła na swoją cenną Aamienielinę. – Wolałabym mieć Rileya niż to.

Jenna starała się opanować.

– Nie powinnaś zwracać się do niego po imieniu – powiedziała. – Dla ciebie to pan Jackson.

– Powiedział, że mogę mówić do niego Riley. To mój przyjaciel. Chciałabym zostać z nim dłużej.

– Ja też – przyznała Jenna ze smutkiem.

Karli usnęła od razu, ale Jenna niewiele spała tej nocy. Leżała z szeroko otwartymi oczami i wpatrywała się w gwiazdy na australijskim niebie, starając się uporządkować swoje uczucia. Zewsząd cisnęły się pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Nazajutrz rzuciły się w wir pracy. Bez Rileya nie było już tak zabawnie.

Późnym popołudniem zobaczyły odległą sylwetkę srebrnego pociągu. Przyglądały się, jak zwalnia i zatrzymuje się na peronie, aby przepuścić pociąg jadący z naprzeciwka. Potem przyglądały się, jak odjeżdża.

Może powinny wyjechać tym pociągiem? – zastanawiała się Jenna. Może nie powinna ufać Rileyowi?

Ale mu ufała.

Och, łamał jej serce...

O czwartej po południu zakończyły pracę. Jenna była potwornie zmęczona. Jedyne, na co jeszcze mogła się zdobyć, to napompować wodę.

Nie było też beztroskiego śpiewania szantów.

Umyły się i czekały na Rileya.

Przyjechał godzinę później. Wyglądał na tak wyczerpanego, jakby za chwilę miał zemdleć.

– Riley – szepnęła przestraszona, gdy wszedł tylnymi drzwiami, ale powstrzymał ją spojrzeniem.

– Skończyłem swoją robotę – powiedział bezbarwnym głosem. – Możecie być gotowe do wyjazdu za kwadrans?

– Jesteśmy spakowane – odpowiedziała Karli, rzucając podejrzliwe spojrzenie najpierw

na Rileyę, potem na Jennę i z powrotem.

– To dobrze. – Uśmiechnął się do niej. Nie uśmiechnął się do Jenny.

Samolot sunął po wybojach prowizorycznego pasa, po czym wzniósł się w powietrze, przechylił i skręcił. Lecieli na południe.

Riley milczał, a jego twarz miała ponury wyraz. Karli przytuliła swoją skatę, jakby dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Jenna przycisnęła twarz do szyby i wpatrywała się w znikający punkt, jakim stawała się Barinya Downs.

Zakochała się w tym miejscu.

Zakochała się w Rileyu.

Im dalej na południe, tym bardziej robiło się zielono. Po półgodzinnym locie zobaczyły lądowisko.

Munyerling.

Gdy samolot schodził do lądowania, zerknęła na Rileyę. Nadal miał zaciętą i ponurą twarz. Karli patrzyła w dół z szeroko otwartymi ustami.

Jenna zrobiła to samo.

Nie było tu, tak jak w Anglii, starannie ogrodzonych i porośniętych bujną roślinnością pól – ale czerwona ziemia wyglądała na urodzajną. Na horyzoncie majaczyły łańcuch niskich, niebieskawych gór. Pastwiska dla zwierząt były upstrzone zbiornikami wodnymi o wiele większymi niż ten, w którym pływały w Barinya Downs. Większość z nich okalały drzewa, pod którymi odpoczywało bydło. Nawet z tej wysokości Jenna widziała stada skrzeczących kakadu kręcących się wśród gałęzi.

Wreszcie zobaczyła dom – duży, biały, drewniany, otoczony zewnętrznymi budynkami, które wyglądały na solidne i zadbane. Dookoła domu biegła szeroka weranda, porośnięta gęstym pnączem o kwiatach przypominających wielkie, skręcone obłoki w kolorze purpury.

Basen w zielonym, bujnym ogrodzie przywodził na myśl magiczną, niebieską łzę.

Z lotu ptaka posiadłość wyglądała jak popularne wyobrażenie raju.

W przeciwieństwie do Rileyę Maggie okazała się bardzo rozmowna. Gdy samolot zatrzymał się, nieduża, około sześćdziesięcioletnia kobieta o kruczonych włosach upiętych w węzeł na czubku głowy już na nich czekała. Ubrana była w jaskrawoczerwoną spódnicę, żółtą bluzkę oraz pasiasty fartuch, mocno ubrudzony mąką.

Rozpromieniła się na widok Rileyę, ale wzrok od razu skierowała ku Jennie i Karli.

– A więc to prawda! – powiedziała. – W radio aż huczy od plotek. Ocaliłeś je! – Uśmiechnęła się serdecznie. – Och, biedactwa. Całe to zamieszanie... Riley znalazł was w tej spiekocie? Och, Rileyu, powinieneś je przywieźć od razu do domu.

– Wiesz, że nie mogłem – odrzekł krótko.

Maggie bacznie na niego spojrzała; Jenna dostrzegła, że bardzo zdenerwowała się, widząc jego wyczerpanie i napięcie. Wciągnęła głęboko powietrze i już chciała coś powiedzieć, ale nagle zmieniła zdanie. Obrzuciła Rileyę długim, uważnym spojrzeniem, po czym zwróciła się do gości:

– Wejdźcie do domu. – Uśmiechnęła się do małej. – Ty musisz być Karli? Wiesz, od dawna nie było tutaj żadnej małej dziewczynki. Bardzo nam miło cię powitać.

– Chciałabyś zobaczyć moją skałę? – spytała Karli, a Maggie rozpromieniła się w uśmiechu.

– Czy Max jest wolny i mógłby je odwiedzić od razu do Adelajdy? – Riley zadał to pytanie tak opryskliwym tonem, że Jenna zamarła. – Myślałam...

– Ty nas nie odwiedzisz? – spytała Karli.

– Mam dużo pracy – odpowiedział. – Max, mąż Maggie, jest zarządcą. Ma licencję pilota. Maggie wpatrywała się w niego zmieszana.

– Riley, o czym ty mówisz? Max nikogo nie odwiedzi dziś do Adelajdy.

– Dlaczego nie? Może zostać na noc i wrócić jutro.

– Jest już ciemno – powiedziała spokojnie. – Wiesz, że on nie lubi latać po ciemku.

– Latał samolotem w znacznie gorszych warunkach.

– Gdy musiał, a dziś nie musi. To mój mąż i zapewniam, że tego nie robi! – Maggie wyprostowała się i popatrzyła na Riley'a ze złością. – Rzadko się upieram, Rileyu Jacksonie, ale teraz to robię. Dziewczyny spędzą dziś noc tutaj. Wyglądają na równie zmęczone jak ty. Porozmawiam z Maksem. Jutro rano z nimi polecą.

– To ja zatrudniam Maksa – burknął. Maggie popatrzyła na niego w zamyśleniu.

– Mnie również. Ale w każdej chwili możemy stąd odejść.

– Położyła ręce na biodrach i przyjęła wojowniczą pozycję.

– Rileyu Jacksonie, jesteś śmieszny. Skończ już z tymi nonsensami. Idź, umyj się, ubierz i przygotuj do kolacji, która będzie za pół godziny.

– Zjem z pracownikami. Nakarm Jennę i Karli, Maggie. – Odwrócił się, jakby nagle zmęczenie całkowicie nim oładnęło. – Przygotuj im pokój. Max może je odwiedzić jutro rano.

To był dopiero początek napiętego wieczoru.

Maggie zaprowadziła je do gościnniej sypialni, na której widok w normalnych okolicznościach Jenna wydałaby okrzyk zachwytu. Były tam dwa połączone łóżka z moskitierami i luksusową pościelą oraz ogromny wiatrak, który delikatnie miewał powietrze. Drzwi balkonowe prowadziły na werandę, a dalej na basen. Pokój był naprawdę wspaniały, ale Jenna ledwie go widziała.

Maggie wyglądała na zdenerwowaną. Pokręciła się przy nich chwilę i zaraz wyszła.

Skorzzystały z łazienki przy pokoju, która była naprawdę ekskluzywna, ale brakowało im pompy. Nawet miękkie, czyste włosy nie poprawiły im humoru.

Karli znów zamilkła. Ledwie coś bąknęła, gdy ubierały się i szły na kolację.

Maggie podała im wysmienity stek, sałatę i tarte cytrynową we wspaniałej jadalni, ale czuły się tu nieznośnie samotnie. Maggie zerknęła na nie z niepokojem w oczach, ale również ledwie się odzywała. Jej wrodzona żywotność i energia gdzieś wyparowały.

Powinnyśmy pojechać pociągiem, pomyślała ponuro Jenna.

Po kolacji zostały całkiem same. Dom wydawał się opuszczony.

– Riley już nas nie lubi – szepnęła Karli, gdy Jenna kładła ją do łóżka.

– Oczywiście, że lubi. Po prostu jest zmęczony. Pocięła Karli, ale sama potrzebowała

pocieszenia. Gdy dziewczynka zasnęła, wyszła na werandę. Patrzyła w niebo i rozmyślała.

Noc była piękna. A Munyering był najbardziej uroczym miejscem, w jakim kiedykolwiek była.

Dlaczego, na Boga, żona Riley'a stąd odeszła?

Z ciemności wyłonił się pies, podrośnięty collie. Jenna pstryknęła palcami, a wtedy szczeniak podbiegł w podskokach. Podrapała go za uszami. Każde towarzystwo było mile widziane. Ale gdzie jest Riley... ?

– Czy on z tobą rozmawia? – spytała szczeniaka.

– Nie. – W ciemnościach rozległ się kobiecy głos. Jenna odwróciła się i zobaczyła Maggie obserwującą ją zza sękatego pnia wisterii. – Riley miałby rozmawiać z psem? – powiedziała z goryczą. – Mógłby się przywiązać, a tego za nic w świecie nie chce. Muszę z tobą o nim porozmawiać...

– Przepraszam, że cię zaniepokoiłam.

– Nic podobnego – zaprotestowała Maggie. – Niepokoisz Riley'a i o tym chciałam porozmawiać. Nie widziałam go w takim stanie od bardzo dawna. – Na twarzy Maggie pojawił się wymuszony uśmiech. – To wszystko jest bardzo spóźnione.

– Co jest spóźnione?

– Miłość.

Jenna patrzyła na basen. Nad wodą fruwało tysiące insektów, a nad nimi krążyły jaskółki, polujące na wieczorny posiłek. Po drugiej stronie basenu rosły kępy dzikich róż. Ogromny zraszacz spryskiwał długimi, leniwymi strumieniami cały ogród, tak że wszędzie rozchodził się upojny różany zapach.

– Kto tu mówi o miłości? – wyszeptwała Jenna.

– A ty nie jesteś w nim zakochana?

– Być może. – Czy było sens zaprzeczać?

– On na pewno jest w tobie zakochany – rzekła Maggie.

– Nie sądzę.

– Nie znasz go tak dobrze jak ja. – Maggie z głębokim westchnieniem opadła na ławkę obok Jenny. – Od chwili, gdy wysiadł z samolotu i zobaczyłam jego twarz... Nie widziałam na niej takiego wyrazu, odkąd umarł jego ojciec. Zrobiło mi się słabo na ten widok.

– Nie rozumiem.

– Może powinnaś – powiedziała stanowczo Maggie. – Czy wiedziałaś, że matka Riley'a go zostawiła?

– Nie...

– Gdy miał cztery lata... – Maggie odwróciła wzrok i obserwowała jaskółki. – Ojciec Riley'a bardzo ją kochał, ale ona była rozpieszczoną, małą księżniczką. Ofiarował jej wszystko, cały świat, ale to nie wystarczyło. Mieli troje dzieci, dwie starsze dziewczynki i Riley'a. Potem na wyścigach poznała milionera i odeszła. Złamała serce jego ojcu. Z tego, co wiem, Riley nigdy więcej jej nie zobaczył.

– Och, nie!

– To dopiero początek – powiedziała ponuro Maggie. – Dziewczynki były starsze, a poza

tym podobne z charakteru do matki. Nie lubiły uczyć się korespondencyjnie, więc poszły do szkoły z internatem. Przyjeżdżały do domu, kiedy musiały, ale nienawidziły tego miejsca. Przestały przyjeżdżać, gdy Riley skończył osiem lat. Ojciec Riley'a bardzo się starał utrzymać rodzinę, ale się nie udało. Riley pozostał sam z ojcem. Gdy ojciec zmarł, miał zaledwie jedenaście lat.

Jenna milczała. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Maggie zerknęła na jej twarz i pokiwała głową.

– Przeżył prawdziwe piekło. Nikt z rodziny się nie pojawił, ani matka, ani siostry. Oczywiście, ja i Max byliśmy tutaj i zawiadomiliśmy je o śmierci ojca, ale one zainteresowały się wyłącznie spadkiem. Otrzymały dość, ale farma przypadła Rileyowi. To było wszystko, co posiadał. Max i ja zostaliśmy jego prawnymi opiekunami – Och, Maggie!

Wyciągnęła rękę i przykryła nią dłoń Jenny.

– Riley zamknął się w sobie – ciągnęła. – Pracował i pracował. Nauczył się grać na giełdzie i wkrótce zrobił z tego miejsca prawdziwy raj na ziemi. Dziś jest milionerem, jednym z najbogatszych farmerów w Australii. Sześć lat temu poznał Lisę, córkę jednego z maklerów giełdowych. Była urocza i zabawna. Ożenił się z nią. Przypuszczam, że wybrał właśnie ją, między innym dlatego, że nie okazywała uczuć. Tę cechę nauczył się cenić ponad wszystko inne. Riley nie ufał miłości. Niebawem Lisa odeszła z mężczyzną, którego Riley uważał za przyjaciela. To wszystko. Od czasu jej odejścia nie chciał przywiązać się nawet do psa.

– Maggie pochyliła się, aby podrapać szczeniaka za uszami.

– Pracował do utraty tchu. Obchodziła go tylko farma, nic innego. Aż wreszcie pojawiłaś się ty...

– Ja?

– Dziś wyglądał tak jak wtedy, gdy zmarł jego ojciec – powiedziała Maggie. – Nie możesz wyjechać.

– Myślisz, że tego chcę?

– Nie – powiedziała cicho Maggie. Pomyślała o tym przez chwilę, a potem się poprawiła: – Ale tak myślałam. Wystarczyło, że spojrzałam w jego twarz i pomyślałam, że zakochał się w kimś, kto go nie chce. Właśnie dlatego... właśnie dlatego zostawiłam was same podczas kolacji; Byłam bardzo zasmucona. Dlatego również nie zgodziłam się, żeby Max odwiózł was dzisiaj wieczorem do Adelajdy. Musiałam się zastanowić. Musiałam zrozumieć.

– Teraz rozumiesz?

– Tak. Rozmawiałam z nim. – Maggie uśmiechnęła się niepewnie. – Trochę go sprowokowałam. Powiedziałam, że jest mi przykro, że nie zgodziłam się, by Max odwiózł was dzisiaj wieczorem. Powiedziałam, że słuchałam plotek w radiu i wydaje się, że jesteś zepsutą dziewczyną, podobną do swojej matki. Potem patrzyłam. – Jej uśmiech stał się odrobinę smutny. – Zareagował tak, jak chciałam. Gdybym była mężczyzną, na pewno by mnie uderzył.

– A więc... – Jenna próbowała skupić myśli.

– Jest w tobie zakochany. I ty jesteś w nim zakochana. – Uśmiech Maggie się pogłębił. – Nie wiem, co takiego zdarzyło się przez ostatnie cztery dni, ale coś zdarzyło się na pewno.

Magia?

– Tak – przyznała Jenna.

– Jeśli uważasz, że te cztery dni w Barinya Downs były cudowne, jesteś dla niego doskonałą partnerką. W porównaniu z Barinya Downs Munyering to prawdziwy pałac.

– To prawda.

– Możesz zostać tutaj na zawsze.

– Jeśli tylko on pozwoli...

– Idź do niego – ponagliła ją Maggie. – Jest w hangarze, sprawdza samolot przed jutrzejszym porannym lotem. Idź i porozmawiaj z nim.

– Nie mogę.

– Nie warto o niego walczyć?

– Maggie, wczoraj wieczorem narzucałam mu się. Trudno, bym poniżyła się jeszcze bardziej.

– Nie proszę cię, abyś się poniżała. Po prostu pójdz do niego i porozmawiaj. No, nie wiem podziękuj mu za pobyt lub coś podobnego. Sprowokuj go. Naciskaj. Możliwe, że wyjedzie jutro przed świtem, a wtedy stracisz ostatnią szansę, by go zobaczyć. Po prostu spróbuj. Co masz do stracenia?

. Dumę, pomyślała Jenna. Ale czy została jej choć odrobina dumy?

– Zrobię to – wyszeptwała.

– Życzę ci szczęścia, moja droga. – Ścisnęła Jenę za rękę. – Och, życzę ci szczęścia!

To się nie uda. Twarz Riley'a na jej widok przybrała nieodgadniony wyraz. Nie miała nadziei.

– Myślałem, że jesteś w łóżku – rzekł krótko.

– Przyszłam podziękować ci za gościnność.

– Jesteś tu mile widziana. – Odwrócił się i zajął silnikiem. Wpatrywała się w niego z narastającą złością.

– Wcale nie – powiedziała, a wtedy znów się odwrócił.

– Słucham?

– Wcale nie jestem tu mile widziana. Nie możesz się doczekać, żeby się mnie pozbyć.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś mówić. – Gdy na jego twarzy zauważyła jeszcze bardziej zacięty wyraz, poczuła, że musi mu się odgryźć. Do diabła, zasługiwał na porządnego kopniaka! – Jesteś samolubnym, beznadziejnym, drętym nudziarzem! Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że jestem w tobie zakochana!

Nastała chwila ciszy. Riley wytarł ręce w ścierkę, a potem odłożył ją tak ostrożnie, jakby była ze szkła.

– Dziwnym nudziarzem?

– Tak. – Nie ruszyła się z miejsca; jej oczy rzucały groźne błyski. – A poza tym zasmuciłeś Karli. Ona nie rozumie, dlaczego jesteś taki niemiły.

– Wcale nie jestem niemiły. Przywiozłem was tutaj. Organizuję wam powrót do Adelajdy.

– Też tak myślałam. Wmawiałam sobie, że jesteś dla nas dobry i że nie powinnam się skarżyć. Ale doszłam do wniosku, że dajesz nam tylko to, co może dać każdy, kto ma pieniądze. Nicole umieszczała nas w pięciogwiazdkowych hotelach pod opieką rozmaitych niań. W rezultacie okazało się, że nikt jej nie kocha. Nawet córki.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że odrzucasz naszą miłość. – To śmiałe stwierdzenie. Ale to była prawda.

– Nie chcę, aby ktokolwiek mnie kochał – odparł.

– Oczywiście, że chcesz! Nie chcesz się do tego przyznać, ponieważ w przeszłości zostałeś zraniony. Ja też zostałam zraniona, a jednak, jak głupia, otwieram serce przed jakimś samolubnym ponurakiem, który nie poświęci jednego dnia, by nas odwieźć do Adelajdy.

– Przestań, Jenno!

– Dlaczego miałabym przestać? – Nie zamierzała powiedzieć tego wszystkiego, ale on wpatrywał się w nią obojętnym wzrokiem, jakby próbował odepchnąć ją od siebie, zniechęcić. Nie mogła tego znieść. – Tchórz! – rzuciła.

– Jestem realistą.

– Uważasz, że nasze uczucie musi się skończyć?

– Oczywiście, że musi się skończyć.

– To prawda – powiedziała. – Aż śmierć nas nie rozłączy. Widzisz, nawet znam właściwą przysięgę. Śmierć przytrafia się każdemu, ale zakładam, że mamy przed sobą jeszcze z pięćdziesiąt lat.

– Czy to znaczy, że chcesz za mnie wyjść za mąż? – spytał oszołomiony.

Stali w odległości kilku metrów, pomiędzy nimi rozciągała się betonowa podłoga hangaru, a nad ich głowami lśniło fluorescencyjne światło, ostre i prawie surrealistyczne w tym akustycznym pomieszczeniu. Nie było to odpowiednie miejsce na oświadczyzny.

– Wyjawiam ci swoje uczucia – powiedziała. – Dlaczego nie mam być szczerą?

– Jenno, to niemożliwe!

– Dlaczego?

– To nie będzie trwało.

– Przestań! – Z wściekłości miała ochotę tupnąć nogą i, do diabła, zrobiła to. – Mówisz, że skoro nasza miłość nie może trwać, więc kładziesz jej kres. Co za wspaniałe rozumowanie! Zupełnie jakbyś patrzył na stół, uginający się od jedzenia, i twierdził, że nie będziesz jadł, ponieważ i tak będziesz głodny w przyszłości.

– Nie chcę...

– Wiązać się. Widzę to.

– Jenno, idź do łóżka. Nie będę ryzykował twojego szczęścia. I szczęścia Karli.

– Nasze szczęście zależy od ciebie, głupcze!

– Jenno, przestań.

– Chcesz, żebym odeszła? – Tak.

– Maggie twierdzi, że mnie kochasz.

– Maggie nic nie wie.

– Doprawdy? – Zrobiła dwa kroki do przodu i spojrzała mu prosto w twarz. – A więc ona się myli? – spytała. – Potrafisz spojrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć, że ona się myli?

Wpatrywał się w nią, zagryzając wargę. – Janie...

– Nie kochasz mnie? Powiedz to, Riley!

– Idź do łóżka.

– Powiedz to, Riley.

– Do diabła, może wreszcie wyjdiesz z mojego hangaru?

– Nie potrafisz tego powiedzieć, prawda?

– To, co mogę lub czego nie mogę powiedzieć, nie ma najmniejszego znaczenia. Nie jestem gotów na kolejny związek. Proszę, pożegnaj ode mnie Karli. Powiedz jej, że do niej napisze.

– Co za wielkoduszność!

– To wszystko, co mogę zrobić, Jenno.

Co jeszcze mogła powiedzieć? Nic. Wpatrywał się w nią zimnym i obojętnym wzrokiem.

Gdzie się podziała jego czułość? Gdzie był Riley, w którym się zakochała? Gdzie był jego ciepły uśmiech, jego opiekuńczość?

Przegrała. Ale przynajmniej próbowała. Walczyła wszelkimi dostępnymi jej sposobami. Nie mogła zrobić nic więcej. Wróci do Anglii.

– Doskonale – powiedziała. – Złam sobie serce. A przy okazji moje i Karli.

Odwróciła się i z wysoko podniesioną głową wyszła z hangaru.

Stał i wpatrywał się w ciemność; ból odbijał się echem w jego głowie.

Tchórz.

Był tchórzem. Ale nie tylko siebie chronił.

Naprawdę nie wiedział, czy był zdolny dać Jennie i Karli to, czego od niego oczekiwały. Być mężem. Być ojcem...

Szczeniak collie wślizgnął się do hangaru i w podskokach podbiegł do niego. Riley bezwiednie zaczął go głaskać.

Jak mu na imię?

Nie chciał mieć psa. Szczeniak był potomkiem sukki Maksa oraz psa jakiegoś poganiacza. Reszta miotu została sprzedana, ale Max zdecydował, że tego przeskoli. Problem polegał na tym, że pies uznał Rileya za swego pana i nie chciał podejść do nikogo innego.

– Daj spokój, bracie – powiedział smętnie, gdy Jenna zniknęła w ciemnościach. – Nie warto kochać.

Szczeniak zaskomlał i wsunął nos w dłoń Rileya. Riley zignorował go. Szczeniak znów zaskomlał.

– Dość! – Riley złapał kluczyki do landrovera. Max może dokończyć przegląd samolotu.

– Jadę na południe sprawdzić, co z bydłem. Zawiadomię przez radio, dokąd pojechałem, i wrócę dopiero po ich wyjeździe.

Rozmawiał z psem?

Szczeniak patrzył na niego z głową przechyloną na jedną stronę. Riley mógłby przysiąc, że go zrozumiał.

Spakowanie się na drogę zabrało mu dziesięć minut. Napisał kilka słów do Maggie. Pomyślał też o zostawieniu liściku do Jenny, ale, do diabła, co miał jej napisać?

Wsiadł do landrovera i włączył silnik, ale zostawił otwarte okno od strony pasażera. Gdy samochód ruszył z miejsca, czarnobiały kształt podskoczył do góry i w następnej chwili bezimienny szczeniak kręcił się radośnie na kolanach Rileya.

Powinien go wyrzucić.

Szczeniak polizał go po ręce.

– W porządku – ustąpił Riley. – Jeden pies. Ale nic poza tym. Nic. Słyszysz?

Szczeniak wyprostował się na jego kolanach i polizał go po twarzy, a następnie z wyrazem błęgiego zadowolenia rozłożył się na siedzeniu pasażera.

## RODZIAŁ DZIESIĄTY

– Wszystko będzie dobrze.

Jenna przytulała Karli tak mocno, na ile pozwalały jej zapięte pasy bezpieczeństwa. Dom Riley'a szybko zniknął z ich pola widzenia. Lecieli do Adelajdy.

– Chciałam zostać z Rileyem – powtarzała dziewczynka z uporem.

– Wiesz, że nie możemy tego zrobić. – Do diabła, dlaczego tak trudno było jej wydobyć głos?

Musiała się opanować, być radosna i robić plany na przyszłość.

– Złapiemy samolot do Perth, a stamtąd wykorzystamy nasze bilety do Anglii – powiedziała. – Skontaktuję się z agentką Nicole. Może zorganizuje dla nas pobyt w Perth na dzień lub dwa.

– Co będziemy robić w Perth?

– Zaniesiemy twoją skamielinę do muzeum. Sugerował to Riley, pamiętasz?

– Nie możemy tego zrobić. – Karli pociągnęła nosem, głos jej zadrżał.

– Dlaczego?

– Zostawiłam ją u Riley'a.

Nie sprawdziła! Do diabła, nie sprawdziła. Karli nie rozstawała się z tym kawałkiem skały, Jenna założyła więc, że ma ją ze sobą. Wpatrywała się teraz w siostrę z przerażeniem. Przecież nie mogła prosić Maksa, aby zawrócił.

– Będziemy musiały zadzwonić do Maggie i poprosić, aby ją wysłała – powiedziała po namyśle.

– Nie trzeba. Specjalnie ją zostawiłam. – Głos Karli nagle przestał drżeć. – Dałam ją Maggie, aby oddała Rileyowi.

– Ale dłużej nie wytrzymała. Wpatrując się w zmieszaną twarz Jenny, skrzywiła się do płaczu. – Zostawiłam ją dla Riley'a! – załkała.

Riley leżał bezsennie przez całą noc, wpatrując się w gwiazdy. Szczeniak zwinięty w kłębek przytulił się do niego.

– Nie mogę sobie ufać – powiedział do psa. – Nie mogę się wiązać. Do diabła, gdybym sobie na to pozwolił... byłbym ojcem. Jeśli rozstalibyśmy się z Jenną... co stałoby się z Karli?

Nie znał odpowiedzi. Leżał w śpiworze aż do świtu i w końcu, gdy zobaczył mały samolot unoszący się znad jego domostwa, postanowił wrócić do domu.

Maggie czekała na niego. Ledwie wkroczył do kuchni, podała mu skamielinę. Na jej twarzy malowało się chłodne oskarżenie.

– To skała Karli. – Patrzył na skałę beznamiętnie.

– Prosiła, bym ci ją oddała.

– Dałam ją w prezencie – powiedział zmieszany Riley.

– Nie chciałem jej z powrotem.

– Nie chcesz wielu rzeczy.

– Co masz na myśli?  
– Doskonale wiesz, co mam na myśli, Rileyu Jacksonie!  
– Odwróciła się, aby wyładować wściekłość na obieraniu kartofli.  
– Kochała tę skałę... – Riley wpatrywał się w maleńką rozgwiazdę, a potem obrócił ją w dłoni, aby obejrzeć ślad mięczaka. Skała lśniła, wymyta mydłem Jenny.  
– Dlatego dała ją tobie. – Maggie pociągnęła nosem.  
– Nie rozumiem.  
– Powiedziała... – Maggie wyciągnęła chusteczkę i głośno wydmuchała nos. – Powiedziała, że ona ma Jennę, która ją kocha, a ty nawet nie lubisz swojego psa, tak więc potrzebujesz tej skały bardziej niż ona.

Riley zeszywniał.

– Myślisz, że zachowałem się głupio?  
– Nie tylko myślę. – Maggie przekroiła kartofel na pół, potem na cztery. Patrzyła na niego przez chwilę i zaczęła go kroić w różne strony. I tak z ćwiartek kartofla zrobiła chipsy, a potem cieniutkie plasterki.  
– Maggie, nie mam pojęcia, jak być mężem.  
– To nim nie bądź. Po prostu je kochaj, a reszta sama się ułoży.  
– Wyjechały. To już koniec.  
– Skończy się, jeśli na to pozwolisz. Wezwij je z powrotem. Masz łączność radiową z Makssem.

– Wczorajszej nocy Jenna była na mnie wściekła. Myślisz, że, ot tak sobie, mogę zadzwonić do Maksa i powiedzieć mu, aby przywiózł je z powrotem, ponieważ musimy omówić sprawę? Nie sądzę...

– Omówić sprawę! – Obróciła się, trzymając w ręku nóż. Po chwili odłożyła broń, jakby obawiała się, że może zrobić z niej użytek. Zmieniła taktykę. – Wiem tylko, że jesteś głupcem, Rileyu Jacksonie – powiedziała cicho. – Musisz coś zrobić.

Z odległości można było usłyszeć dźwięk samolotu.

– Nie może być... – powiedział Riley. – To niemożliwe...

Nie wróciliby. – Wsunął skałę do kieszeni, jakby odtrącał marzenie.

– Masz rację. To nie jest nasz samolot. – Maggie podeszła do kuchennych drzwi i wyjrzała.

Nieznany, czerwony, dwuosobowy samolot podchodził do lądowania.

Nie był na niebie sam. Za nim podchodził do lądowania następny samolot. Stary, wysłużony kolos.

– To samolot Billa i Dot Holmesów – powiedziała Maggie. – Nie stój tak! – Szturchnęła zdumionego Riieya w żebra. – Dwa samoloty schodzą do lądowania na jedno lądowisko. – Wyjdź i włącz kontrolę lotów.

Czerwony samolot wylądował pierwszy, gładko i fachowo, jak w podręczniku. Starsza, starannie uczesana kobieta, ubrana w elegancki, purpurowy kostium, wyłoniła się z siedzenia pasażera. Pilot – przysadzisty mężczyzna, ubrany w granatowy mundur – pomógł jej wysiąść, a następnie cofnął się, jakby na znak szacunku.

Kobieta zauważyła Rileyę i energicznym krokiem ruszyła w jego stronę. Powstrzymał ją gestem dłoni. Znajdowała się na odległym końcu pasa i musiała poczekać, aż wyląduje drugi samolot.

Druga maszyna nie wylądowała tak gładko. Samolot Holmesa był większy i o wiele, wiele starszy. Przypominał blaszaną puszkę owiniętą szpagatem. Uderzył w pas, zapiszczał i zagrzechotał, zatrzymując się w podskokach; wyglądało to tak, jakby pilot z trudnością utrzymywał nad nim kontrolę.

Z samolotu wysiadła para starszych ludzi, ubranych w robocze ubrania. Wyglądało, jakby się kłócili.

– Mówiłam ci, że musimy się pozbyć tego zardzewiałego grata. – utyskiwała kobieta. – Mamy pieniądze, ty stary dusigroszu. Zabieramy tę kupę złomu do Adelajdy i nie wrócimy, dopóki nie kupisz czegoś nadającego się do latania. – Spojrzała na drugi koniec pasa i gdy zobaczyła Rileyę, pomachała do niego. – Witaj, Jackson! – Kapelusz jej sfrunął. Zatrzymała się; aby go podnieść, a potem maszerowała prosto ku Rileyowi.

Pomimo zdenerwowania uśmiechnął się do niej. Bardzo lubił Dot.

Ale co oni tu robią? Dot była bardzo towarzyska i uwielbiała lokalne plotki, ale Bill raczej stronił od ludzi.

Elegancko ubrana kobieta i jej pilot również zaczęli iść w jego kierunku. Riley ruszył im na spotkanie.

Dot dotarła do niego pierwsza.

– Dot, wspaniale cię widzieć! – Uśmiechnął się ciepło do niedużej, pulchnej kobiety. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Przylecieliśmy, aby zabrać twoich gości do Adelajdy – odpowiedziała, przybierając pełną godności postawę. – Powiedziałam Billowi, że należy spełniać dobre uczynki.

– Ona uwielbia mieszać się w nie swoje sprawy – wtrącił Bill, ale jednocześnie uśmiechał się pobłażliwie. Uścisnął rękę Rileyę na powitanie. – Pomyśleliśmy, że pomożemy ci pozbyć się gości. Albo raczej Dot tak pomyślała. Ja jestem ledwie tolerowany. Zabierzemy je do Adelajdy...

– One wyjechały – przerwał mu Riley. Wypowiedzenie tych słów przyszło mu z trudnością. Nie podobało mu się również, że na twarzy Dot pojawiło się rozczarowanie. – Przepraszam. – Wyciągnął rękę do kobiety w purpurowym kostiumie. – Chyba się nie znamy?

– Jestem Enid O'Connell – przedstawiła się; ujęła jego dłoń mocniej niż Bill. – Czyżbym się spóźniła? – Na jej twarzy pojawił się niepokój.

– Pani również szuka Jenny i Karli?

– Poznałam je w pociągu – wyjaśniła. – To z mojej inicjatywy przystąpiono do poszukiwań. Policja przekazała mi wiadomość, że są tutaj, ale nie mogłam przestać się martwić. Udało mi się rozwiązać kilka prawnych problemów panny Svenson, pomyślałam więc, że przylecę i ją uspokoję.

Riley szybko skojarzył. Bill mówił mu o starszej kobiecie w pociągu, która okazała się sędzią stanowym.

– Od razu nie spodobał mi się Brian – dodała.

– Nie poznałem go – powiedział wolno Riley. – Ale czuję to samo. Proszę mi powiedzieć, jakie problemy Jenny pani rozwiązała?

– Ten mężczyzna to pospolity drań – ciągnęła Enid. – Ale miał pecha. Trafił na nieodpowiednich świadków. Na liście pasażerów tego pociągu było trzech prawników, sędzia i psycholog sądowy. Właśnie opowiadałam małej dziewczynce bajkę, gdy Brian wpadł do saloniku w pociągu. Wrzeszczał, że właśnie podstępem pozbawił je majątku po matce. Prawie na tym samym oddechu zawiadomił, że ich matka nie żyje. Wszyscy pasażerowie byli wstrząśnięci. Dzięki internetowi i telefonom, jeszcze zanim dojechaliśmy do Perth, poznaliśmy całą historię panien Svenson. Mamy dość dowodów, by iść prosto do sądu. Ośmiu świadków podpisało stosowne oświadczenia. Brian przyznał, że skłamał, aby wyciągnąć Karli i Jennę z Anglii. Wszystko jest tak udokumentowane, że nigdy się z tego nie wygrzebie.

– Skłamał? – dopytywała się osłupiała Maggie, a Enid z satysfakcją skinęła głową.

– Brian jest głupcem i draniem. Był pijany i przechwalał się, jaki to z niego spryciarz. Ale to tylko jego opinia. To my sprytnie zachęcaliśmy go do zwierzeń. W każdym razie rezultat jest taki, że nie może unieważnić kodycyłu do testamentu Nicole, ponieważ dokonał oszustwa. Oczywiście, może próbować podważyć tę opinie, ale naszym zdaniem testament Nicole jest ważny. Córki odziedziczą wszystko.

Będą bogate, pomyślał Riley. Będą niezależne. Dziwne, ale nie sprawiło mu to przyjemności.

– A więc postanowiła pani przylecieć aż z Perth, aby im to powiedzieć? – Riley ze zdumieniem wpatrywał się w nią, a ona z poważną miną odwzajemniła jego spojrzenie.

– Musiałam. Nie mogłam przestać myśleć o tych biedactwach! Gdy dowiedziałam się, że wczoraj nie wsiadły do pociągu, postanowiłam wynająć samolot i przylecieć tutaj, by uspokoić Jennę.

Riley był trochę zdezorientowany, ale reszta towarzystwa kompletnie osłupiała.

– To wspaniale – zauważyła Dot. – Nie sądzisz, że to wspaniale, Riley?

– Riley nie wie, co myśleć – rzekła krótko Maggie. – Jest zakochany w Jennie.

Wszyscy zamarli, on zaś nie wiedział, co powiedzieć. Cisza się przedłużała. Szczeniak dotknął nosem, a potem polizał Rileya w rękę. Zaskowyczał cicho, jakby również był zdezorientowany.

Riley próbował wzbudzić w sobie złość, ale na próżno.

– Zakochał się w córce Nicole Razor? – spytała w końcu Dot, a Maggie przytaknęła. – W Barinya Downs? Jakże to romantyczne!

– Jeśli uważasz Barinya Downs za romantyczne miejsce, musisz mieć niedobrze pod sklepieniem – odparował jej mąż.

– Zupełnie jak my – rozmarzyła się Dot. – Po raz pierwszy zobaczyłam twoją fermę w czasie suszy. Od razu uznałam, że to cudowne miejsce i że ty jesteś cudowny. Zakochałam się, a ty wiedziałeś, że na poważnie. Małżeństwo jest na dobre i na złe. Jeśli najpierw przychodzą złe czasy, wtedy małżeństwo będzie trwało wiecznie. – Pociągnęła nosem i zaczęła szukać chusteczki. – To naprawdę romantyczne.

– Ale on nie potrafi tego dostrzec – powiedziała Maggie.

- On myśli, że ona go porzuci.
- Dlaczego miałaby go porzucić? – spytała Enid.
- Przepraszam, to moja... – Riley postanowił zabrać głos, ale został zignorowany.
- Wszystkie kobiety stąd odchodziły – mówiła Maggie.
- Uważa, że związek z Jenną też skończyłby się klęską.

Bill zmarszczył brwi.

- Trochę za daleko wybiegasz w przyszłość, przyjacielu – rzekł.
- Spróbuj go przekonać – odparowała Maggie. – Jest uparty jak osioł.
- Odczep się, to nie wasza sprawa – zażądał Riley.
- Przyleciałam tu aż z Perth – powiedziała Enid. – Teraz to również moja sprawa.

– A gdybyśmy nie skontaktowali się z tobą, dawno już miałbyś ekipę poszukiwawczą w Barinya Downs i nie zdążyłbyś się zakochać – wtrąciła Dot. – A więc to również nasza sprawa.

– Nie zakochałem się – burknął Riley.

– Doprawdy? – Maggie przygwoździła go spojrzeniem, które po raz pierwszy zastosowała wobec niego, gdy skończył dwa lata. – Rileyu Jacksonie, czy możesz popatrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć, że jej nie kochasz? Że nie kochasz ich obu?

Nie mógł. Oczywiście, że nie mógł.

Spróbował innego wybiegu.

– Nie chcę ich zranić.

– Dlaczego je odsyłasz?

– To się nie uda. Zostaną zranione.

– Zraniłeś je teraz – powiedziała Maggie. – One cię pokochały. Spójrz na skałę Karli!

Powinien się spierać.

Ale zamiast tego wyciągnął z kieszeni kamień i wpatrywał się w niego, gdy reszta towarzystwa wpatrywała się w niego.

Zraniłeś je teraz....

Karli leci do Adelajdy bez swojej skały.

Jenna leci do Adelajdy – bez niego – Nie mogę – powiedział.

– Ależ tak, możesz!

Popatrzył na Maggie, a ona wytrzymała jego spojrzenie.

Spojrzał na Dot i Billa.

Co Dot powiedziała?

Małżeństwo jest na dobre i na złe. Jeśli najpierw przychodzą złe czasy, to wówczas małżeństwo będzie trwało wiecznie.

Jenna zakochała się w nim, gdy byli w Barinya Downs. Powiedziała, że go kocha, gdy pływali w tym obrzydliwym bajorze. Nawet nie wiedziała, że Munyering istnieje.

Powiedziała, że go kocha, wiedząc, że ona nie ma pieniędzy i myśląc, że on jest biedny. Być może, pomyślał ostrożnie, być może, naprawdę był głupi...

Dokonywała się w nim zmiana. Jakby wszystko powoli wracało na swoje miejsce. Dzięki Jennie. Nagle nabrał niezachwianej pewności, że jego serce odmienia się na zawsze.

– Nie mam samolotu – rzekł, a Maggie lekko wykrzywiła kąciki ust. W jej oczach pojawił się cień uśmiechu.

– Widzę tu dwa samoloty, – Zabierzemy cię do Adelajdy. – Dot również zaczynała się uśmiechać. Cała Dot, zawsze była szybka. – Z tyłu mamy mnóstwo miejsca.

Riley popatrzył na nią. Następnie popatrzył na samolot.

– Nigdy ich nie dogonimy. Nie w tym.

– Nie pożyczę swojego samolotu – powiedziała Enid, patrząc z uśmiechem na pilota. – Są w nim tylko dwa miejsca. A ja lecę z Haroldem. Musimy to zobaczyć, prawda, Haroldzie?

– Porozumiem się przez radio z Maksem – zaproponowała Maggie. – Namówię go, aby przed lądowaniem zrobił kilka kółek i wytracił z godzinę. Jenna w ogóle się nie zorientuje. – Zerknęła w stronę samolotu Billa i Dot i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – A może dwie godziny?

– Czy tym wrakiem można bezpiecznie latać? – spytał Riley z powątpiewaniem.

– Oczywiście! – odparł rozzłoszczony Bill. – Ale przy okazji przewozimy trochę naturalnego nawozu. Z tyłu może trochę śmierdzieć. Ale to nic dla zakochanego faceta, prawda?

Riley spojrział na nich. Wszyscy odwzajemnili jego spojrzenie.

Wpatrywał się w swoją skamienielinę.

Popatrzył na psa. Swojego psa. Szczeniak lizał go po ręce, tak samo jak ukochany pies, którego miał wiele lat temu.

Nazwie go Bustle, pomyślał, tak jak tamtego.

Może mógłby spróbować jeszcze raz?

Nie. Trzy razy.

Bustle.

Karli.

Jenna.

– Nie wiadomo, czy ona mnie zechce – powiedział.

– Och, Riley, oczywiście, że cię zechce. – Twarz Maggie pojaśniała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Ona cię kocha.

– Oczywiście, że cię kocha, młody człowieku – rzekła Enid. – Gdybym nie miała Harolda, sama bym się w tobie zakochała. Od dawna nie widziałam tak znakomitego materiału na męża. Pospiesz się. Tracisz czas.

– Do odważnych świat należy! – odezwał się po raz pierwszy Harold.

Enid zaśmiała się i wyciągnęła ręce, aby go uściskać.

– On ma rację! – powiedział Bill. – Weź głęboki oddech, chłopcze, ponieważ jest to ostatni haust świeżego powietrza, jaki poczujesz, zanim dolecimy do Adelajdy. – Zaśmiał się rubasznie i skierował się w stronę samolotu.

– Musimy zatankować, zanim ruszymy – powiedziała Enid.

– Dogonicie nas – odparł wesoło Bill. – My mamy dość paliwa na pokładzie i lecimy ze specjalną misją, – Jestem szalony – powiedział Riley słabym głosem, a Maggie odsunęła mu

kapelusz i pocałowała go w czoło.

– Nie – rzekła stanowczo. – Po raz pierwszy od lat postępujesz rozsądnie. Leć, Riley, leć. Sprowadź rodzinę do domu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ten lot trwa bardzo długo. – Jenna zerknęła na zegarek. Minęły już cztery godziny, odkąd wystartowali z Munyering.

– Mieliśmy przeciwny wiatr – zawołał przez ramię Max. Przez większość podróży milczał, co zresztą odpowiadało nastrojowi Jenny. Od czasu do czasu rozmawiał przez radio ściszym głosem. Nie słyszała, o czym mówił.

Karb' przysnęła. Jenna mogła bez przeszkód wyglądać przez okno i rozmyślać o tym wszystkim, co pozostawiała za sobą.

– Podchodzimy do lądowania w Adelajdy – poinformował wreszcie Max. – Sprawdźcie pasy.

– Czy możemy z tego lotniska wylecieć do Perth? – spytała Jenna, ale Max pokręcił głową.

– To lądowisko dla prywatnych samolotów – odparł. – Będziecie musiały złapać taksówkę, aby dostać się na główne lotnisko. Schodzimy – zakomunikował. – Spędziliśmy w powietrzu tyle czasu, że... To znaczy, ten wiatr i cała reszta... Paliwo nam się kończy. Trzymaj małą!

Siedzenie w części bagażowej nie należało do przyjemności. Dla Riley'a była to istna katorta.

Siedzący obok niego Bill biadolił przez cały czas.

– Gdybym wiedział, że skończę w ładowni, nigdy bym nie poleciał! Dot, prowadź spokojnie. Trzymaj tę maszynę równo! Za chwilę zwymiotuję.

– Ta maszyna nie potrafi latać spokojnie – odparła z siedzenia pilota Dot.

– Proponowałam, że usiądę z tyłu – powiedziała zajmująca miejsce dla pasażera Maggie. Podjęta przez nią w ostatniej chwili decyzja o wyjeździe nikogo nie zaskoczyła.

– Tam nie jest odpowiednie miejsce dla dam – sprzeciwiła się ostro Dot. – Billowi nic nie będzie. Może dzięki temu kupi nowy samolot.

– Kobiety! – parsknął Bill. – Czy jesteś pewien, że wiesz, w co się pakujesz, młody człowieku? – Popatrzył wymownie na Riley'a. – Powiedz tylko słowo, a zawrócimy.

– Nie zawracamy.

Lotnisko Parafield wyglądało na całkiem opustoszałe, Jenna pomogła Karli wysiąść z samolotu. Powietrze stało. Panowała martwa cisza.

– Co się stało z wiatrem? – spytała zaskoczona Jenna.

– Och, to warunki stratosferyczne – odezwał się Max niepewnie. – Nimbusy lub coś podobnego... Nie czuć ich poniżej tysiąca stóp.

Nic na to nie mogła powiedzieć.

– Byłeś dla nas bardzo uprzejmy – stwierdziła. – Dziękuję.

Max zerkał z wyraźnym niepokojem w niebo. Sprawdzał nimbusy?

– Nie trzeba się spieszyć. Wypakowanie bagażu zajmie mi chwilę.

– Mamy tylko po jednej walizce.

– Ale... celnicy i cały ten bałagan...

– Celnicy?

– Och, chodzi o owoce... – rzekł odrobinę zdesperowanym głosem, – Istnieją przepisy dotyczące przewozu owoców z różnych rejonów. Mają tu psy rasy beagle, które obwąchują walizki... Poczekajcie chwilę, a ja wszystko załatwię.

– Nie możemy same zabrać walizek?

– Przepisy są nieubłagane – rzekł stanowczo Max, znów spoglądając w niebo. – Usiądźcie w poczekalni, a ja przyniosę wasze rzeczy, gdy będzie to możliwe.

Następny samolot schodził do lądowania. Max z konsternacją zagryzł wargę. Niestety, nie był to ten samolot.

– Skąd mieliśmy wiedzieć, że minister rolnictwa wybierze akurat dzisiejszy dzień na odwiedzin w Adelajdzie? – spytała Dot.

Musieli krążyć w kółko i Riley dostawał szału. Zresztą wszyscy dostawali szału.

– Do cholery, będziemy tutaj krążyć godzinami!

– Zaraz umrę – jęczał Bill, trzymając się za brzuch.

– Jest tu spadochron? – spytał Riley, gdy Dot, uśmiechając się szeroko, zataczała kolejne koło nad lotniskiem.

Karli zaczęła marudzić. Była naprawdę przygnębiona.

Siedziały w poczekalni, podczas gdy witano jakichś polityków Trwało to całą wieczność. Nikt nie zwracał uwagi na kobietę i dziecko, czekające cierpliwie na pojawienie się psów. Maksa nigdzie nie było widać. W końcu, gdy kawalkada limuzyn z dostojnikami odjechała, Karli głośno wyraziła swoje zniecierpliwienie.

Dość tego, pomyślała Jenna. Dość.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi z tymi owocami i psami, ale idę po nasze bagaże – powiedziała. – Chodź ze mną, Karli.

Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Po drugiej stronie stał Riley.

– Riley.

Wypowiedziała jego imię i świat nagle odzyskał właściwe proporcje.

Był tutaj. Naprawdę był.

Zabrzmiało to głupio. Czuła się głupio. Świat rozpadał się na kawałki. Przez moment myślała, że zemdleje.

Para silnych ramion wyciągnęła się ku niej, złapała ją i mocno podtrzymała.

– Jesteś... – W głosie Riley brzmiało takie samo oszołomienie.

– Oczywiście, że jesteśmy – wykrztusiła. – Myślą, że przewozimy owoce.

– Owoce? – Oslupiał. – Jakie owoce?

– Max mówi, że ludzie przewożą banany w bagażu, a więc poszedł znaleźć psy, które je mają wywęszyć – wyjaśniła Karli. Wyglądała na bardzo ucieszoną. – Cześć, Riley – powiedziała. – Czy możesz powiedzieć temu panu od psów, że zjadłam mojego banana po drodze i to głupie, że musimy tu tyle czekać. Po co tu przyleciałeś?

– Przyleciałem do was. – Nie patrzył na Karli. Patrzył na Jennę i podtrzymywał ją. –

Musiałem ci przywieźć twoją skamienielinę.

– Zostawiłam ją tobie – powiedziała Karli. – To był prezent na twoje urodziny.

– Ale ty go potrzebujesz.

– Nie potrzebuję – powiedział Riley i jeszcze mocniej zacisnął uścisk. – Mam ciebie, Jenno.

Cisza.

Blokowali drzwi Karli stała za Jenną po jednej stronie. Enid, Harold, Dot, Bill i Maggie stali za Rileyem po drugiej, nic nie widzieli. Riley zasłaniał im widok – Zrób coś, Haroldzie – nakazała Enid, Harold przyłożył więc ramię do drzwi i pchnął je, wypychając jednocześnie Jennę i Rileyę z powrotem do poczekalni.

Całe towarzystwo wtoczyło się do środka.

– Czy już ją pocałował? – dopytywała się Dot. – Na co on czeka?

– To są nasi sąsiedzi z Barinya Downs, Dot i Bill – wyjaśnił w końcu Riley, nie odrywając wzroku od Jenny. Trzymał ją mocno w pasie i patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, że serce jej się ścisnęło, a cały świat wirował. – Maggie, oczywiście, znasz. A to jest Enid, którą poznałaś w pociągu. I Harold, który jest jej... jej...

– Jej kochankiem! – dokończyła z werwą Enid, przejmując pałeczkę od mężczyzny, który wyraźnie nie był w stanie wszystkiego wyjaśnić. – Jenno, załatwiliśmy sprawę testamentu. Ty i Karli odziedziczycie majątek po waszej matce. Będziesz bogatą kobietą.

Będzie bogatą kobietą... Harold był kochankiem Enid... I Maggie tu była!

Riley przywiózł skałę Karli.

Wszystko było bardzo zagmatwane. Musi to dokładnie przemyśleć, ale nie teraz. Nic nie miało znaczenia, prócz tego, że Riley na nią patrzył, obejmował ją i...

– Dlaczego tu jesteś? – wyszeptała, a on jeszcze mocniej ścisnął ją w tali.

– Ponieważ byłem głupi.

– Rzeczywiście, dobry powód, aby przez trzy godziny siedzieć w ładowni pełnej nawozu! – odparował Bill. – Zrobiłeś to, ponieważ byłeś głupi? Musisz wymyślić coś lepszego.

– Ponieważ cię kocham – powiedział Riley niepewnie. Tak lepiej. Wydawało się, że wszyscy uznali, że tak było lepiej.

Szczególnie Jenna. Spojrzała w twarz Rileyę i to, co zobaczyła, było rzeczywiście bardzo, bardzo satysfakcjonujące.

– Naprawdę? – spytała.

– Naprawdę – odpowiedział.

– Ale jak możesz mnie kochać? Nie lubisz nawet swego psa.

– Jeśli Bustle zmieściłby się w ładowni, byłby teraz z nami – odpowiedział Riley. Nie odrywał od niej wzroku. – Kocham tego głupiego psa. I naprawdę pokochałem małą, bystrą dziewczynkę o imieniu Karli. Ale przede wszystkim pokochałem ciebie, Jenno Svenson. Zakochałem się tak bardzo, że nie sądzę, aby kiedykolwiek mi przeszło. Byłem głupcem, ale dzięki tym ludziom nabrałem rozumu. I dzięki tobie, moja cudowna, kochana Jenno.

Wzięła głęboki oddech. Przyglądała się badawczo jego twarzy, szukając dowodu, że żartuje. Niemal przestała oddychać.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Uśmiechnął się do niej porywająco i znów przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił do piersi, – Ale Enid twierdzi, że jesteś teraz bardzo bogatą kobietą, więc stałem się łowcą posagów.

Zignorowała te słowa.

– Kochasz mnie?

Przestał się uśmiechać. Odsunął ją od siebie – tylko trochę – tak, aby mogła spojrzeć mu w oczy i dostrzec dokładnie to, co gościło w jego sercu.

– Tak – powiedział cicho. – Kocham sposób, w jaki patrzysz. Kocham sposób, w jaki się uśmiechasz. Kocham twój charakter i twoją odwagę, i gest, gdy zawijasz włosy za ucho. Kocham, jak chichoczesz, jak przytulasz Karli i kocham sposób, w jaki twoja twarz ożywia się odwagą i miłością. Jenno, nie mogę uwierzyć, że mnie pokochałaś, ale wyznałaś mi to wtedy, w bajorku. Powiedz mi, czy to już koniec? Czy wszystko popsulem, czy może mam jeszcze szansę... ?

Nie mógł dalej mówić. Stała na palcach i sięgnęła ustami jego ust.

– Och, Riley – wyszeptała, – Och, Riley, mój ukochany. Jak możesz w to wątpić?

Pocałował ją. Pocałował ją tak, jak na to zasługiwała. Jak zawsze chciała być całowana. Całował ją i całował – a potem role się odwróciły i ona zaczęła odwzajemniać pocałunki.

Ich wspólne życie rozpoczęło się właśnie w tym momencie. I trwać będzie, dopóki śmierć ich nie rozdzieli.

– Fuj! – skrzywiła się Karli.

– Nie lubisz całowania? – Maggie uśmiechała się szeroko.

– Nie, tylko Riley okropnie śmierdzi.

– Bill również – powiedziała radośnie Dot. – Ale nadal go kocham. – Spojrzała z czułością na swego nieznosnego męża. – A przynajmniej tak mi się zdaje. Oczywiście, jeśli kupi nowy samolot. – Następnie zwróciła się do Karli: – Wiesz, jeśli Jenna całuje Riley'a mimo tego zapachu, to oznacza, że sprawa jest bardzo poważna.

– To znaczy, że mogą się pobrać?

– Oczywiście, że się pobiorą – wtrąciła Enid z ożywieniem.

– Mam prawo udzielić ślubu, a co najmniej siedemdziesiąt osób z pewnego pociągu wprost marzy o zaproszeniu.

– Och, to będzie najpiękniejsze wesele w Munyering! – rozmarzyła się Maggie.

– A może ślub mógłby odbyć się w Barinya Downs? – podsunęła Dot. – Przecież tam wszystko się zaczęło. – Uśmiechnęła się szeroko. – Albo nad brzegiem tego obrzydliwego bajorka? Byłoby romantycznie...

– I tanio – dodał Bill – Owszem, moglibyśmy nakarmić gości piwem i fasolką z puszki – wtrąciła Maggie.

– Czy mogę być druhną? – spytała Karli, a Maggie przytuliła ją do siebie i mocno uścisnęła.

– Oczywiście, że możesz. Uszyjemy ci najpiękniejszą sukienkę. Różową z ogromną kokardą.

– Ale co taka bogata kobieta jak Jenna będzie robiła w Munyering? – spytała z troską Enid.

– Ona jest pielęgniarką – powiedziała Maggie. – Może prowadzić latającą przychodnię. To wspaniały pomysł. A Karli może uczęszczać do napowietrznej szkoły. Będziemy mieć mnóstwo zajęć.

– Obydwie będą musiały nauczyć się jeździć konno – dodała Dot. – Mogę im w tym pomóc. Mam dwie spokojne klacze, które mogę ci ofiarować, Jenno.

– Muszą nauczyć się latać! – dorzucił ochoczo Bill, ulegając ogólnemu entuzjazmowi. – Będziesz mogła latać do Adelajdy po zakupy, kiedy tylko będziesz chciała. Wiem, gdzie możesz kupić naprawdę dobry samolot za rozsądną cenę. Z drugiej ręki.

– Tak, latała nim tylko jedna kobieta w niedzielę do kościoła – zakpiła Dot, a Jenna aż się zakrztusiła ze śmiechu.

– Ale on jeszcze jej się nie oświadczył – zauważył rozsądnie Harold.

– Chyba masz taki zamiar, nieprawdaż, Rileyu? – spytała Maggie.

– Nie co dzień dostaje się propozycję bezpłatnej ceremonii ślubnej – zachęciła Enid.

– Wyjdiesz za mąż, Jenno? – spytała Karli.

W jej głosie słyhać było nutę paniki. Wszyscy przestali się śmiać. Karli wiedziała już, że życie to poważna sprawa, a szczęśliwe zakończenia zdarzały się głównie w bajkach.

– W przeszłości przytrafiło nam się wiele złego – powiedział poważnie Riley. Z oporem puścił Jennę, wziął Karli na ręce i podniósł ją do góry. Gdy uśmiechał się do niej, Jenna znów poczuła, że mocno ją ściska w sercu. – Twoja mama umarła – rzekł czule. – Jenna i ja byliśmy samotni. To były złe chwile. Ale życie ma również swoje dobre strony, Czas, aby W naszym życiu przytrafiło się coś dobrego.

– Szczęśliwe zakończenie – powiedziała Karli, powtarzając jak echo myśli Jenny.

– Nie chodzi o szczęśliwe zakończenie – rzekł Riley. – Nie lubię szczęśliwych zakończeń.

– A więc co lubisz?

– A może nowy początek? Co o tym myślisz?

– To mi się podoba – odpowiedziała dziewczynka poważnym tonem. – Szczęśliwy początek. Ty, ja, Jenna, Maggie i twój szczeniak.

– Prawdziwa rodzina – powiedział Riley. – Jeśli tylko Jenna zgodzi się mnie poślubić.

– Wyjdiesz za niego? – Karli odwróciła się, aby spojrzeć na siostrę.

– Ja bym wyszła – wtrąciła Enid. – Małżeństwo to bardzo rozsądne przedsięwzięcie.

– To oznacza, że powinnaś wyjść za mnie – powiedział Harold.

– Daj mi Karli. – Wyjęła ją z ramion Riley'a. – Poproś Jennę znów.

– Przemyśl to jeszcze – odpowiedział Bill.

– O czym tu myśleć? – spytała Dot i uściskała swojego męża.

Riley uśmiechał się cały czas. A potem, zdając sobie sprawę, że cały świat na niego patrzy, włącznie z personelem lotniska, stanął na wysokości zadania. . Przyklęknął na jedno kolano.

– Wyjdiesz za mnie, Jenno Svenson? – spytał.

– Tak – odpowiedziała bez namysłu i również opadła na kolana. – Tak, wyjdę.  
Po prostu nie było innej odpowiedzi.